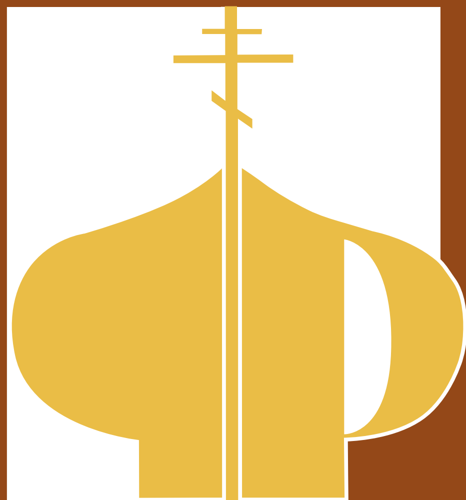
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz na 2019 już w grudniu
- 1938. Jak burzono cerkiew w Białymstoku
- Po wyborach samorządowych
- Płacz, ale cicho

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (401) listopad 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Relikwie świętego Łukasza Chirurga przebywały w Polsce od 6 do 15 października

Więcej na ss. 2-4

Ikona św. Łukasza Chirurga, znajdująca się w cerkwi w Mohylewie

W numerze



Leczy ciała i dusze

O chirurgu – władyce Łukaszu Wojno-Jasienieckim (1877-1961) usłyszałam po raz pierwszy na początku lat osiemdziesiątych. Z zapartym tchem przeczytałam wówczas wydaną przez paryską YMCA Press książkę Marka Popowskiego „Żyźń i żytije Wojno-Jasienieckogo, archijepiskopa i chirurga". Praca ukazała się w 1979 roku, szesnaście lat przed kanonizacją, jej tytuł okazał się więc proroczy. Stanął przede mną zadziwiający człowiek – urodzony w mieszanej katolicko-prawosławnej rodzinie (jego ojciec pochodził z polskiego szlacheckiego rodu herbu Trąby, mama była Rosjanką), wybitny chirurg i naukowiec – za swe dokonania uhonorowany m.in. Nagrodą Stalina – wdowiec, ojciec czwórki dzieci, biskup, który jedenaście lat spędził w aresztach i na zesłaniach. Człowiek niezwykły… Gdy mój mąż przywiózł z Krymu podarowaną przez arcybiskupa Symferopola Łazarza ikonę św. Łukasza, od razu znalazła miejsce w naszym *krasnym ugołkie*. Wkrótce władyka Łazarz odwiedził nas osobiście, opowiadał o kanonizacji św. Łukasza, także o książce napisanej przez protodiakona, o. Wasilija Matuszczaka „Hierarcha Chirurg". W 2004 roku książka, staraniem Bratczyka, ukazała się w języku polskim, my, na ponad rok, rozstaliśmy się ze swoją ikoną. Gdy dowiedzieliśmy się, że matka żołnierza jednostki specjalnej, który wskutek ratowania życia mniej doświadczonemu koledze wyrwał mu odbezpieczony granat z rąk, sam zostając inwalidą do końca życia, a teraz czekał na ważną operację, szuka wizerunku świętego, nie zastanawialiśmy się ani przez chwilę – pożyczyliśmy jej naszą świętość. Sami też, zwłaszcza przed operacjami w rodzinie, modliliśmy się do św. Łukasza.

Władyka Jakub wnosi relikwie do soboru św. Mikołaja
Niżej władyka supraski Andrzej podczas akafistu do św. Łukasza w cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu

Wiadomość o tym, że 6 października, z błogosławieństwa arcybiskupa elistyńskiego i kałmuckiego **Justyniana**, przybędą do Białegostoku *moszczi swiatitiela Łuki krymskogo ispowiednika, wracza błagogo i miłostiwogo*, przyjęliśmy z radością, tym większą, że nieoczekiwaną.

– O tych planach dowiedziałem się po raz pierwszy na Grabarce, na *kanunie Przeobrażenija* – mówi o. **Adam Sawicki**, który z ramienia białostocko-gdańskiej diecezji był koordynatorem ich dziewięciodniowego pobytu. – Dokładną datę poznałem we wrześniu.

Batiuszka powiadomił media, nie tylko prawosławne, ale też lokalne.

Swiatitiel Łuka, to trzeba przyznać, jest naszym wiernym dość znany. Także za sprawą dobrej literatury. W ostatnich latach Bractwo św.św. Cyryla i Metodego wydało rzetelną książkę o. **Mariusza Synaka** „Nie mogłem milczeć”, Bratczyk rosyjskojęzyczną pozycję o cudach Św. Łukasza, „Polityka” opublikowała tekst **Marty Panas-Goworskiej**, my także pisaliśmy o nim niejednokrotnie. Nic więc dziwnego, że relikwie powitaliśmy tak gremialnie.

Moszczi dotarły do Białegostoku samochodem po dwudziestodniowym pobycie w Niemczech, wcześniej przez miesiąc pielgrzymowały po Bułgarii.

Towarzyszyli im subdiakon **Iwan Paskałow** i **Olga Astrogskaja** z diecezji elistynsko-kałmuckiej, na koniec pobytu także o. **Konstantin Niecwietajew**, wikariusz soboru św.św. Cyryla i Metodego w Eliście.

Z domu biskupa władyka **Jakub** przeniósł relikwie do soboru św. Mikołaja. W kazaniu przybliżył osobę świętego, patrona lekarzy, anestezjologów, chirurgów, ortopedów, orędownika małżeństw starających się o dziecko, także wszystkich chorych. Przywołał osobiste doświadczenie biskupa Verii (Grecja).





– Władyka podczas pobytu w Symferopolu, gdy przykładał się do *moszczi* św. Łukasza, pomodlił za swoją chorą na raka krewną – mówił. – Błyskawicznie, po upływie może pół godziny, gdy wychodził z cerkwi, zadzwonił telefon. Chora kuzynka powiedziała, że odwiedził ją nieznajomy duchowny, zapewniał, że może wstać, że jest zdrowa. Gdy następnego dnia poszła do lekarza okazało się, że rak zniknął.

Do ustawionych na środku cerkwi *moszczi* podchodzili wierni.

– Także z bardzo daleka – mówi o. Adam. – W soborze spotkałem małżeństwo z Łodzi, trzy osoby z Poznania. Również wielu katolików.

Moszczi odwiedziły także inne białostockie parafie – św. Jerzego, św. Jana Teologa, św. Pantelejmona, Hagia Sophię (*priczaszczano* na cztery czasze), Świętego Ducha na Antoniuku.

Wszędzie świątynie były pełne, odprawiono *wsienoszcznie*, *agrypnie*, Liturgie, akafisty, molebny.

Relikwie zawitały także do podbiałostockiego monasteru w Zwierkach, dokąd dotarło wielu pielgrzymów z Bielska, i monasteru w Supraślu, w którym *agrypnię* poprzedzał czyn *jeleoswiaszczenija*.

W wielu parafiach było to wydarzenie nie tylko historyczne, ale także pionierskie.

– My w Gródku witaliśmy *moszczi* po raz pierwszy – podkreśla proboszcz o. **Mikołaj Ostapczuk**. – Byłem zaskoczony obecnością ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałem w cerkwi. Podchodzili do relikwii z pobożnością i nieskrywanym wzruszeniem. Duch pobożności istnieje więc w każdym człowieku, podmuch ciepła sprawia, że ta iskra się rozżarza i zamienia w płomień.

A św. Łukasz, który ratował życie jako chirurg, a uzdrawia teraz jako święty, także podczas pobytu na Podlasiu pospieszył z pomocą.

– Po nabożeństwie w cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach przyłożoną do *moszczi* ikoną św. Łukasza pobłogosławiłem zmagającą się z chorobą nowotworową chorą – mówi batiuszka Ostapczuk. – Szła akurat na badania kontrolne, wcześniej odkryto pewne nieprawidłowości. Okazało się, że zmiany zniknęły.

Do Choroszczy relikwie dotarły na parafialne święto, w dzień Opieki Matki Bożej. Odwiedziły też miejscowy szpital, taką propozycję zgłosiła rzecznik pacjentów, **Lidia Smyk**. Dyrekcja wyraziła zgodę, nie trzeba było martwić się o salę. – Palec Boży – nie krył swej radości proboszcz o. **Andrzej Bołbot**, kapelan. – Dwa tygodnie temu dostałem salę na prawosławną kaplicę.

W tej sali sześciu duchownych odprawiło molebien, potem olejem z łampady, palącej się przed relikwiarzem w Symferopolu, namaściło około stu pacjentów, prawosławnych i katolików, podarowało ikonki.

Kilkakrotnie relikwie były wystawiane w soborze dla indywidualnej modlitwy.

– Także wtedy do *moszczi* nie przestawali podchodzić wierni – potwierdza *mat'* **Makryna**, która pełniła dyżur w białostockim soborze. – Potem modlili się, niektórzy czytali akafist. Błogosławiony spokój udzielał się wszystkim. Było bogobojnie i pięknie. Ludzie dużo wiedzieli o świętym, nic dziwnego, to najbardziej znany po świętym Pantelejmonie święty-lekarz, do którego zanosimy modlitwy o zdrowie. A chorych jest tak wielu…

Niektórzy przy *swiecznom jaszczykie* zadawali pytania, inni kupowali świece, ikonki, olej z łampady w Symferopolu, gdy go zabrakło, prosili o telefon, kiedy znów się pojawi… Katolicy często przychodzą do soboru, modlą się do św. Mikołaja i św. Gabriela, teraz było ich szczególnie wielu. Także kupowali ikonki, przykładali je do *moszczi*.

Ten bogobojny nastrój odczuli subdiakon Iwan Paskałow i Olga Astrogskaja. Był to ich pierwszy pobyt w Polsce.

– I w Bułgarii i w Niemczech stosunek do relikwii był bardziej formalny – podkreślali. I dziwili się, że już drugiego dnia pobytu na przywiezionym przez nich ministoisku zabrakło laminowanych ikonek.

W każdej z odwiedzanych cerkwi zbierano datki na budowę nowego soboru prawosławnego w Eliście.

Święty Łukasz jest bardzo popularny nie tylko w Rosji czy na Ukrainie, ale także w Grecji. Jego ikony można spotkać w każdej greckiej cerkwi.

Z Białegostoku *moszczi* pojechały na Świętą Górę Grabarkę, stamtąd wróciły do Kałmucji.

Swiatitielu otcze nasz Łuko, moli Boga o nas.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Wiaczesław Perek**
Jarosław Kiryluk

Hendrick ter Brugghen, Bogacz i Łazarz

Przepaść w życiu i w śmierci

Co roku na początku listopada, w tym roku 3, przypada *Dmitrijewskaja roditielskaja* sobota. Korzystając z dnia wolnego od pracy w Święto Zmarłych, znaczna część prawosławnych w naszym kraju jeszcze wcześniej modli się za swoich bliskich zmarłych i odwiedza cmentarze. Natomiast 4 listopada, w 23 niedzielę po Pięćdziesiątnicy, wierni słyszą w cerkwiach ewangeliczne czytanie o bogaczu i Łazarzu. Niezwykle obrazowo przedstawia ono dwa różne losy bardzo różnych ludzi, jednakże splecione zarówno w życiu, jak i po śmierci.

Bohaterowie przypowieści żyli obok siebie, lecz osobno. Należeli do różnych sfer i środowisk, chociaż widywali się często. W sensie miejsca byli sobie bliscy, ale w duchowym obcy i dalecy. Życie bogacza upływało beztrosko. Żadne problemy nie psuły mu dobrego nastroju. Krótka charakterystyka bogacza: *ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił* (Łk 16,19) dostatecznie jasno określa jego szczęśliwe życie. O takim życiu ludzie marzyli w czasach Chrystusa, i za takim tęsknią w naszych czasach. Bogacz miał wszystko, o czym marzą współcześni, młodzi i starzy, jakkolwiek konkretne oznaki udanego życia bywają różne.

Natomiast Łazarz nie miał nic prócz gnijących wrzodów, a do tego odczuwał bezustanną wzgardę i obojętność ze strony ludzi. Wzgarda związana była z przekonaniem, że ubóstwo jest Bożą karą za jakiś grzech. Łazarz żył więc z jałmużny, leżąc koło bramy pałacu bogacza. Chrystus niewiele o nim mówi, jedynie że bezustannie odczuwał głód i pragnął pożywić się choćby resztkami ze stołu bogacza. Tylko psy, równie głodne, przyjaźnie odnosiły się do niego, liżąc jego wrzody. Być może Łazarz należał do tych ludzi, którzy stracili wszelką nadzieję na polepszenie swej doli i dziękowali Bogu za każdy, lepszy czy gorszy, dzień istnienia.

Jednak życie jednego i drugiego dobiegło końca. Jest to przejaw Bożej sprawiedliwości, która przez śmierć kładzie kres wszelkiemu ludzkiemu istnieniu. Każdemu życiu, jakim by ono nie było. Umierają żebracy i bogacze, których stać na najlepszą opiekę medyczną. Jednak Chrystus chciał podkreślić, że śmierć jednych i drugich nie jest kresem istnienia. Po śmierci los jednych i drugich nie jest jednakowy, tak jak różnił się za życia. Aniołowie odnieśli duszę Łazarza do nieba, bliżej Boga, natomiast bogacz trafił do mrocznego Szeolu, gdzie straszliwie cierpiał. Z daleka ujrzał Abrahama i Łazarza na jego łonie. Łazarz doznaje szczęścia, natomiast bogacz katuszy. Bogacz, w odpowiedzi na prośbę, by ulżyć mu w cierpieniach, usłyszał słowa Abrahama: *Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz (...). A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać (...).* Kiedy bogacz prosił, aby przynajmniej uprzedzić jego żyjących braci, by nie powtarzali jego błędów, usłyszał surową odpowiedź: *Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają! Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą* (Łk 16,25-31).



Biedny miał przynajmniej imię

Z przypowieści o bogaczu i Łazarzu wiemy, że biedak zwał się Łazarzem (hebr. *Eleazar* oznacza Bóg dopomaga) i dzięki Ewangelii to imię weszło do powszechnego użytku jako synonim nędzy i ubóstwa. Hospicja, szpitale, sierocińce, domy starców często są nazywane imieniem Łazarza, a wojskowe lub więzienne ambulatoria niegdyś z reguły nazywano „lazaretami". Natomiast bogacz pozostaje anonimowy. W tym przemilczeniu jego imienia można się doszukiwać pewnej delikatności, współczucia i taktu ze strony Zbawiciela. Być może nie chciał On wymieniać imienia bogacza, aby nie pozbawiać go w oczach słuchaczy resztek godności. Rzecz w tym, że imię to osoba. Posiadać imię oznacza być kimś konkretnym i niepowtarzalnym. Bogacz nie miał imienia, ponieważ de facto był nikim. Pogubił się w swym dostatku i w dążeniu do smakowania życia, ale to nie uczyniło go kimś godnym uwagi. Pozostał anonimowy wśród podobnych mu ludzi, rozmiłowanych w zbytku i przyjemnościach. Pewnie miał imię, którym zwracali się do niego bliscy, słudzy oraz przyjaciele, ale nie zostało ono zapisane w „księdze życia", o której czytamy w Apokalipsie Jana. Bogaczowi zdawało się, że jest bogaty i przez to ważny, jednak w rzeczywistości był czlowiekiem godnym politowania.

Łazarz był bogatszy niż anonimowy bogacz, miał przynajmniej imię. Swym życiem zapisał się w Chrystusowym sercu. Jezus zapamiętał go. Podczas Chrztu Świętego my również otrzymaliśmy imię, które nas wyróżnia wśród innych. Bóg zna nasze imię. Nie jesteśmy dla Niego anonimowi i obcy. Przypomina o tym Apostoł Paweł: *A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga* (Ef 2,19). Mamy imię, które czyni nas dziećmi Bożymi. Przypowieść o bogaczu bez imienia i Łazarzu, który miał dobre imię, jest dla nas przestrogą: ceńcie swoje imię. Zapracowujcie na dobre imię u Boga i ludzi.

Symbol dwóch przeciwieństw

Bogacz i Łazarz to jeden z najjaskrawszych, ponadczasowych epizodów Ewangelii. Podobni do nich ludzie żyli i żyją w każdej epoce. Przesyt jednych i głód innych, przepych i nędza, to odwieczne zjawiska. *Biednych zawsze mieć będziecie wśród siebie* (J 12,8), przepowiedział Chrystus i także świat współczesny jest podzielony na bogatych i biednych. Bogaci przeważnie odgradzają się wysokim murem swych rezydencji od przykrego widoku nędzy, rozkoszują się życiem i bogacą się jeszcze bardziej. Biedni z nadzieją, zawiścią albo gniewem obserwują tę nierówność i przeważnie jeszcze bardziej ubożeją. Jednak nieuchronnie przychodzi moment, kiedy kurtyna opada i dalszy ciąg następuje już w innym świecie, przed obliczem Boga, do którego należy sąd i ostatnie słowo. Na tym świecie nie ma sprawiedliwości, ale wcześniej czy później zło będzie ukarane, a krzywdy wynagrodzone. Ludzie mogą, jak ewangeliczny bogacz, orientować się tylko na ziemskie życie, ale doznają gorzkiego rozczarowania. Bóg odda każdemu według zasług, jeżeli nie w tym, to w przyszłym życiu.

Za co bogacz został potępiony?

Ewangelia nie akcentuje potrzeby bezwzględnego ustanowienia równości, ale jej duchowy sens. Nie było zasługą bogacza, że urodził się w pałacu, ani Łazarz nie był winien swej nędzy. Bogacz został potępiony nie za samo bogactwo, lecz za samolubne korzystanie z niego. Stał się nieczuły na potrzeby innych. Bogactwo odgrodziło go od ludzi takich jak Łazarz. Żył dla siebie i z myślą o sobie. To skoncentrowanie się na sobie i niezdolność do miłości braterskiej przeistoczyła się w piekle w piekące, nieugaszone pragnienie. Wśród świętych naszej Cerkwi są cesarzowie, książęta i całe mnóstwo ludzi bardzo zamożnych i wpływowych. Jednak zostali oni świętymi nie z powodu swojego statusu, lecz w nagrodę za to, że uczynili wiele dobrego dla Cerkwi, ojczyzny i dla innych ludzi. Potrafili dzielić się tym co mają. Kiedy jednak sumienie pozwalało bogaczowi ucztować na oczach wygłodniałego Łazarza, to przebrał on wszelką miarę. „Nie jestem przeciwny twemu bogactwu, ale nie podoba mi się twoje skąpstwo" – mawiał św. Jan Złotousty.

Bogacz na pewno za nic miał nie tylko Łazarza, ale także Prawo Mojżeszowe. Z całą mocą nakazywało ono obronę ludzi ubogich, pokrzywdzonych, żyjących na marginesie społeczeństwa, niewolników, przybyszów, wdów i sierot (Pwt 15,1-18; 24,10-22). Również w księgach prorockich można znaleźć piętnowanie nierówności społecznych i wyzyskiwania biednych (Jr 5,26-30; 7,5-10; Ez 22; Am 2,6-8; 5,10-12; 6,1-7; Mi 2,3.8-9). Mimo to nierówności społeczne były rzeczą powszednią.

Za co został zbawiony Łazarz?

Biedny Łazarz również nie był zbawiony wyłącznie dzięki ubóstwu, lecz za to, że cierpliwie znosił nędzę, nikomu się nie skarżył i nikogo nie przeklinał. Ubóstwo jest środkiem do otrzymania zbawienia, kiedy jest połączone z pokorą serca. Według

Ewangelisty Łazarz nie chował w sercu urazy do nikogo, nie próbował siłą odebrać lub choćby uszczknąć bogaczowi z nadmiaru jego bogactwa. W Biblii ubóstwo samo w sobie nie jest stanem ani pożądanym, ani rekomendowanym. Uzasadnił to św. Klemens Aleksandryjski (ur. około 150 roku, zm. w 212). Według niego złą stroną ubóstwa jest niemożność niesienia pomocy innym. Kto sam nie ma co do garnka włożyć, nie może nakarmić innego, a przez to zyskać uznania w oczach Boga. Ubóstwo samo w sobie nie jest zatem czymś pozytywnym. W tym kontekście św. Klemens wyjaśniał słowa Jezusa: *Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy [wszystko] się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków* (Łk 16,9). To jest w ogóle ewangeliczna fraza godna szerszego wykładu. Dzielenie się dobrami materialnymi może być świadectwem miłości, ale też sposobem na pozyskanie przyjaciół, czyli tych, którzy w swej wdzięczności przysłużą się naszemu zbawieniu, ponieważ będą świadkami naszych dobrych uczynków przed Bogiem.

Równości nie było i nie będzie

Ewangelia nie pochwala nierówności, ale konstatuje jako przykry fakt, że tak jak nierówne są drzewa w lesie, tak i w społeczeństwie zawsze będą dysproporcje. Uczy, że przyczyna kontrastów – bogactwo jednych i ubóstwo drugich – nie jest materialna, lecz duchowa. Jest to egoizm i niezwracanie uwagi na problemy innego człowieka, odwieczny deficyt dobra i miłosierdzia.

Ewangeliczny epizod o bogaczu i Łazarzu będzie powtarzać się po wsze czasy i ludzie będą bezustannie usiłować uporać się z tą anomalią. Jednak dla ludzi wierzących oczekiwanie na ustanowienie powszechnej równości i sprawiedliwości jest jałowe. Dla nich idealna jest sytuacja wypowiedziana przez apostoła Pawła: *Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele* (2 Kor 8,15). Kiedy jesteśmy zamożni, dziękujmy Bogu za to i rozejrzyjmy się wokół siebie, czy nie ma tam jakiegoś Łazarza, któremu nasz dostatek może przyjść z pomocą. Gdy nie jesteśmy zamożni, cieszmy się tym co mamy, bo nie wszyscy mają nawet tyle. Baczmy, aby nie wpaść w skrajną nędzę, która nie jest niczym przyjemnym i nawet Biblia stwierdza to jednoznacznie. Za to wszyscy powinni wystrzegać się zdecydowanie nagannej chciwości, która może zawładnąć ludzkim sercem. Mądrze pisał o tym apostoł Paweł w Liście do Tymoteusza: *Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy [z niego] wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni! A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania* (1 Tm 6,7-9).

Bóg pozwala dotknąć się swą miłością

Przypowieść o bogaczu i Łazarzu przygotowuje nas do przyjęcia prawdy o Sądzie Ostatecznym, kiedy zapadnie końcowa decyzja naszym losie. Tylko Bóg może ustanowić sprawiedliwość, a wiara podpowiada nam, że tak właśnie uczyni. Wizja Sądu Ostatecznego kryje w sobie nie tylko przerażenie, ale i nadzieję. To jego drugie oblicze jest decydujące. Przypomina o naszej odpowiedzialności za swój los. Bóg daje nam niezliczoną ilość okazji zasłużenia na niebo. Przychodzi do nas w osobach innych ludzi, którzy jak Łazarz potrzebują wsparcia i pomocy, nie tylko materialnej. Bóg przychodzi do nas i pozwala nam okazać Mu dobro i usługę poprzez ludzi, z którymi mieszkamy pod jednym dachem, z którymi na co dzień spotykamy się w pracy, poprzez sąsiadów i przypadkowych ludzi, w najprzeróżniejszych okolicznościach.

Wiemy, jak możemy okazać Bogu naszą miłość, jak dotknąć Go, aby w zamian otrzymać Jego łaskę. Możemy, nie będąc bogatymi w sensie materialnym, nie pozwolić, aby obok nas pozostawał samotny, chory, wynędzniały, głodny, zapomniany choćby jeden Łazarz.

o. Konstanty Bondaruk

Cierpliwość

Dzisiaj porozmawiamy o cierpliwości. Najpierw zwrócimy się ku Pismu. W posłaniu do Hebrajczyków czytamy: *Potrzebujecie bowiem cierpliwości, abyście spełniając wolę Bożą, dostąpili obietnicy* (List do Hebrajczyków 10,36).

Cierpliwość to cnota, która towarzyszy człowiekowi we wszystkich okresach jego życia, bez której niczego nie może osiągnąć. Przypomnijcie sobie, jak z językiem na brodzie, pociągając nosem, stawialiście pierwsze pałeczki i laseczki w zeszycie. Dziecko potrzebuje dużo cierpliwości, żeby nauczyć się czytać, „stawiać równe literki, cienkim piórem w zeszycie". Jeśli macie prawo jazdy, przypomnijcie sobie, z jaką cierpliwością znosiliście połajanki siedzącego obok instruktora, dopóki nie usiedliście za kierownicą własnego samochodu.

Cierpliwości można się nauczyć od każdego człowieka, który coś osiągał w życiu. Na przykład od matki. To nie żarty – począć, potem dziewięć miesięcy nosić dziecko. Z trudem spać, przewracać się, czuć ciężar w brzuchu, mieć mdłości, potem rodzić, nie spać, karmić… Macierzyństwo to nieustanna cierpliwość.

Z cierpliwością związana jest praca każdego sportowca. Sport dawno już przestał być pasją, praktykowaną dla zdrowia i urody. Dzisiaj jest komercją i sportowcy pracują, skacząc o tyczce, kopiąc piłkę, wychodząc na ring albo matę. Czasami zarabiają miliony, czasami zostawiają na ringu zęby, oczy, wątrobę…

To okrutne, ale sport bez cierpliwości jest niemożliwy. Człowiek cierpliwy pokonuje fizyczny ból, zmęczenie, niechęć.

Bierzcie przykład z matki, sportowca, naukowca, człowieka skrupulatnego i osiągającego sukces. Na przykład artysty. Są artyści, którzy nie pracują długo nad swoimi płótnami. Ajwazowski na przykład nigdy nie malował dłużej niż dwa tygodnie. Największy i najbardziej znany obraz – „Dziewią-

tą falę” – malował około miesiąca, pozostałe w ciągu kilku dni. Miał szybki pędzel. A Iwanow na przykład malował „Chrystusa ukazującego się ludowi” całe swoje dorosłe życie. Jeśli będziecie w Tretiakowce, zwróćcie uwagę – oddzielnie wisi obraz „Chrystus ukazuje się ludowi”, a sąsiednia sala jest pełna szkiców do tego obrazu. Tymi szkicami można zapełnić całą galerię. Wielka cierpliwość, wielka praca, wielka koncentracja.

Ani jednego rodzaju sztuki, ani jednej gałęzi nauki nie można przyswoić bez podstawowej cnoty – cierpliwości.

Cierpliwy człowiek wszędzie osiągnie sukcesy. Nauczenie się języka wymaga cierpliwości. Służba wojskowa wymaga cierpliwości. Życie małżeńskie wymaga cierpliwości. Jeśli kobieta nie chce być cierpliwa, nie będzie szczęśliwa w małżeństwie – zostanie porzucona. Ale i mąż zostanie porzucony, albo nie daj Boże, stanie się rogaczem, jeśli nie będzie cierpliwy wobec słabości i niemocy małżonki. Nauczyciel w szkole musi mieć masę cierpliwości, żeby pracować z dziećmi, które czasami zachowują się jak diablątka.

Cierpliwość towarzyszy człowiekowi na wszystkich etapach życiowego wzrastania. Za sukcesem zawsze stoi cierpliwość. Bezwzględnie dotyczy to także duchowego życia.

I tak cierpliwość potrzebna jest nam po to, żeby po wypełnieniu przykazań – dostąpić obietnicy. Cierpliwość zakłada, że nie wszystko otrzymuje się od razu. Cierpliwość jest potrzebna, kiedy droga do celu jest utrudniona. Kiedy zbiór owoców odciąga się, kiedy to co upragnione się oddala, wtedy potrzebna jest cierpliwość. Kiedy jest włączana? Kiedy sprawdzana jest twoja wiara. Ponieważ nie otrzymujemy wszystkiego od razu w jednej chwili i za darmo, płacimy za to co otrzymujemy. Płacimy łzami, potem, krwią, nerwami, latami przeżytego życia, cierpliwością, bólem swego serca. Żeby dostąpić obietnicy, potrzebna jest więc cierpliwość. To co obiecane zostaje dane tylko cierpliwemu człowiekowi.

Bardzo ważna rzecz, związana z cierpliwością, zawiera się w Ewangelii: *Kto wytrwa do końca, będzie zbawiony* (Mt 10,22). Oto wisi na krzyżu Sprawiedliwy, który nie popełnił ani jednego grzechu – nazywają go Jezus. Po Jego prawej i lewej stronie wiszą łotrzy, także ukrzyżowani i tak jak On zbici, poniżeni. Nie ma nic pięknego w tym, że wisi człowiek przybity do drzewa. *Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie* (Gal 3,13) mówi Pismo. Jeden z nich jest cierpliwy, czuje się bowiem winny, a inny nie jest cierpliwy, nie czuje się bowiem winny. Niecierpliwość jest oznaką tego, że nie uważamy siebie za godnego kary. A jakie inne pojęcia są przeciwstawne cierpliwości? Narzekanie, skłonność do buntu, do zdecydowanego przejawu braku zgody na sytuację. Rzucasz Bogu w twarz bilecik. Jak mówił Iwan Karamazow: „Ja Panu Bogu bilecik zwracam, ja się z Nim się nie zgadzam”. Świat, oczywiście, jest piękny, Bóg oczywiście jest dobry, ale ja się z Nim nie zgadzam. To niecierpliwy człowiek. Mówi: „Nie rozumiem, co dzieje się w tym świecie. Ja tego nie chcę znosić. To niesprawiedliwe”.

Łotrzy, wiszący po prawej i lewej stronie Chrystusa, wykazują różny stosunek do życia. Jeden mówi: Otrzymuję to na co zasłużyłem – jest cierpliwy i otrzymuje Boże olśnienie. Inny uważa: jeśli jesteś Chrystusem, zdejmij siebie i nas.

W tym tkwi przyczyna naszej niecierpliwości – nie uważamy siebie za godnych doczesnych cierpień, nie mówiąc już o wiecznych. Człowiek, który uważa, że zasłużył na wieczne męki, wiecznych cierpień uniknie. Powie: „Zasłużyłem na wieczną mękę”, a Pan na to: „Nie, ja ci wybaczę”. Inny powie: „Nic (złego) nie zrobiłem. Inni to co innego, ale ja nic”. Nie, ty, proszę, na wieki wieków, dlatego że usprawiedliwiający siebie, będzie osądzony, a osądzający siebie, będzie usprawiedliwiony.

Powiedzieliśmy: „Ten, kto będzie cierpliwy do końca, zostanie zbawiony”. Bywa bowiem tak: jesteś cierpliwy, cierpliwy i nie wytrwałeś do końca, a okazało się, że pozostało ci zaledwie pięć centymetrów. Abba Doroteusz pisze, że są statki, które utonęły w morskiej głębinie, ale i takie, które widziały już brzeg, wchodziły do portu – i nagle poszły na dno. Ci, którzy nie do końca okazali się cierpliwi, to ludzie, którzy utonęli, widząc przed sobą upragniony brzeg. Dotyczy to każdego człowieka. Być cierpliwym to mało, trzeba być cierpliwym do końca. I ten kto wytrwa do końca, zostanie zbawiony.

„Jak długo mam jeszcze być cierpliwy” – pyta człowiek. Czytamy żywoty wyznawców, męczenników. Mówili tak: „Do końca będziemy cierpliwi, do końca”. To poważny temat. Dotyczy nie tylko poważnych rzeczy. Ale na przykład dziecko nie chce się uczyć, a trzeba – i trzeba być cierpliwym, pracować, żeby zdać egzaminy; należy wstawać wcześniej, kłaść się później, chodzić na korepetycje… Nie chcę się sportem zajmować, a trener mówi: trzeba trenować dwa razy dziennie; masz zadatki, talent, możesz być dobry. Jesteś dobrym gimnastykiem, hokeistą, bokserem… Naprzód. Pracuj! Fizykiem nie będziesz, doktorem też, ale narciarzem możesz być dobrym. Naprzód! A kości bolą, mięśnie doskwierają i chciałoby się pospacerować, a ty powinieneś być cierpliwy i pracować. To stoickie spartańskie cechy, które hartują człowieka.

Wydaje mi się, że ludzie, którzy wcześniej żyli, którzy wiedli chłopskie życie, ciężko pracowali, w pocie czoła zdobywali chleb, byli bardzo cierpliwi. Ze sto razy cierpliwsi od nas.

Próg wytrzymałości na ból jest u kobiet wyższy niż u mężczyzn. Dlaczego? Dlatego, że kobiety rodzą dzieci. Mężczyzna, który nie wojuje, nie pości, ciężko nie orze, kilofem nie uderza, do kopalni nie zjeżdża – jest słaby. A kobiety rodzą, znoszą straszny ból. Nocami wstają, karmią piersią, męczą się – ich próg cierpienia jest wyższy. One częściej się zbawiają. Starzec Sebastian z Karagandy mówił: „Za kobiety łatwiej jest się modlić, mają mniej grzechów”. Mężczyźni mają więcej grzechów, mniej płacą

za swoje grzechy, a kobiety za swoje grzechy płacą pełną cenę.

Cierpliwość to cnota, która przydatna jest do wszystkiego. Nie można przecież zdobyć zawodu bez cierpliwości, skupienia. To zbieżne pojęcia. Dzisiejsza cywilizacja osłabia człowieka, sprawia, że jest bezsilny. Cierpliwość to cnota umysłu. Rozwleczony umysł nie może skoncentrować się na jednym zadaniu, które akurat wykonuje. I człowiek staje się niecierpliwy. Kiedy siedzę na lekcji, a myślami już biegnę do parku, gdzie czekają na mnie przyjaciele, wtedy wiercę się, nie mogę być cierpliwy. Ale kiedy myślę o tym, co robię – wtedy jestem skoncentrowany, uważny i spokojny. Jeśli głowa myśli o tym, co robią ręce, wtedy człowiek jest cierpliwy. Ale jeśli ręce robią jedno, głowa myśli o czymś innym, a serce zaprzątnięte jest czymś trzecim, wtedy człowiek jest jakby podzielony na części, rozedrgany, narwany i niecierpliwy. Współcześni ludzie są niecierpliwi, robią jedno, chcą drugiego, a myślą o trzecim. Dlatego potrzebna jest koncentracja umysłu, rąk i serca na tym, co robię i o czym myślę – i niech cały świat poczeka. Usiadłem na przykład poczytać Ewangelię – i niech świat poczeka. Zaczynam cerować porwane spodnie syna – i niech świat poczeka. Ceruję, myślę o czymś dobrym i ceruję. Innych spraw więcej nie mam. Umieć myśleć o tym co robisz – to prosta droga do tego, że robić będziesz dobrze i nie będziesz rozdrażniony. Będziesz spokojny i cierpliwy.

Tak więc cierpliwość to nie kwestia fizycznej wytrwałości, a umysłowej koncentracji. Cały współczesny świat skierowany jest na rozbicie świadomości na wiele części, przez co wiele chcemy, niczego nie osiągamy, nie jesteśmy zadowoleni z życia.

Ale zakończymy na tym, od czego zaczynaliśmy: cierpliwość jest nam potrzebna, żeby wypełnić przykazania i dostąpić obietnicy. Cierpliwy człowiek osiąga sukcesy w każdej sprawie, także w zbawieniu swojej duszy.

o. Andrej Tkaczow
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Zmartwychwstała

Tak możemy mówić o cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku na Słonecznym Stoku.
Ona zmartwychwstała. W Białymstoku miało takiej nie być, choć istniała, tyle że nie dokończona, nie wyświęcona, rozpalając namiętności przez międzywojenne dwudziestolecie. Aż władze nakazały ją zburzyć. W sierpniu 1938 roku z placu, na którym stała, nazwanym Placem Wyzwolenia, zniknęły jej ściany. Przez kolejne lata plac zarastał, aż w 1957 roku stanął na nim budynek, w którym ulokowano wojewódzką komendę milicji.

Dziś cerkiew na Słonecznym Stoku przy Sikorskiego, pod tym samym wezwaniem, jak jej międzywojenna poprzedniczka przy Sienkiewicza, upamiętnia tamtą zburzoną. Wyrasta jakby z kamieni fundamentów zrujnowanej i pnie się w górę już w zupełnie innym stylu architektonicznym, przywołując swym kształtem kryształ.

W pierwszą niedzielę października, siódmego, parafia Zmartwychwstania Pańskiego czciła Bogarodzicę w jej ikonie *Wsiecarycy*. To święto parafialne było w tym roku wyjątkowo uroczyste, ponieważ wspominano także zburzoną 80 lat temu cerkiew Zmartwychwstania, która miała być soborną, katedralną, główną świątynią miasta.

Ufundowano pomnik tamtej świątyni. Stanął przed ołtarzową częścią nowej cerkwi Zmartwychwstania. W łuku, pokrytym surowym betonem – tamtej nie otynkowano – umieszczono model zniszczonej. Wokół półkolem wzniesiono mur, jakby pozostałości fundamentów tamtej cerkwi. W nim umieszczono kilka cegieł, pochodzących z tamtego muru i mosiężne tablice informacyjne.

Liturgię służył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** wraz z władyka supraskim **Andrzejem**. Zgromadziła ona kilkunastu duchownych i kilka tysięcy wiernych.

– W tym roku kraj świętuje stulecie odzyskania niepodległości – mówił władyka Jakub. – Ale w tym okresie były i bardzo trudne momenty. Tragicznym dla prawosławnych czasem była akcja burzenia cerkwi. Władyka mówił, że wspominamy o niej po to, by takie akty nigdy już się nie powtórzyły. Mówił i o wolności: – Zewnętrzna nie zawsze idzie w parze z wolnością wewnętrzną.

Władyka Jakub z radością mówił o dużej liczbie dzieci i młodzieży uczestniczących w Liturgii – jako *prisłużników*, chórzystów, stojących z rodzicami. Matuszkę **Iwonę Romańczuk**, dyrygentkę dziecięcego



7 października arcybiskup Jakub wyświęcił pomnik zburzonej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku

Obok od lewej władycy Jakub i Andrzej

chóru, nagrodził listem pochwalnym. Z pieśniami, w wykonaniu tego chóru, została nagrana płyta. Ona także upamiętnia cerkiew przy Sienkiewicza.

Mocnym akcentem stała się książka „Sobór Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku", autorstwa prof. historii **Piotra Chomika** i duchownych dr. **Romana Andrzeja Płońskiego** i prof. **Marka Ławreszuka**. Powstała solidna monografia zburzonego soboru. Nad nią się pochylmy.

CZTERY ŚWIĄTYNIE

Przed pierwszą wojną światową w XX wieku wznoszono w Białymstoku cztery świątynie, czterech wyznań – informuje o. Roman Płoński. Najwcześniej (w 1900 roku rozpoczęto i w 1905 zakończono) budowano rzymskokatolicki kościół Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny. W tym samym roku – 1909 – rozpoczęto budowę innych znaczących świątyń – żydowskiej Wielkiej Synagogi i protestanckiego kościoła św. Jana. Obie przed pierwszą wojną były gotowe.

Najpóźniej, w 1912 roku, zaczęto wznosić cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego i nigdy nie ukończono. Gdy przystępowano do jej budowy, w Białymstoku mieszkało osiem tysięcy prawosławnych.

Ze wszystkich świątyń tylko kościół rzymskokatolicki dotrwał do dziś w pierwotnym przeznaczeniu. Cerkwi i synagogi nie ma, protestancką świątynię przejęli w 1946 roku katolicy.

Pamięć o tej cerkwi zdawała się być już utracona – pisze o. Roman. Nie zachowały się o niej żadne wzmianki ani w białostockim oddziale IPN, ani w Urzędzie Ochrony Zabytków w Białymstoku.

Ale w 1989 roku przypomniał wiernym o zburzonej cerkwi metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wtedy arcybiskup białostocki i gdański. Dał impuls do budowy nowej świątyni Zmartwychwstania, tworząc przy niej parafię, którą zobowiązał do pielęgnowania pamięci o poprzedniczce.

POTRZEBNA NOWA CERKIEW

Wierni Białegostoku nie mieścili się w soborze św. Mikołaja. Już w 1880 roku powstały plany budowy nowej świątyni. Miała stanąć u zbiegu obecnych ulic Słonimskiej i Ogrodowej, w miejscu wyeksponowanym, na wzniesieniu, zamykając oś widokową pałacu Branickich. Dziś stoi tam wielopiętrowy budynek urzędu miasta, krajobrazu nie zdobiąc.

Działkę przekazano prawosławnym pod budowę cerkwi w 1899 roku z zasobów gruntów rządowych, między ulicami Sienkiewicza (dawną Mikołajewską) i Fabryczną. Budowę cerkwi rozpoczęto w 1912 roku i w 1915, czyli w roku wejścia do Białegostoku wojsk niemieckich, stała w stanie surowym.

Była okazała. Oddalona od śródmieścia, przerastała 3-4-krotnie skromne domy i fabryczki. Jej bryła – majestatyczna i monumentalna, była jak rzeźba harmonijnie rozczłonkowana, pnąc się w górę pięcioma kopułami i szóstą kopułą dzwonnicy. Od wschodu zamykały ją trzy absydy – dla trzech ołtarzy przeznaczone. Wydatne, profilowane gzymsy podkreślały jej grecko-bizantyńską stylizację. Nawiązywała do archetypu Świątyni Jerozolimskiej. Jej kopuły przypominały dzwony. Widoczna z dzisiejszego Rynku Kościuszki, była wyższa od cerkwi św. Mikołaja. Byłaby piękna.

CO Z CERKWIĄ?

W niepodległej Polsce uznano, że Cerkiew jest reliktem zaboru rosyjskiego i jej świątynie drażnią uczucia Polaków katolików. Należałoby je więc z krajobrazu usunąć, czyli albo przerobić na kościoły, albo zburzyć.

Sobór przy ulicy Sienkiewicza należy przerobić na kościół garnizonowy – tak brzmiała pierwsza propozycja, ogłoszona już w białostockiej prasie, o czym pisze prof. Piotr Chomik, z którego ustaleń będę dalej korzystać.

Zaniepokojona rada parafialna soboru św. Mikołaja, bo stąd była prowadzona budowa nowej cerkwi, pisała do samego prezesa rady ministrów, wtedy **Wincentego Witosa**: „Niedobudowany sobór jest nam bezwzględnie potrzebny", ponieważ „prawosławni obywatele Białegostoku mają tylko jedną cerkiew". I donosili, że pieniądze na jego wznoszenie zbierali od wiernych przez dwadzieścia lat i nie dawał na jej budowę ani rosyjski rząd, ani rosyjski skarb państwa, a teraz jeszcze siedzą w długach (12 tys. rubli).

Ale już wojewoda białostocki **Stefan Popielawski** donosił w 1921 roku Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), że sobór wzniesiono z sum rządowych, funduszy instytucji komunalnych, asygnowanych pod presją władz rosyjskich i ze składek prawosławnych całej Rosji pod wpływem agitacji kleru prawosławnego.

Wojewoda dodawał, że prawosławnym w zupełności wystarcza cerkiew przy Lipowej.

MONASTER ZAKŁADNIKIEM

W piśmie pojawia się nowy wątek, typu coś za coś. Otóż zakładnikiem staje się monaster w Supraślu. Wojewoda uzależnia istnienie soboru od tego, czy monaster w Supraślu zostanie przekazany na potrzeby społeczności polsko-katolickiej. Pisze: „Monastyr ten, fundacja Chodkiewiczów z 1500 r., od wieków należał do unitów. Dopiero w połowie XIX wieku rząd rosyjski odebrał go unitom, osadził tam męski zakon prawosławny, który podjął silną propagandę rusyfikatorską w obwodzie białostockim i na Podlasiu".

Sobór Woskresieński przed rozbiórką i w czasie burzenia



Ministerstwo nie spieszy się z decyzją. Informuje wojewodę, że trzeba poczekać, aż wejdzie w życie ustawa o ostatecznym uregulowaniu sprawy cerkwi i kaplic prawosławnych w Rzeczypospolitej.

22 października 1922 wojewoda Popielawski napisał list do MWRiOP, w którym twierdził, że w Supraślu nigdy nie było parafii prawosławnej i „tak dalej powinno być", a nabożeństwa powinny być odprawiane w cerkwi cmentarnej przez parocha wasilkowskiego.

Wojewoda argumentował: „Świątynię poklasztorną w Supraślu uważam za bezspornie katolicką". I proponował, by rzymscy katolicy przejęli główną cerkiew monasterską, a prawosławnym oddać, w ramach rekompensaty, niewielki obecny kościółek rzymskokatolicki, o ile ministerstwo przychyli się do wniosku przeprowadzenia wymiany.

Co mogą robić prawosławni? Jedynie prosić „o łaskawe zezwolenie na wykończenie i poprawienie dachu i wież i na pomalowanie takowych, jak również pozwolenie na urządzenie pomieszczenia dla stróża w suterynie tej cerkwi dla ochrony budynku" (z listu do MWRiOP, z 8 czerwca 1922 roku starostów cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku).

Nieoczekiwanie wojewoda Stefan Popielawski zezwolił prawosławnym w lipcu 1923 roku na remont dachu. Prawosławni zrozumieli to jako zwrot im soboru. W tymże samym miesiącu wysłali do ministra wyznań religijnych list dziękczynny.

Ale minister miesiąc później prosił posła Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy, by nie oddawano soboru prawosławnym, a to dlatego, że do ministra zwróciła się „delegacja Białostockich obywateli – Polaków" ze skargą, oczywiście na prawosławnych, którzy nie dość że zbudowali bezprawnie cerkiew na nie swoim placu, to i chcą ją przejąć. Na tym placu miałby więc „stanąć gmach ku ogólnym potrzebom miasta i jego obywateli". Chodziło o to, by nie dopuścić „do krzywdy, jaka mogłaby się stać białostockiej ludności polskiej przez oddanie tej cerkwi prawosławnym".

W korespondencji na temat soboru czytamy między innymi o „obrazie uczuć narodowych społeczeństwa polskiego m. Białegostoku", o nadawaniu miastu rosyjskiego charakteru, jeśli cerkiew pozostanie, o budowie cerkwi z pobudek politycznych, a nie potrzeb religijnych prawosławnych. Jest i o „proteście całego szeregu związków i stowarzyszeń miejscowych przeciwko oddaniu soboru prawosławnym".

NA KOŚCIÓŁ GARNIZONOWY

Koncepcja oddania soboru na potrzeby kościoła garnizonowego nabiera coraz realniejszych kształtów. Za takim przeznaczeniem opowiadają się podczas obrad komisji z 29 kwietnia 1922 roku przedstawiciele wojewody białostockiego, miasta Białystok i księża rzymskokatoliccy. Dowodzą, że kościół garnizonowy jest bezwzględnie potrzebny, a cerkiew stoi na szerokim placu, doskonale nadającym się na rewie wojskowe, że białostocki Plac Wyzwolenia, na którym stoi cerkiew, jest jak Plac Saski w Warszawie, „terenem rusyfikacyjnym". I że rząd rosyjski wyasygnował aż 80 tysięcy rubli na budowę tej cerkwi. Poza tym „ludność miejscowa przyrzekła swoim kosztem mury cerkiewne przebudować i wykończyć na rzecz wojska".

I jeszcze władze dowodziły, że plac, na którym stoi cerkiew, jest własnością miasta, Cerkiew zaś weszła w jego posiadanie nielegalnie.

Jesienią 1923 roku powrócono do pomysłu oddania soboru na potrzeby wojskowe.

Prawosławni znów szukali nadziei we władzach centralnych. Minister WRiOP **Stanisław Głąbiński** w przemówieniu sejmowym z 28 lipca 1923 roku powiedział nawet: „Mogę oświadczyć, że ten sobór w Białymstoku rzeczywiście jest budowany dla prawosławnych i wobec tego należy do prawosławnych".

12 kwietnia 1924 roku metropolita Cerkwi w Polsce **Dionizy** prosi ministra Głąbińskiego o oddanie soboru w Białymstoku prawosławnym. Boi się zapewne rewindykacji cerkwi. Wszak w 1924 roku kończy się pierwsza fala akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej. Wtedy wiele cerkwi przejmowano bez pozwolenia władz centralnych czy lokalnych, wystarczyło zezwolenie władz Kościoła rzymskokatolickiego, a nawet i bez zezwolenia działano.

STARANIA

Prawosławni nigdy nie pozostawali obojętni wobec niszczejącej, nie wykończonej cerkwi. Na przykład 18 czerwca 1927 roku kilkaset osób podpisało się pod kolejnym listem, wysłanym do ministra WRiOP, prosząc o pozwolenie na remont i wykończenie soboru. Taki sam list skierowano wcześniej do wojewody białostockiego. W liście pisano, jak prawosławni zbierali latami pieniądze na jego budowę, jak wielka to była praca i wielkie ofiary parafian i że powody niszczenia domu modlitwy są dla ludzi niezrozumiałe. I jeszcze dowodzono, że prawosławni mieszkają na tej ziemi od pradziadów i są lojalnymi obywatelami w stosunku „do Państwa, jak i Władzy Przełożonej". Pisali, że w cerkwi przy Lipowej zrobiło się jeszcze ciaśniej, bo kilka prawosławnych parafii w okolicach Białegostoku zlikwidowano i ludność tych parafii dąży do białostockiej cerkwi.

Użyli i takiego argumentu: „Żaden Kościół Chrześcijański, przy którym się skupia naród wierzący, nie przynosi szkody Państwu, a odwrotnie, tam ludność nabiera sumienia i wnosi modły o dobrobyt Państwa, a tem samym i swój".

Sprawę przedstawili prawosławni „na łaskawe rozważenie Jaśnie W. Pa-



na Ministra jako Wyższego Opiekuna ludności Polskiej wszelkich wyznań, zamieszkałej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej”.

Wojewoda białostocki pisze do ministra, że oddanie w tej chwili soboru prawosławnym jest niewykonalne.

NA DOM LUDOWY

W końcu 1928 roku kolejny wojewoda białostocki w liście do odpowiedniego ministra wysuwa nową propozycję – sobór rozebrać, a z jego cegieł wybudować Dom Ludowy im. Józefa Piłsudskiego. I dorzuca swoją argumentację, między innymi, że sobór został pobudowany pod presją rządu rosyjskiego, „że miejscowe społeczeństwo polskie silnie protestuje przeciw oddaniu soboru prawosławnym”, że byłby on „echem dawnego ucisku religijnego żywiołu katolickiego i polskiego”. I proponuje w liście, by to władze duchowne prawosławne przystąpiły w najbliższym czasie do rozbiórki soboru!

Tego jeszcze nigdzie nie było – by prawosławni mieli burzyć swoją cerkiew.

Stwierdzenie niesie ton pogardy.

A jeśli „władze duchowe prawosławne” tego nie uczynią, wtedy „rozbiórki należałoby dokonać w porozumieniu z Magistratem m. Białegostoku”.

FINAŁ

Spór o sobór trwał przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Oparł się o Sąd Apelacyjny w Warszawie i Sąd Najwyższy. Prawosławni bronili go jak mogli, ale władza ciągle wiązała im ręce. Nadchodził najgroźniejszy rok 1938 z jego akcją burzenia cerkwi.

W 1936 roku w magistracie Białegostoku znów pojawiła się propozycja rozbiórki soboru. Prawosławni interweniują w rządzie. Tam ustnie ich zapewniono, że zanim nie zapadnie wyrok sądu w tej sprawie, sobór rozebrany nie będzie.

22 marca 1938 roku zarząd miejski podejmuje decyzję: remont albo rozbiórka.

29 marca 1938 rada miejska podejmuje uchwałę: sobór rozebrać.

Tego samego dnia w „Dzienniku Białostockim” ukazało się ogłoszenie o nieograniczonym przetargu na rozbiórkę soboru, ogłoszonym przez zarząd miejski Białegostoku. Sobór miał być rozebrany w ciągu dwóch miesięcy.

Dramat. Jeszcze tego samego dnia duchowni i parafianie parafii św. Mikołaja w Białymstoku piszą podanie do prezydenta miasta, by ten wycofał sprawę rozbiórki z porządku dziennego posiedzenia rady miejskiej. 7 kwietnia parafia wysłała dramatyczny list do ministra WRiOP. Podpisy pod listem zajmują aż 36 stron kart archiwalnych – pisze prof. Piotr Chomik, bo to z jego badań ciągle korzystam, przybliżając sprawę soboru. List ten to „błagalna prośba o łaskawe zarządzenie aby zamierzona rozbiórka została wstrzymana aż do zakończenia toczącej się obecnie sprawy sądowej, która znajduje się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie”.

Prawosławny konsystorz grodzieński błagał ministra o to samo.

Nic nie pomogło.

Przystąpiono do rozbiórki soboru Zmartwychwstania Pańskiego na Placu Wyzwolenia w Białymstoku. Działo się to przy wojewodzie białostockim **Henryku Ostaszewskim**.

KOMUNIKAT

„W chwili obecnej ściany soboru zostały w całości rozebrane, rozbiórka zaś filarów betonowych podtrzymujących kopułę jest na ukończeniu” (24 sierpnia 1938 roku, z listu naczelnika wydziału społeczno-politycznego urzędu wojewódzkiego **Adama Kellera** do ministra WRiOP).



Na miejscu soboru stanął „gmach ku ogólnym potrzebom miasta i jego obywateli” (z listu do ministra „delegacji Białostockich Obywateli – Polaków”, 1923)

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Robotnicy składają cegłę z rozbiórki koszar i soboru na budowę Domu Ludowego i kina w Bielsku Podlaskim, rok 1938

Na cudzej krzywdzie niczego trwałego się nie zbuduje

Postawiona w tytule teza dobitnie sprawdziła się w przypadku dwóch budynków wzniesionych z materiału, pochodzącego z rozbiórki soboru *Woskresieńskiego* w Białymstoku – dawnego elewatora oraz kina „Znicz" w Bielsku Podlaskim. Pierwszy został rozebrany w 2016 roku, rozbiórki drugiego dokonano w październiku tego roku. Historia dała nam kolejną lekcję, ku przestrodze potomnych.



W okresie międzywojennym w Bielsku Podlaskim, obok wspomnianego budynku elewatora i kina, wzniesiono jeszcze kilka okazałych, murowanych gmachów, m.in. dworzec kolejowy oraz szkołę przy ulicy Widowskiej. Z powodu deficytu środków z budżetu państwa, władze miejskie i powiatowe starały się pozyskiwać materiały sposobem gospodarczym. Źródłem darmowych cegieł z rozbiórki okazały się budynki koszarowe przy Studziwodzkiej, gdzie do 1915 roku stacjonował IV Batalion Obozowy Armii Rosyjskiej. Materiał rozbiórkowy spożytkowano w latach 1938-1939 na rozbudowę siedziby Gimnazjum im. T. Kościuszki oraz Domu Ludowego z dużą salą kinową. Bielskim burmistrzem był w tym czasie **Alfons Erdman** (1937-1939). Ostatnia z inwestycji była zlokalizowana na terenie dawnego parku miejskiego przy ulicy 3 Maja. Gotowe były także plany budowy szkoły powszechnej przy Widowskiej.

Cegieł z rozbiórki koszar było jednak za mało, aby zrealizować tak ambitne plany. I tu w sukurs przyszedł bielski starosta powiatowy **Zelisław Januszkiewicz** (1933-1939), który w tym czasie rozpoczął prace przy budowie pięciokondygnacyjnego elewatora zbożowego i również potrzebował materiału. Znalazł go w Białymstoku przy ulicy Sienkiewicza. Była to cegła pochodząca z rozbiórki soboru *Woskresieńskiego*. Poinformował o tym burmistrza Erdmana i niebawem cerkiewną cegłę przetransportowano do Bielska.

Pisze o tym **Zelisław Januszkiewicz** w swych wspomnieniach, których rękopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie: „Dowiedziałem się przypadkowo, że kler prawosławny gotów jest sprzedać na rozbiórkę nieczynną cerkiew prawosławną w Białymstoku. Porozumiałem się więc w tej sprawie z burmistrzem miasta Bielska Alfonsem Erdmanem, który budował w tym czasie duży dom społeczny i rozbudowywał gmach gimnazjum, i nabyliśmy cerkiew wspólnie. Cegła była doskonała, rozbiórka nietrudna ani droga, dowóz łatwy. Cena zapłacona za rozbieraną cerkiew też nie była wysoka, więc dzięki temu znacznie obniżyliśmy koszty prowadzonej budowy. (…)".

Uroczyste otwarcie elewatora zbożowego w Bielsku odbyło się w czerwcu 1939 roku. Do miasta przybył minister rolnictwa **Juliusz Poniatowski**. Pisze o tym we wspomnieniach **Józef Wójcicki**, ówczesny gimnazjalista i członek orkiestry dętej: „Otóż, podówczas, gdy minister Poniatowski przecinał wstęgę, my graliśmy hymn narodowy, „Pierwszą Brygadę", „Polonez" Ogińskiego i kilka marszy. Przysłany z Warszawy autobus radiowy nagrał przebieg uroczystości i wieczorem usłyszeliśmy z odbiorników radiowych przemówienie ministra oraz naszą orkiestrę".

Decyzję o budowie bielskiego Domu Ludowego z salą kinową podjęto jeszcze w 1935 roku, a w drugim kwartale 1938 oddano do użytku jego

fragment. Pozostałe części budynku, gdzie miała mieścić się biblioteka miejska z czytelnią, klub rezerwistów i pokoje harcerskie planowano ukończyć po pozyskaniu środków. Na otwarcie Domu Ludowego przybyło wielu gości z Białegostoku i powiatu bielskiego. Zespół teatralny pokazał spektakl „Przepióreczka". Warto dodać, że w sali kinowej znajdowały się loże, z których korzystała żona i córki marszałka **Józefa Piłsudskiego**. Po jego śmierci zamieszkiwały one w Kamiennym Dworze niedaleko Bielska.

Kino „Znicz" przetrwało II wojnę światową (podłożone w lipcu 1944 roku przez Niemców miny udało się radzieckim saperom unieszkodliwić). Przez kilkadziesiąt powojennych lat z budynku korzystali mieszkańcy miasta.

Po 1989 budynek sprywatyzowano, jednakże po niespełna dziesięciu latach kino zamknięto. Budynek zaczął popadać w ruinę, z czasem zawalił się dach. I w takim stanie, dziesięć lat temu, odkupiło go Miasto Bielsk Podlaski. W związku z kompleksową przebudową Bielskiego Domu Kultury jesienią bieżącego roku ściany dawnego kina rozebrano. Za rok ma powstać tu nowoczesna sala widowiskowa.

Jeszcze dwa lata temu prywatni inwestorzy dokonali rozbiórki dawnego elewatora zbożowego. Pozostał pusty plac, obok którego wzniesiono blok mieszkalny. Tako oto, w osiemdziesiątą rocznicę rozbiórki białostockiego soboru *Woskresieńskiego*, zakończyła się historia budynków w całości lub częściowo wzniesionych z jego materiału.

Podobna historia wydarzyła się nie tak dawno w Brańsku, leżącym w powiecie bielskim. W połowie lat 90. spalił się tu budynek kina, stojący w centrum miasta. Do 1936 roku stała tu cerkiew prawosławna św. Symeona Słupnika, z nakazu państwowych władz administracyjnych rozebrana. Obecnie jest tu pusty plac z fontanną, za którą stoi krzyż z czarnego marmuru.

Doroteusz Fionik
fot. **ze zbiorów autora**

Człowiek ma nieskończoną wartość

Z o. JOHNEM BRECKIEM amerykańskim teologiem i bioetykiem laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego rozmawia o. Włodzimierz Misijuk

O. Włodzimierz Misijuk: – Chciałbym zapytać o ojca „francuskie powiązania". Gdy poznałem ojca podczas moich studiów podyplomowych w Prawosławnym Seminarium Teologicznym św. Włodzimierza w Nowym Jorku, nie wiedziałem, że są takie ścisłe i trwałe.

O. John Breck: – Wszystko zaczęło się w 1966 roku od udziału w seminarium o prawosławiu, organizowanym dla studentów teologii, zainteresowanych prawosławiem. Każdego roku, dwa tygodnie przed prawosławną Paschą, zaprasza na nie Instytut Ekumeniczny w Szwajcarii. Byłem wówczas protestantem. Uczestniczyliśmy w tym seminarium we trójkę – ja, moja żona Lyn i nasz trzymiesięczny syn Michael. Po tygodniu wykładów w Genewie przyjechaliśmy do Paryża i spędziliśmy cały Wielki Tydzień w cerkwi Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza. Po raz pierwszy przekroczyliśmy próg prawosławnej świątyni. Ja i Lyn byliśmy nią zachwyceni. Przyjeżdżaliśmy tam każdego roku, dopóki nie ukończyłem studiów teologicznych (luterańskich) na Uniwersytecie w Heidelbergu. Potem, zamiast wracać do Stanów Zjednoczonych, pojechaliśmy do Paryża. Już wiedzieliśmy, że chcemy przyjąć prawosławie, co nastąpiło w roku 1973. Naszym duchowym opiekunem był o. Boris Bobrinskoy. On i jego żona Helen stali się naszymi bliskimi przyjaciółmi. Następne dwa lata spędziłem, studiując teologię prawosławną w Instytucie św. Sergiusza.

– Po czym wróciliście do Ameryki?

– Nie na długo. Lata 1975-1978 spędziliśmy na Alasce. Prowadziłem wykłady w tamtejszym niewielkim seminarium teologicznym św. Hermana. W 1977 roku przyjąłem święcenia kapłańskie, a w 1978 wróciliśmy do Paryża i rozpocząłem wykłady – poświęcone głównie Nowemu Testamentowi – w Instytucie św. Sergiusza. Pracowałem tam do roku 1984, po czym przyjąłem zaproszenie do pracy w Prawosławnym Seminarium Teologicznym św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Pozostawałem tam do roku 1996, ale przez cały ten czas podtrzymywałem kontakty z Instytutem św. Sergiusza. W 1996 zdecydowaliśmy się opuścić seminarium św. Włodzimierza. Postanowiliśmy utworzyć swego rodzaju ośrodek dla duchownych i ich żon. Przez lata pracy w szkołach teologicznych zauważyliśmy, że wysyłamy młodych kapłanów na „pustkowie" bez wystarczającego duchowego wsparcia. Bardzo często potrzebują miejsca, do którego mogliby przyjechać, aby porozmawiać, wyciszyć się. Pracowaliśmy tam z duchownymi codziennie przez około dwanaście lat, po czym i dla mnie, i dla Lyn okazało się to zbyt uciążliwe – wiek zaczął dawać znać o sobie. Przez cały ten okres przyjeżdżałem do Instytutu św. Sergiusza dwa razy w roku na sześciotygodniowe cykle wykładów. Od 1999 roku przez kilka lat wykładałem również w Rumunii, głównie w Cluj Napoca i w Alba Iulia, ale też w innych miejscach. Niestety, ze względu na narastające problemy ze zdrowiem od roku 2008 do Rumunii już nie jeżdżę. Sześć lat temu

Od prawej stoją o. John Breck, ihumenia Emiliani, Lyn Breck, Eugeniusz Czykwin, o. Włodzimierz Misijuk, siostra Paisja. Siedzą o. Boris Bobrinskoj z matuszką Helen

postanowiliśmy podzielić nasze dalsze życie pomiędzy Stany Zjednoczone i Francję. Przed Wielkim Tygodniem przyjeżdżamy do Bussy-an-Othe, a w końcu września wracamy do Stanów. Tak więc nasze powiązania z Francją są głębokie i długotrwałe.

– Niech mi wolno będzie zapytać teraz o ojca „specjalizację". Lista książek ojca autorstwa wskazuje na hermeneutykę, nauki biblijne, Nowy Testament w szczególności. Są pośród nich także tytuły z szeroko pojętą problematyką społeczną. Szczególne miejsce zajmują tu współczesne problemy bioetyczne. To bardzo rozległe sfery zainteresowań.

– Zdecydował o tym przypadek. Tematem wiodącym moich studiów i doktoratu był Nowy Testament, cała moja praca związana była ze studiami biblijnymi, szczególnie interesowała mnie hermeneutyka. Po dwóch czy trzech latach pracy w Nowym Jorku, w gabinecie rektora Instytutu o. Johna Meyendorffa, rozmawialiśmy na różne tematy i ojciec John wspomniał, że dwaj inni wykładowcy Instytutu próbowali stworzyć program kursu etyki, ale nic z tego nie wyszło. Zaproponował, abym się tym zajął. Odmówiłem. Stwierdziłem, że oprócz etyki biblijnej, i to w minimalnym zakresie, nie mam w tej dziedzinie żadnego przygotowania. Uśmiechnął się wówczas i powiedział: „Daję ci rok na przygotowanie tego kursu". Wróciłem do domu i zacząłem czytać, czytać i czytać literaturę z dziedziny bioetyki. Bardzo mnie to zainteresowało. Pierwszy cykl moich wykładów dotyczył etyki w ogólności, ale postanowiłem skoncentrować się na bioetyce, kwestiach dotyczących życia. Po kilku latach wykładów doprowadziło to do publikacji książek: najpierw *The Sacred Gift of Life* (Święty dar życia), później *Stages of Life* (Stadia życia). Tę drugą ja i Lyn napisaliśmy razem. Tak więc to ojciec John Meyendorff skierował mnie ku bioetyce i za jego sprawą zacząłem zajmować się tą nową dziedziną i studiami biblijnymi.

– Powtórzyłbym tutaj pytanie o powiązania. Co łączy, bo domyślam się, że tak jest, nauki biblijne, Słowo Boże, z naukami społecznymi czy sferą bioetyki.

– Oczywiście mają ze sobą wiele wspólnego. Ludzie często pytają, czy istnieje prawosławna bioetyka. Niektórzy twierdzą, że nie, bowiem bioetyka pozostaje w stanie całkowitego chaosu. Każdy mówi co mu się żywnie podoba i dochodzi do wojny o bioetyczne zasady. Doszedłem do przekonania, że problemy, którymi zajmuje się bioetyka, są kluczowe dla nas wszystkich. Zaistniała potrzeba upowszechnienia swego rodzaju prawosławnej perspektywy i odpowiedzi na wiele duszpasterskich problemów. Dotyczy to kwestii początku życia, gdy mamy do czynienia z metodami medycznego wspomagania rozrodu, i końca życia, gdy stykamy się z problemem eutanazji czy wspomaganym przez lekarza samobójstwem. Do problemów związanych z początkiem życia i jego końcem dodałem problemy i doświadczenia, które pojawiają się pomiędzy nimi, w szczególności uzależnienia. To oczywiście alkoholizm i narkomania, która panoszy się wszędzie i wyniszcza Stany Zjednoczone. Zapytałem Lyn, która przez wiele lat profesjonalnie zajmowała się terapią alkoholików, narkomanów i psychoterapią, czy nie napisałaby części książki o stadiach życia. Zgodziła się, tak więc to nasze wspólne dzieło.

– Mowa tu o prawosławnym postrzeganiu tych kwestii?

– Uważam, że wszystko, czym zajmuje się bioetyka, powinno opierać się na fundamencie chrześcijańskiego przesłania, w szczególności na Piśmie Świętym. Oczywiście perspektywy postrzegania są różne. Dwa tysiące lat temu ludzie nie wiedzieli nic o embriologii, kiedy i jak zaczyna się ludzkie życie. Te zagadnienia w istocie są jednak drugorzędne względem biblijnego potwierdzenia absolutnej władzy Chrystusa, miejsca Chrystusa w każdym przejawie naszego życia, potrzeby podejmowania w tym kontekście wszystkich problemów, które określamy jako społeczne. Kościół musi o tym mówić. Niestety, prawosławni mało uczynili w tym względzie, ogromną pracę wykonali zaś rzymscy katolicy. Nasze postrzeganie problemów bioetycznych, społecznych często poddaje się pozytywnym wpływom konkretnych działań rzymskich katolików.

– W jaki sposób?

– Wynika to z rzymskokatolickiego postrzegania Kościoła głównie jako siły napędowej w ustalonym porządku społecznym, ale siły ukierunkowanej na Chrystusa, na Eucharystię, która w rzeczywistości obejmuje cały świat, wpływa na cały świat. Nigdy bowiem nie przystępujemy do komunii sami, zawsze ze sobą nawzajem. Jestem przekonany, że poprzez naszą modlitwę w kontekście Eucharystii możemy rozpatrywać wiele współczesnych problemów – rasizm, terroryzm, który doświadcza tak wielu ludzi w różnych częściach świata, negatywne nastawienie wobec islamu, ale również wrażliwość na problemy powodowane przez islam. Wszystkie te problemy powinny być rozpatrywane w świetle Chrystusa. Uważam że można tego dokonać jedynie poprzez nieustanne czytanie Pisma Świętego, dążenie, aby Pismo Święte zamieszkiwało w nas, aby Słowo Boże wypełniało naszą świadomość i nasze serce. Oznacza to również powrót do biblijnego pojęcia natchnienia, o którym bardzo niewielu ludzi dzisiaj rozmawia. Myślę, że powinniśmy uświadomić sobie, że jeśli w modlitwie otworzymy swe serca, Duch Święty może działać w nas i poprzez nas, często nawet wtedy, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Myślę, że to główna siła napędowa w dążeniu do tego, co Kościół może zrobić, aby wspierać Słowo Boże, prowadzić lud ku zbawieniu, aby wprowadzić w świat jakieś poczucie sensu i znaczenia.

– Co uważa ojciec za największy problem bioetyczny naszych czasów?

– Trudno wyodrębnić jakiś konkretny, bowiem wszystkie są ze sobą powiązane. Bez względu na to, czy byłby to problem embriologii, przerywania ciąży, dokonywane przy asyście lekarza samobójstwo czy eutanazja, alkoholizm czy cokolwiek ponadto,



podstawową kwestią jest ponowne odkrycie i ponowna ocena pojęcia obrazu Bożego w każdej istocie ludzkiej oraz nieskończonej wartości osoby ludzkiej. Olivier Clement zwykł podkreślać, że każda istota ludzka zasługuje na nieskończone współczucie, a akurat to zostało tak bardzo zaniedbane. Właśnie to doprowadziło do tak licznych przejawów przemocy, swego rodzaju hedonizmu i, powiedziałbym, nawet narcyzmu, który oddziałuje na Kościół w takim samym stopniu jak na resztę społeczeństwa. Krótko mówiąc, podstawowym problemem i jednocześnie podstawową nadzieją jest ponowne odkrycie i ponowne uświadomienie sobie nieskończonej wartości osoby ludzkiej.

– Czytelnicy Przeglądu Prawosławnego chcieliby się dowiedzieć nieco więcej o domu św. Sylwana. Duchownym w Europie również zdarzają się trudne chwile czy nawet okresy, kiedy doświadczają wypalenia, ale nie są podejmowane żadne działania.

– Niestety, wygląda na to, że nic nie dzieje się już nawet w Ameryce. W pierwszej połowie lat 90. coraz bardziej uświadamiałem sobie, że kształcimy studentów teologii, przekazując im obszerną wiedzę akademicką, ale nie przygotowujemy ich w wystarczającym stopniu do roli duszpasterzy. Wysyłamy ich na „pustkowie", ponieważ ze struktury Kościoła prawosławnego wynika, że duchowni rzadko mogą udzielać sobie nawzajem niezbędnego wsparcia. Biskupi zarządzają diecezjami, które są dziesięć razy większe niż być powinny i w kategoriach cudu należy rozpatrywać możliwość arcypasterskiej wizyty w każdej parafii przynajmniej raz w roku. Wizyta ogranicza się zwykle do świątecznej Liturgii i spotkania przy oficjalnym świątecznym posiłku. Te spostrzeżenia doprowadziły do rozważań o opuszczeniu Instytutu św. Włodzimierza. Nie chcieliśmy – ja i Lyn – stamtąd odchodzić, kochaliśmy to miejsce, wiele dla nas znaczyło, ale oboje uznaliśmy, że nasi duchowni potrzebują duchowego wsparcia, czasu na odpoczynek i modlitwę.

Moi rodzice jeszcze w 1964 roku kupili dość dużą działkę w lasach Południowej Karoliny. Zapłacili za 35 hektarów tyle co nic, nikt bowiem wówczas nie chciał tam mieszkać ze względu na niemiłosierną spiekotę. W Burgundii letnie upały trwają tydzień albo dwa, tam zaczynają się w połowie czerwca i trwają do połowy sierpnia. Tutaj noc przynosi ochłodę, tam temperatura w nocy wcale nie spada. Dlatego kupiliśmy tę nieruchomość za bezcen. Był tam mały dom i domek dla gości. Mój ojciec umarł, mama mieszkała niedaleko, ale nie zaglądała tam często. Postanowiliśmy zatem utworzyć tam swego rodzaju pensjonat. Wybudowaliśmy jeszcze jeden domek z pełnym wyposażeniem – kuchnią, sypialnią i łazienką. Przyjmowaliśmy głównie duchownych, prawosławnych kapłanów, często przyjeżdżały ich żony i ludzie świeccy. Zdarzyli się również mnisi z Francji. Pensjonariusze przebywali od dwóch czy trzech dni do tygodnia albo i dłużej. Zazwyczaj duchowny przyjeżdżał do nas w poniedziałek i pozostawał na tydzień. Umieszczaliśmy go w jednym z tych małych domków. Jeśli tego potrzebował, pracowałem z nim codziennie przez kilka godzin przed południem. To mógł też być czas poświęcony na modlitwę. Mamy tam piękną małą kapliczkę, którą wybudował jeden z naszych serbskich przyjaciół z naszym synem Michaelem. Codziennie sprawowane były tam nabożeństwa – *utrenia*, *wieczernia* a w niedziele Liturgia. Pracowaliśmy z jednym lub dwoma pensjonariuszami, którzy potrzebowali pomocy albo chcieli porozmawiać o problemach teologicznych, z którymi sobie nie radzili.

Co kilka miesięcy organizowaliśmy też spotkania. Po niedzielnych nabożeństwach przyjeżdżało do nas pięciu lub sześciu duchownych z „najbliższej" okolicy – niektórzy jechali po kilka godzin. Rozpoczynaliśmy od wieczerni, a w poniedziałek przechodziliśmy do debaty teologicznej na wcześniej przygotowane tematy. Często zdarzało się, że te dyskusje stawały się czymś, co Francuzi nazywają *défoulement* – „wypuszczaniem pary" – rozmowami, opowiadaniem anegdot, radością przebywania ze sobą. Wieczorem Lyn pracowała z nimi nad różnymi problemami dotyczącymi życia parafialnego. Mogły to być problemy małżeńskie, alkoholizm czy inne zagadnienia tego rodzaju. We wtorek rano celebrowaliśmy Liturgię, a później jeszcze dłuższy *brunch* – śniadanio-obiad, wspólny posiłek, podczas którego po prostu rozmawialiśmy, po czym wszyscy udawali się w drogę powrotną. Zdarzało się, że ktoś zostawał na dwa lub trzy kolejne dni.

Nie był to jednak ośrodek czy centrum. Był to po prostu zwykły

dom, otwarty dla duchownych potrzebujących pomocy czy wsparcia. Często przyjeżdżały matuszki i ludzie świeccy, zaangażowani w życie swej wspólnoty parafialnej. Śniadania i kolacje jadali samodzielnie – otrzymywali koszyki z jedzeniem i mogli z nimi iść nad rzekę, która przepływa przez naszą posiadłość i nieco dalej wpada do oceanu. Dopływały tam delfiny i zadomowiła się też kaczka, która wielu towarzyszyła przy tych posiłkach. Spędzali godzinę albo dwie, przyglądając się wodzie. Miejsce to było zatem bardzo odpowiednie do tego przedsięwzięcia.

Kilka lat temu, po około dwunastu latach funkcjonowania, musieliśmy przerwać naszą działalność. O ile mi wiadomo, choć istnieją prawdziwe centra czy ośrodki cerkiewne w archidiecezji greckiej i w innych jurysdykcjach, nigdzie ktoś taki jak ja nie zajmuje się przyjeżdżającymi tam duchownymi indywidualnie.

– Czy przyjeżdżali do was duchowni z syndromem wypalenia?

– Oczywiście. Jak już wspominałem duchowni przyjeżdżali, aby po prostu „zebrać się w sobie", zmienić środowisko, „spojrzeć z boku". Szczególnie dotyczyło to duchownych z wielkich miast, bowiem nasz dom stoi w wielkim lesie i na odludziu. W przypadkach wypalenia nie byliśmy w stanie działać bezpośrednio, ponieważ wymaga to wytężonego długoterminowego działania. Mieliśmy do czynienia z kilkoma duchownymi, którzy nie radzili sobie z problemem alkoholizmu. W tych przypadkach Lyn wykorzystywała swą rozległą sieć terapeutów.

Przybył też do nas pewien człowiek z orientacją homoseksualną, który zmagał się z nią przez całe życie. Stwierdził, że nigdy się nie poddał, ale próbując opanować siebie, z pewnością przeżywał piekielne męki. Przebyliśmy z nim bardzo dobrą sesję. Szczerze mówiąc, bardzo ucieszyłem się na wieść, że po powrocie do Kanady jego diecezjalny biskup udzielił mu święceń diakońskich i od tego czasu służy Cerkwi.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozdzieranie ukraińskiej Cerkwi

Przed prawosławiem – pisaliśmy w poprzednim numerze Przeglądu – pojawiła się groźba już nie lokalnego, ale światowego rozłamu, porównywalnego do tego, jaki między Wschodem i Zachodem miał miejsce w 1054 roku. Dziś rozłam, choć nie w wymiarze tego sprzed niemal tysiąca lat, stał się faktem.

11 października 2018 roku obradujący w Stambule pod przewodnictwem patriarchy **Bartłomieja** Synod Patriarchatu Konstantynopolitańskiego przyjął zarządzenie, którego treść wywołała zdumienie, wręcz szok, w całym prawosławnym świecie.

ZARZĄDZENIA
Patriarchatu Ekumenicznego z dnia 11 października 2018

Pod przewodnictwem Jego Świątobliwości, patriarchy ekumenicznego Święty Synod zebrał się na swoją regularną sesję od 9 do 11 października 2018 roku w celu zbadania i przedyskutowania poszczególnych punktów porządku obrad.

Święty Synod, w obecności arcybiskupa Pamfilionu Daniela oraz biskupa Edmonton Hilariona, patriarszych egzarchów na Ukrainie, omówił przede wszystkim i szczegółowo kościelną sytuację Ukrainy i po wyczerpujących rozważaniach zarządził:

1) By potwierdzić wcześniej już podjętą decyzję, że Patriarchat Ekumeniczny przystępuje do przyznania autokefalii Cerkwi na Ukrainie.

2) By przywrócić, w tej chwili, Stauropigię Patriarchatu Ekumenicznego w Kijowie, jedną z wielu stauropigii na Ukrainie, które zawsze tam istniały.

3) By, zgodnie z kanoniczną prerogatywą Patriarchy Konstantynopola do rozpatrywania wniosków hierarchów i innych duchownych ze wszystkich autokefalicznych Cerkwi, przyjąć i rozpatrzyć wniosek apelacyjny Filareta Denysenko, Makarego Małetycza i ich zwolenników, którzy znaleźli się w schizmie nie z powodów dogmatycznych. W ten sposób wyżej wymienieni zostali kanonicznie przywróceni do swoich hierarchicznych lub kapłańskich godności, a ich wierni zostali przywróceni do łączności z Cerkwią.

4) By odwołać moc prawną Synodalnego Listu z roku 1686, wydanego pod wpływem okoliczności tamtych czasów, który przyznawał poprzez ekonomię patriarchatom moskiewskim prawo wyświęcania metropolitów kijowskich, wybieranych przez zgromadzenie kleru i laikatu ich diecezji, i którzy mieliby wspominać patriarchę ekumenicznego jako pierwszego hierarchę na wszystkich nabożeństwach, głosząc i potwierdzając swoją kanoniczną zależność wobec Konstantynopola, Kościoła Matki.

5) By zapelować do wszystkich zaangażowanych stron, aby stroniły od zawłaszczania cerkwi, monasterów i innych własności, jak i innych aktów przemocy i odwetu, tak by pokój i miłość Chrystusa mogła zwyciężyć.

W Patriarchacie Ekumenicznym 11 października 2018 r.
Z Sekretariatu Generalnego Świętego Synodu
(za www.patriarchate.org tłum. **Jakub Oniszczuk**)

Deklarowanym przez patriarchę Bartłomieja celem podejmowanych działań jest „przywrócenie jedności Cerkwi" na Ukrainie. Jedność ta ma być osiągnięta poprzez nadanie Ukraińskiej Cerkwi tomosu o jej auto-



kefalii. Z całą pewnością, po ustanowieniu ukraińskiego państwa, Cerkiew na Ukrainie spełnia wszystkie, oprócz jednego, warunki, konieczne do bycia Cerkwią autokefaliczną. Tym brakującym warunkiem jest akceptacja przez większość hierarchów, duchownych i wiernych zmiany dotychczasowego statusu. Na dzisiejszej Ukrainie takiej większości nie ma i przyczyn takiego stanu jest kilka.

Jedną, w ocenie wielu obserwatorów, najważniejszą jest rozłam, *raskoł*, ukraińskiego prawosławia. Twórcy rozłamowych, określających się jako prawosławne, struktur oraz wspierające ich władze i nacjonalistyczne ugrupowania swoimi działaniami ideę autokefalii skompromitowali do tego stopnia, że perspektywa jej ustanowienia oddaliła się. Łamiąc cerkiewne kanony i tradycję, „uzdrowiciele" Cerkwi z odłączonym drogą anatemy „patriarchą" **Filaretem** (**Denysenko**) na czele doprowadzili sytuację religijną do stanu, w którym większość wierzących prawosławnych Ukraińców ideę autokefalii traktuje jako zagrożenie.

Uzyskiwanie autokefalii przez Cerkwie w nowo powstałych lub odradzających się państwach (Grecja, Bułgaria, Serbia, Polska, także Cerkiew Ziem Czeskich i Słowacji) nie było ani proste, ani bezkonfliktowe. Jednak w żadnej z wymienionych lokalnych Cerkwi nie było *raskołu*. Sprzeciwiających się autokefalii duchownych i wiernych ignorowano, a hierarchów eliminowano – władze przedwojennej Polski biskupów niezgadzających się na autokefalię bez uprzedniej zgody Cerkwi matki osadzały w więzieniach lub deportowały za granicę (do Czechosłowacji).

We wszystkich wspomnianych państwach autokefalię udzielano Cerkwiom, których kanoniczność, podobnie jak ich zwierzchników – w naszej Cerkwi metropolity **Dionizego** – nie budziła żadnych wątpliwości. Na Ukrainie sytuacja jest inna. Jedyną, uznawaną przez wszystkie lokalne Cerkwie, w tym także przez patriarchat konstantynopolitański, za kanoniczną, do 11 października tego roku była Ukraińska Prawosławna Cerkiew (UPC), będąca autonomiczną częścią moskiewskiego patriarchatu. Cerkiew ta, w której znajduje się ponad 12 tys. parafii i ponad 200 monasterów, o autokefalię nie prosiła, co więcej działaniom Fanaru zdecydowanie się sprzeciwia.

W tej sytuacji patriarcha Bartłomiej zdjął anatemę (odłączenie od Cerkwi) ze zwierzchników rozłamowych struktur – „patriarchy" Ukraińskiej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP) **Filareta** (**Denysenki**) i zwierzchnika Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej cerkwi (UAPC) „metropolity" **Makarego** (**Meletycza**), „przywracając¨ ich oraz biskupów, duchownych i wiernych tych struktur do łączności z Cerkwią. Odwołując akt, na podstawie którego metropolia kijowska w 1686 roku weszła w skład moskiewskiego patriarchatu, patriarcha Bartłomiej „przywrócił" swoją jursydykcję nad kijowską metropolią. Już w najbliższym czasie na Ukrainie ma być zwołany – jego organizacją zajmują się egzarchowie patriarchy Bartłomieja – sobór, na którym dojdzie do zjednoczenia UPCKP i UAPC, a wybranemu na tym soborze zwierzchnikowi „nowej" Cerkwi patriarcha Bartłomiej wręczy tomos o autokefalii.

W odpowiedzi na te działania Synod Ruskiej Prawosławnej Cerkwi podjął decyzję o zerwaniu eucharystycznej łączności z patriarchatem konstantynopolitańskim.

OŚWIADCZENIE
Świątobliwego Synodu
Ruskiej Cerkwi Prawosławnej
w sprawie naruszenia przez
Patriarchat Konstantynopolitański
kanonicznego terytorium
Ruskiej Cerkwi Prawosławnej

Z największym bólem Świątobliwy Synod Ruskiej Cerkwi przyjął opublikowany 11 października 2018 roku komunikat patriarchatu konstantynopolitańskiego o postanowieniach Świątobliwego Synodu konstantynopolitańskiego patriarchatu – potwierdzeniu zamiaru „przyznania autokefalii Ukraińskiej Cerkwi"; otwarciu w Kijowie „stauropigii konstantynopolitańskiego patriarchy; „ przywróceniu biskupich lub kapłańskich godności" przywódcom ukraińskiego *raskołu* i ich zwolennikom i „przywróceniu ich wiernych do łączności z Cerkwią", „uchyleniu ważności soborowego listu konstantynopolitańskiego patriarchatu z 1686 roku, dotyczącego przekazania kijowskiej metropolii moskiewskiemu patriarchatowi".

Te niekanoniczne decyzje synod konstantynopolitańskiego patriarchatu przyjął jednostronnie, ignorując apele ukraińskiej Cerkwi prawosławnej i całej ruskiej Cerkwi, a także siostrzanych lokalnych Cerkwi, ich zwierzchników i arcybiskupów o panprawosławne omówienie problemu.

Wstąpienie w łączność z osobami, które przystąpiły do *raskołu*, a tym bardziej z odłączonymi od Cerkwi, jest równoznaczne z przystąpieniem do *raskołu* i surowo potępione przez kanony Świętej Cerkwi: „Jeśli ktokolwiek z biskupów, bądź prezbitrów lub diakonów albo ktokolwiek z kleru ma styczność z wyłączonymi ze społeczności, niech zostanie wyobcowany i sam, jako naruszyciel porządku cerkiewnego" (kanon II Antiocheńskiego Soboru; Kanony Apostolskie 10,11).

Decyzja konstantynopolitańskiego patriarchatu o „przywróceniu" kanonicznego statusu i przyjęciu do łączności ekskomunikowanego metropolity Filareta (Denysenki) narusza szereg decyzji soborów biskupów ruskiej Cerkwi, których prawowitość nie podlega wątpliwości.

Hierarchowie i duchowni poszczególnych diecezji UPC deklarują wolę zachowania dotychczasowego statusu ich Cerkwi oraz wierność patriarsze Onufremu. Na zdjęciu duchowieństwo odeskiej diecezji

Decyzją soboru biskupów ukraińskiej Cerkwi prawosławnej w Charkowie z 27 maja 1992 roku metropolita Filaret (Denisenko) za niewypełnienie złożonych pod przysięgą przed krzyżem i Ewangelią na poprzednim soborze biskupów ruskiej prawosławnej Cerkwi obietnic został usunięty z kijowskiej katedry i zawieszony w pełnieniu obowiązków, wynikających z otrzymanych święceń.

Sobór biskupów ruskiej Cerkwi prawosławnej z 11 czerwca 1992 roku potwierdził decyzję charkowskiego soboru i wyłączył Filareta ze stanu duchownego, pozbawiając wszystkich stopni kapłaństwa, z powodu następujących przewinień: okrutny i wyniosły stosunek do podwładnego duchowieństwa, dyktat i szantaż (Tyt. 1.7-8, Kanony Apostolskie 27), wniesienie poprzez swoje zachowanie i życie osobiste zgorszenia do środowiska wiernych (Mt 18,7; I Soboru Powszechnego kanon 3, VI Soboru Powszechnego kanon 5) krzywoprzysięstwo (Kanony Apostolskie 25), publiczne oszczerstwo i znieważenie soboru biskupów (II Sobór Powszechny, kanon 6), sprawowanie służby Bożej z udzielaniem święceń kapłańskich włącznie, będąc pozbawionym godności (Kanony Apostolskie 28), doprowadzenie do *raskołu* w Cerkwi (dwukrotny sobór, kanon 15). Wszystkie święcenia, udzielone przez Filareta w stanie *zapreszczenija* z 27 maja 1992 roku i nałożone przez niego kary zostały uznane za nieistniejące.

Mimo niejednokrotnych wezwań do *pokajania*, po pozbawieniu biskupiej godności Filaret (Denisenko) kontynuował *raskolniczeską* działalność, w tym także na terytorium innych lokalnych cerkwi. Orzeczeniem soboru biskupów ruskiej Cerkwi w 1997 roku został ekskomunikowany.

Te decyzje zostały uznane przez wszystkie lokalne Cerkwie, w tym także przez konstantynopolitańską. Patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej 26 sierpnia 1992 roku w odpowiedzi na list patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Aleksego II w związku z usunięciem z urzędu metropolity kijowskiego Filareta pisał: „Nasza święta wielka Cerkiew Chrystusowa, uznając wyłączność w tej sprawie kompetencji Waszej Świętej Ruskiej Cerkwi, przyjmuje synodalnie postanowienie o powyższym".

W liście patriarchy Bartłomieja do patriarchy Aleksego II z 7 kwietnia 1997 roku o ekskomunice Filareta (Denisenki) stwierdzono: „Po otrzymaniu wieści o wspomnianej decyzji, poinformowaliśmy o niej hierachię naszego Powszechnego Tronu i poprosiliśmy, by odtąd żadnej cerkiewnej łączności z wymienionymi osobami nie mieć".

Dzisiaj, po dwudziestu latach, patriarchat konstantynopolitański z powodów politycznych zmienił swoją decyzję.

W swojej decyzji dotyczącej uniewinnienia przywódców *raskołu* i zalegalizowania jego hierarchii, synod konstantynopolitańskiej Cerkwi powołuje się na nieistniejące „kanoniczne przywileje konstantynopolitańskiego patriarchatu przyjmowania apelacji biskupów i duchownych ze wszystkich autokefalicznych cerkwi". Te roszczenia w takiej formie, w jakiej są obecnie przez patriarchat konstantynopolitański realizowane, nigdy nie miały poparcia pełni Cerkwi prawosławnej – nie mają podstaw w świętych kanonach i przeczą, zwłaszcza 15 kanonowi antiocheńskiego soboru: „Jeśli którykolwiek biskup ...będzie sądzony przez wszystkich biskupów tego okręgu i wszyscy oni zgodnie wydadzą w odniesieniu do niego jednoznaczny wyrok – to takowy nie powinien być sądzony przez innych biskupów, zgodna zaś decyzja biskupów okręgu niech pozostaje niewzruszoną". Są też obalone przez praktykę decyzji świętych powszechnych i lokalnych soborów oraz komentarze cieszących się autorytetem kanonistów bizantyńskich i nowych czasów.

I tak np. Jan Zonara pisze: „Konstantynopolski (patriarcha) uznawany jest jako sędzia nie nad wszystkimi, ale tylko nad podległymi mu metropolitami. Bowiem ani metropolici Syrii, ani palestyńscy, ani fenicyjscy, ani egipscy nie są pociągani pod jego sąd, ale syryjscy podlegają osądzeniu antiocheńskiego patriarchy, palestyńscy jerozolimskiego, a egipscy aleksandryjskim, przez którego są wyświęcani i do którego należą".

O niemożliwości przyjęcia do łączności skazanego w innej Cerkwi mówi 116 (118) kanon kartagińskiego soboru: „Kto, będąc odłączony od Cerkwi, …zakrada się w zamorskie kraje, żeby tam być przyjęty do łączności, podlega wyłączeniu z kleru". Mówi się o tym także w kanonicznym posłaniu soboru do papieża Celestyna: „Ci, którzy w swojej eparchii są odłączeni od łączności, niech nie będą przyjęci do łączności przez Twoją Świątobliwość… Niezależnie od tego, do jakich spraw doszło, powinny zostać zakończone na swoim miejscu".

Św. Nikodem Hagioryta w swoim *Pidalionie*, który jest cieszącym się autorytetem źródłem cerkiewno-kanonicznego prawa konstantynopolitańskiej Cerkwi, tłumaczy 9 kanon IV Soboru Powszechnego, odrzucając nieprawdziwy pogląd o prawie Konstantynopola do rozpatrywania apelacji z innych cerkwi: „Konstantynopolitański zwierzchnik nie ma prawa działać w diecezjach i na terytoriach innych patriarchów i ten kanon nie dawał mu prawa do przyjmowania apelacji w jakiejkolwiek sprawie w Cerkwi powszechnej". Wymieniając cały szereg argumentów na rzecz takiego rozumienia, odwołując się do praktyki decyzji soborów powszechnych, św. Nikodem konkluduje: „W obecnym czasie …konstantynopolitański zwierzchnik jest pierwszym, jedynym i ostatnim sędzią nad podległymi mu metropoliami – ale nie nad tymi, które podlegają pozostałym patriarchom. Jak bowiem powiedzieliśmy, ostatnim i powszechnym sędzią wszystkich patriarchów jest sobór powszechny i nikt inny". Z powyższego wynika, że synod konstantynopolitańskiej Cerkwi nie ma kanonicznych praw do zmiany sądowych postanowień, podjętych przez sobór biskupów ruskiej Cerkwi.

Przyswojenie sobie pełnomocnictw do zmiany sądowych i innych postanowień innych lokalnych Cerkwi jest jedynie jednym z przejawów nowego, nieprawidłowego nauczania, głoszonego obecnie przez konstanty-



nopolitańską Cerkiew i przypisującego patriarsze konstantynopolitańskiemu prawa „pierwszego wśród równych" z ogólnoświatową jurysdykcją. „Takie postrzeganie przez patriarchat konstantynopolitański własnych praw i pełnomocnictw jest sprzeczne z wielowiekową kanoniczną tradycją, na której zrodził się byt ruskiej prawosławnej i innych lokalnych Cerkwi" – przestrzegał sobór biskupów ruskiej prawosławnej Cerkwi w 2008 roku w dokumencie „O jedności Cerkwi". W tym samym dokumencie sobór wezwał konstantynopolitańską Cerkiew, by „przed panprawosławnym rozpatrzeniem wymienionych nowinek wykazać się oględnością i powstrzymać z krokami, które mogą zniszczyć prawosławną jedność. Odnosi się to zwłaszcza do prób rewizji kanonicznych granic lokalnych Cerkwi prawosławnych".

Akt z 1686 roku, potwierdzający występowanie kijowskiej metropolii w składzie moskiewskiego patriarchatu, podpisany przez konstantynopolitańskiego patriarchę Dionizego IV i synod konstantynopolitańskiej Cerkwi, nie podlega rewizji. Decyzja o jego odwołaniu kanonicznie nic nie znaczy. W przeciwnym wypadku można byłoby anulować każdy dokument, określający kanoniczne terytorium. Próby hierarchów konstantynopolitańskiego patriarchatu, by w politycznych i korzystnych dla siebie zamiarach dokonać rewizji danych postanowień po trzystu latach od ich podjęcia jest sprzeczne z dwoma kanonami Cerkwi prawosławnej, które nie pozwalają na rewizję zapadłych i niepodważanych w ciągu długiego okresu cerkiewnych granic. I tak kanon 129 (133) soboru z Kartaginy mówi: „Jeśli ktokolwiek nawrócił pewne miejsce do powszechnej jedności i w ciągu trzech lat miał je pod swoim zarządem i nikt go od niego nie potrzebował, to potem niech nikt go od niego nie egzekwuje, jeśli przy tym, w ciągu tych trzech lat był biskup, który mógł egzekwować i milczał". A 17 kanon IV Soboru Powszechnego ustanawia trzydziestoletni okres dla możliwego soborowego rozpatrzenia sporów o przynależności nawet oddzielnych cerkiewnych parafii: „Parafie w każdej eparchii… muszą niezmiennie pozostawać pod władzą rządzących nimi biskupów, zwłaszcza jeżeli w przeciągu lat trzydziestu pozostawały one bezspornie pod ich zarządem".

Jak więc może dojść do zmiany decyzji , która obowiązywała w ciągu trzystu lat?

Oznaczałoby to próbę potraktowania „jako niebyłej" całej kolejnej historii rozwoju cerkiewnego życia. Patriarchat konstantynopolitański jakby nie zauważał, że kijowska metropolia w 1686 roku, o powrocie której na swoje łono teraz poinformował, miała granice w sposób istotny różniące się od współczesnych granic ukraińskiej Cerkwi prawosławnej i obejmowała jedynie mniejszą część obecnej. Kijowska metropolia naszych czasów obejmuje miasto Kijów i kilka przylegających do niego regionów. Największa część diecezji ukraińskiej Cerkwi prawosławnej, zwłaszcza na wschodzie i południu kraju, została założona i rozwinęła się już w składzie autokefalicznej ruskiej Cerkwi jako owoc jej wielowiekowej misyjnej i duszpasterskiej działalności. Obecne działania patriarchatu konstantynopolskiego to próba zagarnięcia tego, co nigdy do niego nie należało.

Akt z 1686 roku położył kres dwustu latom przymuszonego podziału w wielowiekowej historii ruskiej Cerkwi, która nie bacząc na zmieniające się polityczne uwarunkowania niezmiennie uważała się za jedną całość. Po ponownym zjednoczeniu ruskiej Cerkwi w 1686 roku przez ponad trzysta lat nikt nie miał wątpliwości, że prawosławni Ukrainy są wiernymi ruskiej Cerkwi, a nie konstantynopolskiego patriarchatu. I dzisiaj, wbrew naciskowi zewnętrznych antycerkiewnych sił, ta wielomilionowa rzesza wiernych ceni jedność Cerkwi całej Rusi i dochowuje jej wierności.

Próba konstantynopolitańskiego patriarchatu, by zadecydować o losie ukraińskiej Cerkwi prawosławnej bez jej zgody, jest antykanonicznym zamachem na cudze cerkiewne włości. Cerkiewny kanon głosi: „Tego samego powinno się przestrzegać także w innych prowincjach i wszędzie w eparchiach, aby żaden z najmilszych w Bogu biskupów nie rozciągał swej władzy na cudzą eparchię…. niech nie będą naruszane kanony Świętych Ojców: niech nie zakrada się pod osłoną służby Bożej wyniosłość władzy świeckiej i niech nie będzie tracona powoli, niepostrzeżenie, ta wolność, którą obdarzył nas przez Krew Swoją Pan nasz Jezus Chrystus, wyzwoliciel wszystkich ludzi" (III Sobór Powszechny, kanon 8). Pod osąd tego kanonu podpada także decyzja konstantynopolitańskiego patriarchatu o ustanowieniu w porozumieniu z władzą świecką swojej „stauropigii" w Kijowie bez wiedzy i zgody kanonicznej hierarchii ukraińskiej Cerkwi prawosławnej.

Obłudnie tłumacząc się dążeniem odbudowy jedności ukraińskiego prawosławia, konstantynopolitański patriarchat swoimi nierozsądnymi i politycznie motywowanymi decyzjami wprowadza coraz większy podział i zwiększa cierpienia kanonicznej Cerkwi prawosławnej Ukrainy.

Przyjęcie do łączności *raskolników* i ekskomunikowane w innej lokalnej Cerkwi osoby ze wszystkimi wyświęconymi przez nich „biskupami" i „duchownymi", rabunek cudzych kanonicznych włości, próba wyparcia się własnych historycznych decyzji i obowiązków – wszystko to wyprowadza patriarchat konstantynopolitański poza granice kanonicznej przestrzeni

i ku wielkiemu naszemu smutkowi sprawia, że niemożliwe jest utrzymanie eucharystycznej jedności z jej hierarchami, duchowieństwem i wiernymi. Odtąd aż do wycofania się konstantynopolitańskiego patriarchatu z przyjętych przez niego antykanonicznych decyzji żadni duchowni ruskiej Cerkwi nie mogą współsłużyć z duchownymi konstantynopolitańskiej Cerkwi, a wierni uczestniczyć w sprawowanych w jej świątyniach sakramentach.

Przejście biskupów czy duchownych z kanonicznej Cerkwi do *raskolników* albo wstąpienie z nimi do eucharystycznej łączności jest kanonicznym przestępstwem i prowadzi do odpowiednich kar.

Ze smutkiem wspominamy zapowiedź Pana naszego Jezusa Chrystusa o czasach pokus i szczególnych cierpieniach chrześcijan: „A ponieważ, bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie" (Mt 24,12). W warunkach tak głębokiego naruszenia podstaw prawosławnych stosunków i pełnego lekceważenia tysiącletnich norm cerkiewno-kanonicznego prawa Świątobliwy Synod Ruskiej Cerkwi uważa za swoją powinność stanąć w obronie fundamentalnych filarów prawosławia, w obronie Świętej Tradycji, zamienianej na nowe i cudze nauki o powszechnej władzy pierwszego ze zwierzchników.

Wzywamy zwierzchników i Świątobliwe Synody lokalnych Cerkwi do należytej oceny wyżej wymienionych antykanonicznych działań konstantynopolskiego patriarchatu i wspólnego poszukiwania dróg wyjścia z ciężkiego kryzysu, rozdzierającego ciało Jednej Świętej Soborowej i Apostolskiej Cerkwi.

Wyrażamy wszechstronne poparcie metropolicie kijowskiemu i całej Ukrainy Onufremu i całej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w ten szczególne trudny dla niej czas. Modlimy się o umocnienie jej wiernych dzieci w mężnym trwaniu za prawdę i jedność kanonicznej cerkwi na Ukrainie.

Prosimy arcypasterzy, duchownych, mnichów, mniszki i osoby świeckie całej ruskiej Cerkwi o usilne modlitwy za braci i siostry nasze w wierze. Modlitewna opieka Świętej Królowej Niebieskiej, Świętych Kijowsko-Pieczerskich Ojców, św. Hioba Poczajowskiego, nowych męczenników, wyznawców i wszystkich świętych Cerkwi Ruskiej niech będzie nad nami.

tłum **Ałła Matreńczyk**

W opublikowanym zarządzeniu synodu konstantynopolitańskiego patriarchatu oprócz odwołań do „kanonicznych prerogatyw" nie wskazano żadnych kanonicznych podstaw, które dawałyby patriarsze prawo zdejmowania anatemy z kleryków innych autokefalicznych Cerkwi ani podstaw do zmiany ukształtowanych ponad trzysta lat temu granic kanonicznych terytoriów.

Brak takich odniesień jest interpretowane, że także hierarchowie ekumenicznego patriarchatu mają wątpliwości co do zgodności ich decyzji z fundamentalnymi, obowiązującymi w Cerkwi, kanonami.

Duchowny naszej Cerkwi, zapytany, co myśli o decyzjach Bartłomieja zdejmującego anatemę z człowieka, który uczynił w Cerkwi *raskoł* i nawet nie wspomniał o *pokajaniju* za ten grzech, odpowiedział, że o tym nawet strach myśleć.

Pozostaje pytanie o przyczyny podejmowanych przez patriarchę Bartłomieja działań. Komentujący zaistniałą sytuację, specjalizujący się w badaniach nad historią patriarchatu ekumenicznego, wskazują na przyjętą jeszcze w latach 20. minionego wieku przez „fanariotów" strategię, która ma doprowadzić do zmiany pozycji patriarchów konstantynopolitańskich w ogólnoprawosławnym świecie. W zamyśle Fanaru dotychczasowy status patriarchy „pierwszego wśród równych" ma ulec zmianie na dający mu prawo decydowania i ingerowania w wewnętrzne sprawy lokalnych Cerkwi.

Na inny, osobisty, aspekt, mający wpływ na decyzję patriarchy Bartłomieja wskazał zwierzchnik serbskiej Cerkwi, patriarcha **Hieronim**. – Nasz pierwszy hierarcha, ekumeniczny patriarcha – stwierdził – uległ pokusie podejmowania decyzji, które mogą okazać się katastrofalne dla Cerkwi – pokusie czynienia tego, na co nie ma prawa – uznawania struktur *raskołu* za Cerkwie, a nawet nadawanie im autokefalii.

Inny, wskazywany zarówno przez hierarchów UPC jak i przez, także zachodniej prasy, dziennikarzy powód aktywności Fanaru to otwarte zaangażowanie w ukraińską autokefalię dyplomacji i polityków amerykańskich. Według eksperta Centrum Analiz Konfliktów w Kijowie **Adnrija Wydyszenko**, to Departament Stanu i ambasada USA w Kijowie odegrały decydującą rolę w „zaostrzeniu pozycji fanariotów". „Bez tego – uważa politolog – patriarchat konstantynopolitański nie byłby gotów, ignorując normy prawa kanonicznego, w sytuacji otwartej negacji ze strony większości lokalnych Cerkwi, wtargnąć na terytorium innej Cerkwi".

O udzielonym patriarsze Bartłomiejowi i władzom Ukrainy poparciu w tworzeniu autokefalicznej Cerkwi pisała także amerykańska prasa (mi.n. The New Yor Times z 20.10.2018), a sekretarz stanu **Mike Pompeo** na oficjalnej stronie departamentu zamieścił skierowany do Ukraińców wpis, w którym czytamy: „Wzywamy Cerkiew i władze państwa do kontynuowania procesu utworzenia ukraińskiej autokefalicznej Cerkwi. USA ponawia deklarację o popieraniu wolności religijnej i wolności religijnych wspólnot, w tym prawosławnych na Ukrainie".

Lokalne, w tym także nasza, Cerkwie będa musiały wobec zaistniałej sytuacji zająć stanowisko, w szczególności dotyczyć to będzie stosunku do „przywróconych" do swych tytułów hierarchów rozłamowych struktur. Jeśli uznają decyzję Bartłomieja i będą z nimi służyć Liturgię, to ruska Cerkiew, uznając to za „połączenie z *raskolnikami*", będzie miała podstawy do zrywania łączności eucharystycznej także z tymi Cerkwiami. Zaprawdę, strach nawet myśleć o takich scenariuszach.

Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cerpi Ukraina. Niestety, wyrażające tragedię ukraińskiego prawosławia zdanie wziąż pozostaje aktualne.

Eugeniusz Czykwin

Pan prostuje ludzkie ścieżki

Rozmowa z metropolitą kijowskim i całej Ukrainy Onufrym



– Wasza Eminencjo, zgodnie z konstytucją Ukrainy Cerkiew jest oddzielona od państwa. Kiedy na początku XX wieku bolszewicy przyjęli taką ustawę, wielu wiernych potraktowało ją jak religijną katastrofę. Wkrótce stało się jasne, że bolszewicy zrobili to tylko po to, żeby zająć się likwidacją Cerkwi. Potem, na początku lat 90., sytuacja się zmieniła, komuniści zeszli z historycznej areny, dla Cerkwi nastąpiły lata odrodzenia. I wtedy ustawa o rozdziale Cerkwi i państwa odegrała, w pewnej mierze, pozytywną rolę. Cerkiew mogła się rozwijać niemal bez nacisków władz. A teraz, kiedy władze starają się wpłynąć na rozwiązanie cerkiewnych problemów, jak Wasza Eminencja skomentowałaby takie zachowanie? Czy rząd może przyczynić się do utworzenia jednej lokalnej Cerkwi? I jak powinien na to wszystko zareagować wierzący człowiek?

– Prawo o rozdziale Cerkwi od państwa jest wynikiem rewolucyjnych zmian, które dokonały się na początku XX wieku. Bolszewicy chcieli pokazać, że państwo wstąpiło na nową, ateistyczną drogę rozwoju. To prawo było też niezbędne władzy radzieckiej, by w walce przeciwko Cerkwi, której ostatecznym celem było jej całkowite zniszczenie, mieć wolne ręce. Walka ta przebiegała pod hasłem „Cerkiew wrogiem państwa". Jednak Pan tak wszystko urządził, że rozdział Cerkwi od państwa przyczynił się do jej potężnego rozwoju. I my pokornie dziękujemy Bogu za taką miłość do nas, niegodnych dzieci Jego świętej Cerkwi.

Teraz niektórzy politycy starają się utworzyć Jedną lokalną cerkiew na Ukrainie. Tę cerkiew czasami nazywają prawosławną, a czasami – po prostu – „lokalną Cerkwią".

Politykom jest wszystko jedno, oni nie specjalnie się orientują, a i nie starają się zorientować. Tragedia takich starań polega na tym, że po pierwsze politycy ze swej natury nie są w stanie leczyć duchowych *raskołów*, ze swej natury mogą jedynie dzielić ludzi. Tylko duchowni, za sprawą modlitwy, pokory i Bożej miłości, są w stanie zjednoczyć ludzi o różnych temperamentach, charakterach, światopoglądach w jedną wspólnotę, która nazywa się Cerkiew Chrystusowa. Po drugie, państwo, niestety, wstąpiło na drogę wytyczoną po rewolucji, to znaczy na drogę oddalającą człowieka od Boga.

Ktoś może zaoponować i powiedzieć, że nasi politycy są wierzący, modlą się i chodzą do świątyń. Nie przeczę, tak jest. Ale są siły, które zmuszają naszych wierzących polityków do przyjmowania prawa, które przyczynia się do upowszechnienia i uprawomocnienia grzechu. Jeśli politycy uprawomocniają bezprawie, to mimo że wierzą w Boga i chodzą do cerkwi, występują przeciwko Chrystusowi. Odciągają i siebie, i ludzi, którzy ich słuchają, od Boga. Tacy politycy także Cerkiew chcą wbudować w rytm swego życia. Chcą stworzyć jedną lokalną prawosławną Cerkiew, która by im potakiwała i kierowała ludzi, idących do Boga, na drogę, którą oni sami, niestety, poszli.

Lubimy i szanujemy swoich polityków, ale iść w ślad za nimi nie możemy. Inaczej przestaniemy być Cerkwią, zamienimy się w polityczną organizację i z woli Bożej dni naszego bytu zostaną policzone.

A na pytanie, jak my, wierni, powinniśmy reagować na próby utworzenia jednej lokalnej prawosławnej Cerkwi, odpowiem tak – ten, kto wierzy w Boga, ale przy tym jest owładnięty uporczywym dążeniem do otrzymania lokalnej Cerkwi, nie zawierza Bogu, a żyje według własnego rozumu. Przy takim podejściu wkrótce dojdziemy do tego, że każda siła polityczna zechce mieć swoją lokalną Cerkiew, która we wszystkim podporządkowywałaby się tej partii i zmuszała Boga do spełniania jej politycznych dążeń.

Innymi słowy, ludzie wierzący w Boga, ale nie zawierzający siebie Bogu, chcą sobie Boga podporządkować i myślą, że można to zrobić poprzez utworzenie jednej Cerkwi lokalnej.

Ale jeśli człowiek nie tylko wierzy Bogu, ale i się Jemu zawierza, podporządkowuje się Mu, zawsze szuka woli Bożej, rozumie, że wszyscy ludzie są Bożymi dziećmi. On chce żyć ze wszystkimi w pokoju i znaleźć w swoim życiu Chrystusa, który jest naszym życiem, pięknem naszego życia i jego sensem. Tacy ludzie nie szukają lokalnej Cerkwi, lecz każdego dnia tworzą i upiększają swoją wewnętrzną świątynię duszy.

Żyjcie bogobojnie, pracujcie nad tym, żeby podporządkować siebie Chrystusowi, żeby spełniać Jego święte przykazania, które są dla nas światłem, drogą, prowadzącą do wiecznego życia. Na tej drodze znajdziecie swoją osobistą autokefalię, tj. wolność od grzechu. A być może spotkacie także Cerkiew lokalną, ale ona będzie zupełnie niepodobna do tej, którą starają się wam zbudować politycy. Będzie pełna miłości, spokoju i radości w Panu. Będzie nie siłą polityczną, lecz Cerkwią Chrystusową, Cerkwią, której nigdy nie przemogą bramy piekła.

Jeśli *tomos* o uznaniu przez patriar-



Ławra Poczajowska

chat konstantynopolitański *raskolników* zostanie wydany, to zrodzi on nowe *raskoły*, jeszcze większe i głębsze. Te *raskoły* dotkną nie tylko naszej Ukrainy – lecz całej prawosławnej Cerkwi na świecie.

Wyjaśnię pokrótce, dlaczego tak się stanie.

Po pierwsze, zgodnie z prawosławnymi kanonami, ciesząca się naszym szacunkiem konstantynopolitańska Cerkiew nie ma prawa nadawać autokefalii Cerkwi, która obecnie nie należy do jej jurysdykcji. Tytuł Matki-Cerkwi, którym ona teraz często operuje, nie daje jej kanonicznego prawa ingerowania w duchowe życie Cerkwi-Córki, która już dawno, dawno temu oddzieliła się od Matki i *de facto* prowadzi samodzielne duchowe życie.

A jeśli wziąć pod uwagę, że Cerkiew-Matka sama cierpi z powodu własnego najgłębszego *raskołu*, w następstwie którego bizantyńskie prawosławne imperium zamieniło się w państwo, w którym wyznaje się islam, to właściwe będzie przypomnienie słowa ze św. Ewangelii: „Lekarzu, ulecz samego siebie" (Łk.4,23).

Jeśli zaś lekarz, który, niestety, sam jest poważnie chory, a więc nie ma prawa leczyć innych, mimo wszystko odważy się działać, to z tego zrodzi się jeszcze większe bezprawie w postaci światowego *raskołu* prawosławia.

Jak odnosić się do religijnych organizacji, które rodzą się z bezprawia, powiem słowami proroka Dawida: „By sprawiedliwi nie wyciągali rąk swych ku bezprawiu" (Ps124, 3).

– W Piśmie Świętym jest powiedziane, że „wszelka władza od Boga". Jak należy rozumieć te słowa? Na przykład, jeśli władza od Boga, to czy chrześcijanin powinien w pełni podporządkować się tej władzy? Jeśli tak, to w jakich sytuacjach? A jeśli władza jest taka jak pięćdziesiąt lat temu, jak wówczas trzeba było ją traktować? W jakich sytuacjach chrześcijanin może i powinien nie wykonywać poleceń władz?

– Rzeczywiście, każda władza od Boga. Ale Bóg daje władzę w nasze ręce nie dla naszej samowoli, nie po to, żebyśmy robili to co chcemy, a po to, żebyśmy wypełniali to, czego chce Bóg. Żebyśmy sami żyli według przykazań Bożej miłości i uczyli tak samo żyć swoich podwładnych.

Niestety, kiedy otrzymujemy władzę, o wszystkim zapominamy. Władza nas oślepia i już nam się wydaje, że możemy działać bez ograniczeń.

Nie wolno tak myśleć. Wraz z dużą władzą nakładana jest na nas duża odpowiedzialność. Za to, jak nieśliśmy swój Krzyż władzy, poniesiemy odpowiedzialność przed Panem.

Na pytanie, jak odnosić się do władzy, jeśli postępuje nie tak, jakbyśmy chcieli, odpowiedział sam Zbawiciel: „Oddawajcie więc, co jest cesarskie – cesarzowi, a co Bożego – Bogu" (Mt 22,21). To znaczy oddajcie władzy wszystko to co ziemskie, podatki, pracę, cierpliwość, szacunek, ale swoje serca – oddajcie Bogu.

Z drugiej strony, jeśli władza zaczyna postępować samowolnie, nie powinniśmy nią gardzić czy jej nienawidzić, powinniśmy się za władzę modlić. Powinniśmy modlić się do Pana, żeby dał naszym rządzącym łaskę Ducha Świętego, która pomoże im godnie nieść swój Krzyż.

– Jaka powinna być odpowiedź w przypadku zwrócenia się do batiuszki z prośbą o odprawienie pogrzebu albo udzielenie *priczastija* ludziom, którzy zostali ochrzczeni w cerkwi „kijowskiego patriarchatu"? Może i nasi duchowni powinni odpowiadać tylko za te osoby, które bezpośrednio otaczają duchową opieką i które zamieszkują obszar ich bezpośredniej duchowej opieki?

– Odnośnie pytania o odprawienie pogrzebu tym, którzy zostali „ochrzczeni" przez *raskolników*, odpowiedź jest jasna: ten, kto przyjął chrzest w kanonicznej Cerkwi – ten zaświadczył o swoim pragnieniu bycia pochowanym także w tej Cerkwi. A jeśli ktoś został ochrzczony w *raskole*, to tym samym wyraził życzenie, żeby właśnie tam odprowadzili go w ostatnią drogę. My nie odprawiamy pogrzebu *raskolnikom*, nie chcemy bowiem naruszać wolności ich wyboru.

Ale w życiu każda sytuacja ma swój podtekst. I nim odmówimy proszącemu, kanoniczny duchowny powinien dokładanie poznać wszystkie okoliczności, w jakich zmarły wybrał inną wiarę. Jeśli przy tym duchowny znajdzie argumenty, które odnoszą się do słabości ludzkiej, a nie jego fanatycznego uporu, może, z błogosławieństwem arcybiskupa, przejawić ekonomię cerkiewną, to znaczy dokonać wyjątku.

– Wiele osób niepokoi dalszy los kanonicznego prawosławia na Ukrainie. Co nas powinno bardziej niepokoić – los Cerkwi czy los naszych dusz i wyznanie osobistej wierności Chrystusowi?

– Rzeczywiście, nasza ukraińska Cerkiew prawosławna przeżywa trudne czasy. Ale, ku naszemu zadowoleniu, chciałbym przypomnieć, że ziemska Cerkiew nie ma łatwych czasów. Nawet jeśli wokół jest spokojnie, kiedy nas chwalą – dla Cerkwi mimo wszystko jest to trudny czas. Ta trudność polega na tym, że pochwały i pomyślność wprowadzają nas w śpiączkę i beztroskę, a przez nie prowadzą do

duchowej degradacji i upadku. Dlatego także w czasie pomyślności powinniśmy zmagać się ze sobą i zmuszać się do czuwania, żeby nie dopadła nas duchowa niemoc.

Powinniśmy zmuszać siebie do stałej modlitwy i kajania się w swojej niegodziwości. I pokornie dziękować Bogu za to, że nie odwraca swego Bożego oblicza od nas, ale stale nas otacza swoimi łaskami i szczodrościami, z których jesteśmy w stanie zobaczyć zaledwie maleńką i nieznaczącą część, a pozostałych nie widzimy i nie rozumiemy.

Powinniśmy także wiedzieć, że nasza duchowa ślepota i nasza niewiedza nie zwalniają nas z obowiązku wdzięczności wobec swego Stwórcy. Powinniśmy się mocno sami ukorzyć i mówić: „Dzisiaj, z Bożej łaski, leżysz na miękkiej pierzynie ziemskiego szczęścia i słyszysz dźwięki ludzkich pochwał. Uważaj, nie myśl, że to sprawiedliwe, że jesteś tego godzien. Inaczej zostaniesz osobą, która zawłaszcza sobie to, co należy do Boga. I kiedyś podzielisz gorzki los tych, którzy niegdyś powstali przeciwko Bogu i zostali strąceni z niebieskich kręgów”.

Kto będzie tak postępował, będzie miał spokój i radość w duszy. I nie odpadnie od Prawdziwej Cerkwi Chrystusowej, która trwać będzie na świecie do końca.

– Wasza Eminencjo, dzisiaj nasza Cerkiew razem z ludem przeżywa trudne czasy. Czego chcielibyście życzyć naszym wiernym?

– Trzymajcie się Cerkwi, która święcie strzeże czystości i nienaruszalności prawosławnej wiary, a w pozostałym „zrzuć na Pana brzemię swoje, a On cię podtrzyma” (Ps.54,53). Żyjcie według Bożych przykazań i podążajcie zgodnie z Jego słowami, a wszystkich ludzi powierzcie w ręce Bogu. On jest w mocy wyprostowywać ludzkie ścieżki.

– Dziękuję za rozmowę.

tłum. Ałła Matreńczyk

Wywiad opublikowany został w piśmie „Pastyr’ i pastwa”

Wybraliśmy

W niedzielę, 21 października, wybieraliśmy radnych gmin, powiatów, miast i sejmików wojewódzkich. Wybieraliśmy także wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, w których mieszkamy. Apelowaliśmy o udział w wyborach i oddawanie głosów na kandydatów, którzy pełniąc samorządowe funkcje, prócz ważnych dla ogółu mieszkańców spraw, będą dostrzegali także aspiracje i potrzeby zamieszkujących w naszym regionie i szerzej w całym kraju mniejszości. Wśród tych potrzeb bodaj najważniejsze jest budowanie, opartego na otwartości i wzajemnym szacunku, zgodnego współżycia mieszkańców, a eliminowanie z życia lokalnych społeczności przejawów nietolerancji, ksenofobii, religijnego i narodowego szowinizmu.

W województwie podlaskim stosunki między prawosławno-białorusko-ukraińska mniejszością a polsko-katolicką większością w ostatnich dekadach układały się poprawnie. Nie popsuły ich organizowane przez „narodowo-patriotyczne” środowiska akcje typu „Marsz Żołnierzy Wyklętych” w Hajnówce czy bezkrytyczne gloryfikowanie, poprzez nazewnictwo ulic czy stawianie pomników, osób, które splamiły mundur żołnierza polskiego krwią niewinnych, w tym kobiet i dzieci, ofiar.

W tym, że działania takie nie popsuły w sposób znaczący atmosfery współżycia między mieszkańcami Podlasia dużą zasługę mają samorządowcy wszystkich szczebli, a także ekumeniczne relacje między hierarchami, duchowieństwem i wiernymi Kościołów rzymskokatolickiego i prawosławnego. Pozostaje mieć nadzieję, że również nowo wybrani radni, włodarze gmin, miast i sejmiku wojewódzkiego, w religijno-narodowym zróżnicowaniu naszego województwa dostrzegać będą pozytywne, wzbogacające, ogólno-społeczne wartości. By tak się stało, konieczny jest udział przedstawicieli mniejszości w samorządowych gremiach. Wyniki wyborów wskazują, że społeczność prawosławna tylko częściowo skorzystała z możliwości wybrania swoich przedstawicieli.

I tak w decydującym o najważniejszych dla województwa kwestiach, a do takich należy m.in. podział unijnych środków, sejmiku wojewódzkim znalazło się tylko trzech prawosławnych radnych: startujący z listy Komitetu Obywatelskiego (KO) **Sławomir Nazaruk** (otrzymał 9641 głosów), **Igor Łukaszuk** (7184 głosy) i kandydyjący z listy PSL **Mikołaj Janowski** (5888 głosów). Słabszy niż cztery lata temu wynik PSL-u i nieprzekroczenie pięcioprocentowego progu wyborczego przez SLD umożliwił po ośmiu latach rządów PO-PSL przejęcie władzy przez PiS (zdobył 16 z ogólnej liczby 30 mandatów).

Do zwycięstwa PiS-u przyczyniło się także rozbicie koalicji. Progu wyborczego nie przekroczyły komitety: SLD Lewica Razem (4,78 proc.), Partia Razem (1,24 proc.), Bezpartyjni Samorządowcy (1,2 proc.), Partia Zieloni (0,44 proc.), Wolność w Samorządzie (1,04 proc.), Spoza Sitwy (1,84 proc.), Ruch Narodowy RP (1,36 proc.).

Duży sukces odnieśli natomiast startujący z list Komitetu Obywatelskiego do Rady Miasta Białystok kandydaci Forum Mniejszości Podlasia. Wszyscy – **Adam Musiuk**, **Tomasz Kalinowski**, **Joanna Misiuk**, **Stefan Nikiciuk** oraz **Ksenia Juchimowicz** – zdobyli mandaty. Sukces prawosławnych kandydatów spowoduje zmianę

sił w nowej radzie, w której do tej pory samodzielne rządy sprawowali radni PiS. W nowej radzie Koalicja Obywatelska będzie miała szesnastu radnych, a PiS dwunastu. Z takiego rozstrzygnięcia cieszy się prezydent **Tadeusz Truskolaski**, który wybory prezydenckie wygrał z poparciem Koalicji Obywatelskiej.

W innych miejscowościach, w których znaczną część mieszkańców stanowią prawosławni, z reguły wygrywali „starzy" wójtowie. Tak było w gminie Gródek, gdzie na wójta wybrano sprawującego tę funkcję **Wiesława Kuleszę**.

Wójtami gmin w południowo-wschodniej części województwa zostali: Dubicz Cerkiewnych **Leon Małaszewski**, Czyż **Jerzy Wasiluk**, Hajnówki **Lucyna Smoktunowicz**, Milejczyc **Jerzy Iwanowiec**, Siemiatycz **Edward Krasowski**, Narwi **Andrzej Pleskowicz**.

Nowych wójtów będą miały gmina Orla, gdzie wybory wygrał **Leon Pawluczuk** i Narewka, gdzie wójtem został **Jarosław Gołubowski**.

W Białowieży, Mielniku i Czeremsze odbędzie się druga tura wyborów.

Także w powiatach nie nastąpią duże zmiany – starostów powiatów wybierają rady powiatów. W powiatach bielskim, hajnowskim i siemiatyckim większość mandatów zdobyli pełniący te funkcje radni kończącej się kadencji.

Burmistrzem Hajnówki ponownie został **Jerzy Sirak**, a Michałowa **Marek Nazarko**, który powrócił do urzędu po czteroletniej przerwie.

Mieszkańcy Bielska Podlaskiego pójdą do lokali wyborczych jeszcze raz 4 listopada. Dotychczasowemu burmistrzowi **Jarosławowi Borowskiemu** do wygrania w pierwszej turze zabrakł niespełna dwóch procent głosów (uzyskał 47,99 proc.). Jego rywalem będzie **Tomasz Hryniewicki** (31,09 proc.). Na ostateczne wyniki duży wpływ będzie miała frekwencja, dlatego mieszkańców Bielska, Białowieży, Mielnika, Czeremchy prosimy o udział w wyborach także w niedzielę 4 listopada.

Eugeniusz Czykwin

Świadek i wyznawca

Na spektakl „Ajciec Kanstancin Bajko", wystawiany przez Teatr z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku, szedłem z pewną obawą. Czy i jak – myślałem – koleżeńska grupa licealistów z Hajnówki i Bielska Podlaskiego poradzi sobie z przedstawieniem osoby, której życie, przepełnione dramatycznymi wydarzeniami, mogłoby posłużyć za kanwę wielostronicowej powieści. W krótkim spektaklu – myślałem – nie sposób opowiedzieć o życiu urodzonego w rodzinie prostych białoruskich *sielan* chłopca, który dzięki zdolności i pilnej nauce zdobył dogłębną wiedzę teologiczną, a wyniesioną z rodzinnego domu wiarę, mimo wielorakich tragicznych doświadczeń, zachował do końca swych dni.

„Wiek XX dla Kościoła prawosławnego – napisał ś.p. arcybiskup **Jeremiasz** we wstępie do książki „Ajciec Kanstancin Bajko. Bohosłow, nastaunik, lekar" autorstwa **Doroteusza Fionika** – był wiekiem prześladowań i męczeństwa... Wśród wielu męczenników tego okresu należy wymienić ks. mgr. Konstantego Bajko".

Najkrócej o tym, kim był o. **Konstanty**, można przeczytać na tablicy, umieszczonej na ścianie domu opieki św. Stefana w Cieplicach. „Dom jest wyrazem wdzięczności ks. mitratowi Konstantemu Bajko za Jego ofiarną pracę w Cerkwi Chrystusowej. Jest wyrazem hołdu złożonego Jego wytrwałości w męczeństwie za wiarę. Za wiarę w Boga był on torturowany, poniżany i więziony w stalinowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach. Nawet tam nie ustawał w pełnieniu służby kapłańskiej".

Przyszły duchowny urodził się w 1904 roku w Białowieży. Studiował teologię w Seminarium Duchownym w Wilnie, a następnie na Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim. O jego zdolnościach, ale także o poziomie nauczania na tych uczelniach, świadczy fakt, że biegle



Artystyczne zdjęcie portretowe o. Konstantego Bajko, wykonane w Stargardzie w 1970 roku

komunikował się w językach niemieckim, francuskim, rumuńskim. Znał grekę i łacinę i, oczywiście, rosyjski i polski, a z domu wyniósł białoruski.

O o. Konstantym pisaliśmy w Przeglądzie kilkakrotnie (m.in. w numerach 02/2005 i 05/2015). Dzięki inicjatywom nauczycieli i uczniów liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim, którzy zorganizowali szereg imprez – wystawa, uroczyste wieczornice – a także Doroteuszowi Fionikowi, kolejne etapy życia o. Konstantego są dość



dobrze udokumentowane. Jednak by je poznać, trzeba sięgnąć do publikacji, a z tym nie tylko współczesna młodzież ma problemy.

Znacznie łatwiej obejrzeć spektakl teatralny. I także dlatego wyreżyserowana przez **Joannę Troc** sztuka zasługuje na szczególną uwagę i uznanie. Okazuje się, że nawet w krótkim czasie (spektakl trwa 45 minut) można wiarygodnie przedstawić osobę, w życiu której jak w soczewce skupiły się tragiczne losy (bieżeństwo, burzenie świątyń, represje i zabójstwa duchownych, zesłania i łagry) naszej Cerkwi w XX wieku.

Wiedza o losach, uwarunkowaniach i wyborach pokolenia o. Konstantego jest potrzebna, wręcz konieczna, dla zrozumienia obecnej sytuacji naszej Cerkwi. Wiedzę tę możemy czerpać z publikacji, ale teatr stwarza inną, polegającą na bezpośrednim oddziaływaniu na emocje widza, możliwość jej uzyskiwania. Pomysły inscenizacyjne Joanny Troc, przy bardzo ograniczonych środkach scenicznych, oddziaływują z wielką mocą. Chyba nikt z widzów nie pozostaje obojętny wobec przekazu o batiuszce łagierniku, ratującym w dzień Paschy drugiego współwięźnia.



„Ciężka była praca w kopalni, po czternaście-szesnaście godzin, bez dnia wolnego – przekazywała wspomnienia ojca jego córka **Zoja**, co w 2001 roku zapisała w PP Ałła Matreńczyk. O kąpieli nie było nawet co marzyć. Raz w tygodniu dostaniesz kubek z jakimś środkiem dezynfekcyjnym. Polewało się głowę, spłynęło trochę i na ciało. Tylko insekty nic sobie z mrozu nie robiły.

Dwa kubki pochlopki, 100 gram chleba – obozowa norma. We wrzątku pływały gdzieniegdzie zgniłe kartofle, chleb był z trocin. Gdy i jego zabrakło, musiała wystarczyć garść owsa do żucia. Ludzie z wycieńczenia padali.

Po trzech czy czterech latach o. Konstanty przeszedł zawał serca. Trafił do obozowego szpitala.

– *Ty u nas tiepier felczerom rabotat' budiesz* – zaproponowali. Bo w szpitalu zorientowali się że ma medyczne wykształcenie.

O. Konstanty przystał na to z ochotą. Może wtedy zaczął sporządzać swoje zapiski? Z sześćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy przewinęli się przez obóz, przeżyło czterysta osób – tak wynikało z jego obliczeń.

– *Batia posszywajesz – żyt' budiesz, niczewo tiebie nie zdiełajem* – często przynosili swych rannych kolegów więźniowie kryminaliści.

Zesłańcy połykali kawałki drutu kolczastego albo widelce, byleby tylko na kilka dni trafić do szpitala. Niestety, o środkach znieczulających nie było nawet co marzyć.

W wolnych chwilach batiuszka gromadził więźniów na modlitwę. Nakładał *podrasnik* z wybitym obozowym numerem i krzyż, którego nie pozwolił sobie odebrać.

Nadeszła Pascha, któraś z rzędu. Dzień roboczy w kopalni dobiegał końca. Nagle rozległ się przerażający huk, później jęki. Zawaliła się ściana węgla, przysypała pracujących. Jedni zginęli na miejscu, młodemu Polakowi ściana przygniotła nogę. Była za duża by ją odsunąć.

– *Jemu nie kak pomocz'* – poddali się koledzy i wyszli na powierzchnię.

O. Konstanty poprosił, by go na miejsce wypadku spuścili na linie. Wziął siekierę i nóż. – Chrystus zmartwychwstał to i nam pomoże – powiedział do chłopaka. – Tylko muszę ci nogę uciąć, nie ma innego ratunku…

Później w szpitalu dorobił choremu protezę. Po wielu, wielu latach ten Polak, rodem spod Białej Podlaskiej, odwiedzi batiuszkę w Bielsku".

Po wydobyciu nieszczęsnego współtowarzysza młodzi aktorzy wcielają się w więźniów łagru i śpiewają rozpoczynający paschalną służbę hymn: *Woskresienije Twoje, Chrystie Spasie...*, w którym proszą Boga, by *spodobił* ich z czystym sercem Go wysławiać. Ta przejmująca scena, mówiąca o sile wiary ludzi wydawałoby się pozbawionych nadziei, przypomniała

mi relację jednej z więźniarek łagru, która opisywała, jak w większości proste, wiejskie kobiety odmówiły pracy w pierwszy dzień Paschy. Za karę, rozebrane do naga, wypędzono je z baraków i przez cały dzień, przy temperaturze bliskiej zeru, trzymano



na zewnątrz. Kobiety modliły się, śpiewały stichiry Paschy i ku zdumieniu ich samych i zarządzających łagrem żadna nie zachorowała.

Spektakl „Ajciec Kanstancin Bajko" mówi o bezkompromisowym świadczeniu swojej wiary, o nadziei na pomoc Bożą nawet wtedy, gdy wydaje się ona niemożliwa, o wiernej służbie swojej Cerkwi. Aktorzy, i to także duży walor spektaklu, grają w dwóch (polskim i białoruskim) językach. Przypomina to widzom o nierozłączności prawosławno-białoruskich komponentów naszej tożsamości. Problem ten, choć nie bezpośrednio, także pojawia się w spektaklu. W części poświęconej wileńskiemu okresowi życia o. Konstantego pada wypowiedziane w 1925 roku przez wysokiej rangi urzędnika państwowego, radcę ministerialnego M. Borowskiego, zdanie: „Nie jest wskazane dopuszczać do łączenia obozu białoruskiego i obozu prawosławnego, dotychczas zwalczających się wzajemnie".

W latach dwudziestych ubiegłego wieku w Wilnie kwitło białoruskie społeczno-kulturalne życie. Działały białoruskie organizacje, wydawano cztery gazety i kilkanaście periodyków. Studenci Prawosławnego Seminarium w tym życiu aktywnie uczestniczyli. Nie było to w smak ówczesnym polskim władzom, mającym w planach polonizację białoruskiej mniejszości, która bez oderwania białoruskiej inteligencji od prawosławia nie byłaby możliwa. Politykę taką stosowały także PRL-owskie władze, a i dziś, obserwując poczynania części białoruskiego *asiarodzia*, głoszącego, że to unia jest narodową religią Białorusinów, można dostrzec jej kontynuację.

Spektakl o o. Konstantym Bajko powinien znaleźć się w programach zajęć pozaszkolnych nie tylko szkół, gdzie nauczany jest język białoruski. Powinna go obejrzeć, choćby w wersji wideo, młodzież uczęszczająca na lekcje religii. Także osobom dorosłym – w dużej części parafii organizowane są spotkania tematyczne – spektakl pomógłby poznać życie *ispowiednika*.

Opiekun artystyczny teatru z Hajnówki, Joanna Troc, w rozmowie z naszą redakcją wyraziła gotowość prezentacji spektaklu w szkołach i parafiach, także poza Białostocczyzną. Na zaproszenie parafii św. Jana Klimaka 18 listopada sztukę będzie można obejrzeć w Warszawie. Kontakt do Joanny Troc: teatr@czrevo.pl

Eugeniusz Czykwin
fot. **Michał Skorbiłowicz**

Pomnik zagrożony

Mikolin to niewielka miejscowość w powiecie Lewin Brzeski w województwie opolskim, malowniczo rozciągnięta nad brzegiem Odry, tuż obok ujścia Nysy Kłodzkiej, na skraju Stobrawskiego Parku Krajobrazowego. Wieś ma długą i ciekawą historię, czego dowodem są wykopaliska archeologiczne, osiemnastowieczny zespół dworski z zabudowaniami gospodarczymi i parkiem oraz kaplica grobowa dawnych właścicieli majątku na miejscowym cmentarzu.

Podczas drugiej wojny światowej, 23-30 stycznia 1945 roku, Mikolin był świadkiem krwawych walk podczas przeprawy żołnierzy I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej przez Odrę. Jedyny w okolicy most, właśnie w Mikolinie, Niemcy wysadzili dzień wcześniej.

Okazały pomnik, upamiętniający ofiary tej bitwy, radziecka jednostka wojsk inżynieryjnych wzniosła jeszcze w sierpniu i wrześniu 1945 roku. Miejscowa ludność przychodziła tu z kwiatami w dni rocznic związanych z wojną, a dopóki w Brzegu stacjonowały jednostki Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, żołnierze składali przy nim przysięgi.

W ubiegłym roku działające w Polsce stowarzyszenie Kursk, zajmujące się między innymi renowacją i rekonstrukcją radzieckich wojennych cmentarzy i pomników, przy pomocy mieszkańców Mikolina i okolic odnowiło monument. Umieszczono na nim także prawosławny krzyż i zwrócono







się do mnie, jako proboszcza jedynej w województwie parafii prawosławnej, o odprawienie przy pomniku panichidy i jego poświęcenie.

Podniosła uroczystość odbyła się 22 czerwca. Wzięli w niej licznie udział okoliczni mieszkańcy, a także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Rosji i Białorusi, władz obwodu kaliningradzkiego, władz samorządowych z Lewina i Mikolina, organizacji mniejszości niemieckiej, rosyjskich i polskich fundacji i organizacji społecznych i wojskowych, z inicjatorami, przewodniczącym **Jerzym Tycem** i aktywistami stowarzyszenia Kursk.

Niestety, w tym roku Instytut Pamięci Narodowej uznał pomniki żołnierzy radzieckich za obiekty propagujące ideologię komunistyczną i nakazał ich usunięcie, także pomnika w Mikolinie, z przestrzeni publicznej. Odpowiedzialne za to władze powiatu Lewin Brzeski, mając za sobą poparcie mieszkańców, nie zdecydowały się na taki krok, tym bardziej że stowarzyszenie Kursk zaproponowało utworzenie muzeum, do którego włączono by pomnik jako część muzealnego kompleksu. Władze państwowe dotąd na propozycję nie odpowiedziały.

Tymczasem 13 września ktoś usiłował zniszczyć monument, wraz z umieszczonym na nim krzyżem.

W tej sprawie wystosowałem list do wojewody opolskiego. Poniżej jego obszerne fragmenty:

„W miejscowości Mikolin 13 września 2018 roku, nocą, nieznani sprawcy, nosząc się z zamiarem zniszczenia prawosławnego krzyża, zamocowanego na pomniku żołnierzy radzieckich, zbezcześcili ten monument. W celu wysadzenia krzyża, na oponach samochodowych umieścili butlę z gazem, a następnie opony podpalili. Na szczęście butla nie wybuchła, chociaż ogień uszkodził pomnik.

(...) Krzyż dla prawosławnych oraz rzymskokatolickich chrześcijan jest jedną z najwyższych świętości, i jego zniszczenie czy też uszkodzenie jest profanacją – barbarzyństwem raniącym głęboko uczucia religijne wiernych, w tym wypadku prawosławnych. Wszelkie takie i podobne działania, a także sprzyjanie im, czy też tolerowanie przez organa państwowe, mogą wzbudzić wśród prawosławnych wiernych wątpliwości co do równego traktowania przez państwo polskie obywateli innych wyznań niż większościowe. Państwo polskie, jako kraj uważający się za demokratyczny, powinno dbać o spokój i bezpieczeństwo swoich obywateli bez względu na ich wyznanie. (...)

Niestety, takie i podobne działania kojarzą się z okresem międzywojennym, kiedy to władze państwowe przez cały jego okres przeprowadzały akcję burzenia prawosławnych świątyń, pomimo masowego protestu prawosławnych oraz rządów ówczesnych prawosławnych państw. Postępowano wtedy względem prawosławnych świątyń dokładnie tak samo, jak postępowali bolszewicy za wschodnią granicą. Potem nastąpiła dla Polski w 1939 roku wielka tragedia. Nikt w owym czasie Polsce nie pomógł, pomimo zawartych sojuszy i międzynarodowych gwarancji. Niemcy i później Sowieci wkroczyli do Polski, na terytorium której leżały jeszcze nieuprzątnięte ruiny zniszczonych cerkwi. Niestety, chrześcijański polski sanacyjny rząd niedokładnie zapoznał się z Pismem Świętym lub też zignorował bardzo ważne słowa św. apostoła Pawła, który ostrzega: *Nie łudźcie się: Bóg nie pozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje to i żąć będzie...* (List do Galatów 6,7).

Co zaś się tyczy samego pomnika, pragnę przytoczyć słowa znanego polskiego polityka, posła na Sejm Kornela Morawieckiego, który w 2017 roku na łamach „Gazety Obywatelskiej” pisał:

Jestem przeciwny usuwaniu pomników sowieckich z miejsc publicznych w Polsce. W Oświęcimiu w 1979 roku Jan Paweł II przytoczył hierarchię rzeczy, określoną przez biskupa Pawła Włod-

kowica (XV w.) – dla narodu rzeczą najważniejszą jest istnienie. (...)

Polscy administratorzy z sowieckiego nadania (...) odbudowali stolice i kraj, wykształcili nowe kadry. (...) Czy byłoby to możliwe, gdyby Niemcy nie przegrały wojny na Wschodzie, gdzie poniosły 80 proc. strat materialnych? Czy wyzwolilibyśmy się sami, a może z pomocą Amerykanów i Anglików, którzy sprzedali nas w Teheranie i Jałcie? Czy byłoby to możliwe bez ofiar 600 tysięcy żołnierzy sowieckich, poległych na terenie naszego kraju? Rosjanie po pokonaniu Niemców ujarzmili Polskę na kolejne 45 lat. Osłabiali naszego ducha, ale nie odmawiali nam prawa do istnienia, co leżało w planach niemieckich. Z takich narodowych i moralnych racji sprzeciwiam się usuwaniu stojących jeszcze w Polsce około dwustu obiektów pamięci o poległych żołnierzach sowieckich...

(...) Żołnierze radzieccy w 70 procentach byli ludźmi ochrzczonymi w Cerkwi prawosławnej i nie znali planów Stalina, dotyczących urządzenia przyszłości wyzwolonym spod władzy faszystów narodom. Wkroczyli do Polski, by ratować przed zagładą jej ludność i gromić hitlerowskie hordy.

Pomnik z prawosławnym krzyżem w Mikolinie jest miejscem pamięci o tym, co miało miejsce kilkadziesiąt lat temu, a przede wszystkim miejscem modlitwy za ludzi, którzy oddali życie za to, by nasi rodzice i dziadkowie mogli przeżyć koszmar wojny. Bez nich nie byłoby nas dziś na świecie, gdyż zostaliby „zredukowani".

Wobec powyższego proszę Pana Wojewodę o przedsięwzięcie odpowiednich środków w celu zapobieżenia dalszym próbom zniszczenia prawosławnego krzyża i o niedopuszczenie do likwidacji pomnika żołnierzy radzieckich w Mikolinie, którego krzyż jest integralną częścią.

Niewątpliwie pozwoli to uniknąć niepotrzebnego niepokoju wśród naszych wiernych oraz międzynarodowego rozgłosu. Przecież „powołani jesteśmy do pokoju".

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach

fot. **Jarosław Tyc**, **Tomasz Trump**



Pod opieką męczennic

29 września w sosnowieckiej cerkwi św.św. Wiery, Nadziei, Luby i matki ich Zofii odbyły się wyjątkowe uroczystości. W dniu parafialnego święta Liturgię służył



biskup łódzki i poznański **Atanazy**. Towarzyszyli mu duchowni dekanatu krakowskiego oraz goście, o.o. **Mirosław Drabiuk** z Częstochowy, **Sergiusz Dziewiatowski** z Sosnowca, **Jarosław Antosiuk** z Krakowa, **Adam Wieremiejewicz** z Łodzi, **Jarosław Syczewski** z Krakowa, **Mikołaj Dziewiatowski** z Sosnowca oraz o. diakoni **Jerzy Mogilewski** z Poznania i **Andrzej Ważowski** z Kędzierzyna Koźla.

Wierni tej bardzo rozległej i zróżnicowanej etnicznie parafii to prawosławni Polacy, emigranci ze Wschodu – Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini. Zdarzają się Łemkowie, Gruzini, Serbowie, Grecy i Rumuni.

Podczas nabożeństwa biskup Atanazy przypomniał sylwetki świętych męczennic, zwracając uwagę na aktualność ich postawy i przywiązania do wyznawanej wiary. Święte Wiera, Nadzieja, Lubow żyły w Rzymie w II



wieku, były gorliwymi chrześcijankami. Podczas prześladowań chciano zmusić je do wyrzeczenia się wiary. Odmówiły.

Oprawcy rozpoczęli długotrwałą kaźń trzech sióstr, z których najstarsza Wiera miała lat 12, a najmłodsza Lubow dziewięć. Dziewczynki podpalano, oblewano wrzącą smołą, kaleczono ostrymi przedmiotami, bito pałkami. Kiedy odkryto, że jeszcze żyją, zostały ścięte mieczem. Matkę Zofię pozostawiono żywą. Cierpiąc z powodu śmierci trzech córek, czuwała przez trzy dni na ich grobie, aż umarła z żalu. Ta historia jest przepełniona bólem i męczeństwem. Z drugiej jednak strony dodaje sił – skoro małe dziewczynki tak gorliwie strzegły swej wiary, to czy nasze codzienne troski i problemy naprawdę są tak istotne?

W dniu święta parafialnego ogłoszono, że wieloletni proboszcz, o. mitrat Sergiusz Dziewiatowski, zostanie 1 października odwołany z funkcji proboszcza i przejdzie w stan spoczynku. Za zasługi na rzecz sosnowieckiej wspólnoty parafialnej sobór biskupów odznaczył o. Sergiusza orderem św. Marii Magdaleny II Stopnia z Ozdobami. Żona o. Sergiusza, matuszka **Elżbieta Dziewiatowska**, także została odznaczona orderem św. Marii Magdaleny II stopnia.

Ten dzień był także przywitaniem nowego proboszcza parafii w Sosnowcu – o. Mikołaja Dziewiatowskiego. Biskup Atanazy życzył nowemu proboszczowi powodzenia w kierowaniu parafią i pomocy Bożej w przewodnictwie duchowym. O. Mikołaj prosił zebranych o modlitwę za jego posługę i rozwój parafii.

Tego dnia uroczyście podziękowano **Jerzemu Bytnarowi** za czternaście lat posługi i kierowania chórem.

Po Liturgii parafianie wraz z gośćmi zebrali się na świątecznej agapie, co było okazją do wspomnień i podziękowań. Posiłek był wielokrotnie przerywany laudacjami, przemówieniami i płynącą ze szczerego serca pieśnią *mnohaja i błahaja leta*.

o. Mikołaj Dziewiatowski
fot. **Michał Kuryło**

Trzy kultury

Ostatni wydłużony, bo już od czwartkowego wieczoru, weekend września przeniósł kulturalną stolicę Polski, na pewno tej na wschód od Wisły, do Włodawy na Bugiem. Festiwal Trzech Kultur, jego dziewiętnasta edycja, mienił się różnymi językami i artystycznymi formami, które jakby wiodły ze sobą intensywny dialog, głównie w dwóch ocalałych włodawskich synagogach, pełniących rolę siedziby muzeum, także w cerkwi i kościele. A jakby tej przestrzeni było za mało, wydarzenia wychodziły na włodawskie place i ulice, pod duży namiot. A że we Włodawie było poruszenie, wskazywał na to jeszcze jarmark i łakoci, i staroci, i udziwnień, który opanował śródmiejską uliczkę.

A że festiwal przyciąga, wskazuje na to choćby obecność na nim prawie osiemdziesięcioletniej pani Haliny, która mieszka w Warszawie, latem we wsi Kropiwki, około trzydziestu kilometrów od Włodawy, skąd prawosławnych w 1947 roku wywieziono i rozproszono po nowych polskich ziemiach. Życie wsi podktórej im kazano w nocy wysiadać. Wtedy już wiedziała, że musi być silna – w nadziei i wierze, uparta w pracy. Bo przecież i z taką jak ona, dziewczynką, powojenne polskie państwo postanowiło walczyć, przesiedlając w nieznane, niczym sprawcę zbrodni.

Więc i dla takich ludzi festiwal jest organizowany. I dla tych, którzy za-



trzymują takie osoby jak pani Halina. Pamięta, jak pędziła w 1947 krowy do stacji załadunkowej. Była dzieckiem, ale jej się wydawało, że jest silniejsza od babci i mamy, bo one są już stare i wycieńczone. I pamięta niebo gwiaździste, i obce, i groźne nad ziemią, na pomnieli, że dawna Rzeczpospolita na wschodzie to nie tylko „polskie Kresy" ale i wielokulturowość, wyrastająca na żyznej glebie wielu wyznań i religii.

Dobry klimat dla dialogu kultur tworzy teraz także starosta włodawski, **Andrzej Romańczuk**.



Chór Sacrum. Pierwszy z prawej o. Jerzy Ignaciuk

A jakie były we Włodawie akcenty prawosławno-ruskie?

Warsztaty języka cerkiewnosłowiańskiego prowadził prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, którego znamy przede wszystkim jako muzyka, znawcę muzyki cerkiewnej. Ale w roli wykładowcy cs zachwycił słuchaczy.

Warsztaty gwary chachłackiej – jednych mile zaskoczyły, innych oburzyły nazwą, dlaczego chachłackiej, a nie ukraińskiej, pytali.

Na placu przed synagogą wykonaniem pieśni i ballad rosyjskich zachwycała **Julia Vikman**.

Jerzy Kalina przybył na festiwal, by zaprezentować film w jego reżyserii „Bieżeńcy 1915-1922" i by poprowadzić warsztaty filmowe.

Był i inny akcent, dotyczący wydarzeń sprzed wieku. Bazując na zdjęciach zgromadzonych przez Fundację Ostrogskiego, we Włodawie, w małej synagodze, otwarto wystawę „Wielki exodus – Bieżeńcy 1915".

– Ludzie z nadbużańskich powiatów masowo udawali się w 1915 roku w bieżeństwo – mówi dyrektor Muzeum we Włodawie **Anita Lewczuk vel Leoniuk**. – Dlatego ten temat cieszy się u nas od kilku lat dużym zainteresowaniem.

Sporą liczbę słuchaczy zgromadziło spotkanie z **Anną Radziukiewicz**, podczas którego prezentowała nie tylko książkę „Bliski mi Wschód".

Dwa wydarzenia miały miejsce we włodawskiej cerkwi, choć doświadcza ona teraz remontu wnętrza. Byłam zdumiona, że przyszły setki osób, by posłuchać koncertu śpiewu cerkiewnego w świetnym wykonaniu kameralnego chóru Sacrum z Lublina pod dyrekcją **Angeliki Iwaniuk**. Tuż przed koncertem otwarto w cerkwi wystawę ikon „Pisane światłem", czyli ikon na szkle malowanych. To owoc projektu ukraińsko-polskiego, prowadzonego przez chełmską Fundację Wspierania Kultury „Na Styku". Jak pisać ikony „światłem" uczyły podczas tegorocznego festiwalu **Halina Czesnysz**, **Maria Rubel** i **Katia Simenowicz-Michalczuk**.

To był rzeczywiście powiew kultury styku, kiedy trudno mówić o ikonie (przenikanie przez szkło światła ziemskiego, kiedy ikona ma odbijać światło nieziemskie, symbolizowane przez złote tło, naiwność rysunku, egzaltacja w treści) i kiedy odchodzi się od obrazu, typowego od czasów odrodzenia dla religijnej kultury Zachodu, który przedstawia treści sakralne, używając do tego „ziemskiego" języka plastycznego.

Powyższe wydarzenia miały miejsce w sobotę, 29 września. W piątek dominowała kultura żydowska, w niedzielę polska.

Mnie osobiście zadziwiła różnorodność form przekazu kultury i umiejętność dochodzenia z nią do różnych grup wiekowych. Przecież i dzieci miały swoje „słowotoki", teatry, warsztaty, „muzyczną katechezę" (Arka Noego). Zagęszczenie imprez było tak duże, że nieraz jedna zachodziła na drugą.

Dużo i bogato, jak na 14-tysięczne miasto, które przedtem w Polsce znano głównie z radiowego komunikatu o „stanie wody na Bugu we Włodawie".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Trójgłos kulturalny nad Bugiem

Z dyrektorem Muzeum we Włodawie ANITĄ LEWCZUK VEL LEONIUK organizatorem Festiwalu Trzech Kultur rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Festiwal Trzech Kultur we Włodawie to już marka, na którą Muzeum pracowało prawie dwadzieścia lat, organizując w tym roku jego dziewiętnastą edycję. Presji czasu nie przetrwał nawet łódzki Festiwal Czterech Kultur ze wspaniałymi niegdyś edycjami. Trudno zorganizować taką imprezę?

Anita Lewczuk vel Leoniuk: – W istocie, w Łodzi festiwal przycichł całkowicie. Jego organizacja, jak myślę, nie jest prosta. Mogłoby się wydawać – przygotowanie kolejnej edycji jest zadaniem coraz prostszym – przybywa doświadczenia, nawiązują się kontakty z artystami, trwa wierna publiczność. Nic bardziej mylnego. Jest coraz trudniej. Bo wyczerpuje się formuła. A ludzie czekają, że zaskoczymy ich czymś świeżym, frapującym, na wysokim poziomie. Staramy się to czynić, ale przecież nie dysponujemy takimi pieniędzmi jak festiwal „Warszawa Singera" czy Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, by móc zaprosić światowe gwiazdy. Oczywiście dbamy o obecność dobrych wykonawców, renomowanych zespołów.

– Ależ w czwartek, 27 września, podczas uroczystego otwarcia zespołu synagogalnego we Włodawie, po jego remoncie, śpiewał Izrael Rand…

– To jeden z najwybitniejszych kantorów na świecie. Mieliśmy wtedy wspaniały koncert muzyki synagogal-



Anita Lewczuk vel Leoniuk
Niżej odnowiona synagoga, siedziba włodawskiego muzeum

nej, podczas którego śpiewała także między innymi Magdalena Dynowska czy Chór Synagogi Pod Białym Bocianem we Wrocławiu, pod dyrekcją Stanisława Rybarczyka.

– Inne wydarzenia tegorocznej edycji?



– Na pewno sobotnia Koncertowa Noc Bardów. Tę „Noc" aranżował Janusz Kasprowicz. Zaufałam jego talentowi i intuicji, jakże słusznie. Podczas „Nocy" wystąpił między innymi zespół „Projekt Vilodia", Joanna Trzepiecińska, Piotr Dąbrówka. Nieco wcześniej, w sobotni wieczór, wysłuchaliśmy wspaniałego koncertu zespołu Max Klezmer Band, obchodzącego dwudziestolecie istnienia. Julia Vikman zachwyciła śpiewem pieśni i ballad rosyjskich. Julia jest bardzo ciekawą osobowością. Mieszka w Gdańsku, jej rodzice, też artyści, są Rosjanami.

– Festiwal trzech kultur – polskiej, żydowskiej i wschodniej, czyli prawosławno-ruskiej. Jeszcze przed wojną te trzy społeczności żyły we Włodawie i dziesiątkach innych miasteczek i miast na wschodzie Polski w podobnych proporcjach. Teraz Żydów nie ma, prawosławnych bardzo mało. Trudno zaprezentować kulturę dwóch ostatnich społeczności?

– Nie jest to łatwe. Ale mamy przyjaciół, doradców, współpracowników. Cenię zdanie arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla, podpowiedzi i pomoc organizacyjną proboszcza włodawskiej prawosławnej parafii, o. **Jerzego Ignaciuka**, współpracę z OrthPhoto czy Fundacją Księcia Ostrogskiego. Podczas festiwalu nie uciekamy i od trudnych tematów. Nieraz prowadzimy długie dyskusje, na przykład z rabinowską komisją w Warszawie, aż osiągniemy kompromis. Bo festiwal ma łączyć, a nie dzielić.

– Każda grupa kulturowa ma u was swój dzień?

– Powiedziałabym przeważające akcenty tego dnia, choćby w sobotę prawosławna. Ale staramy się tak nie szufladkować, ponieważ te kultury żyły na włodawskiej ziemi, przeplatając się między sobą i trudno było wytyczyć między nimi ostrą granicę. Przed wojną była u nas prawdziwa Wieża Babel. Używano różnych języków. Najwięcej ludzi mówiło „po naszemu", czyli po chachłacku. Niektórych razi to określenie. Ale u nas, jeśli powiemy gwara ukraińska czy białoruska, nikomu nic to nie powie, a mowa chachłacka, owszem, każdy wie o co chodzi. Żydzi na co dzień używali jidysz, ale musieli znać i hebrajski liturgiczny. I oczywiście polski język obecny był, zwłaszcza w urzędach, szkołach.

– „Po naszemu" rozmawiają jeszcze ludzie w okolicach Włodawy?

– Na festiwal przyjechał zespół śpiewaczo-obrzędowy Jutrzenka ze wsi Dołhobrody, to 15 kilometrów od Włodawy, panie z tego zespołu nie tylko śpiewają „po naszemu", ale i rozmawiają ze swoimi dziećmi i wnukami w tym języku.

– Dla organizatorów kulturalnych wydarzeń niezwykle ważne jest zainteresowanie nimi publiczności.

– Na szczęście nie boimy się o frekwencję. Zawsze mamy bardzo dużo chętnych do słuchania, oglądania i uczestnictwa w warsztatach.

– Tłumy ludzi gromadzą się na godzinę i dłużej przed danym koncertem, by później dowiedzieć się, że nie wszystkich mieści nawet Wielka Synagoga. To moja obserwacja.

– Najbardziej cieszą nas nasi stali goście, którzy przyjeżdżają na kilka dni do Włodawy z Warszawy, Gdańska, Lublina, ale także zza granicy, bo nasz festiwal dawno przekroczył granice lokalnego wydarzenia kulturalnego.

– Czy za tym idą większe fundusze na jego organizację?

– Wręcz przeciwnie. Nasze muzeum się podzieliło. Kiedyś pod jego pieczą była także filia w Sobiborze, miejscu martyrologii w czasie II wojny. Skończył się mecenat państwa nad tym miejscem. Ta filia od nas odeszła, zgodnie z decyzją radnych Włodawy. Budżet mamy więc mniejszy. Nie stać nas na wynajęcie agencji – a kiedyś było stać – która pomogłaby w organizacji tak nasyconego wydarzeniami festiwalu. Musimy to robić sami, korzystając z pomocy wolontariuszy, we Włodawie chętnych do pracy, za co jestem im bardzo wdzięczna.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



ChAT w nowej siedzibie

4 października Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie rozpoczęła nowy rok akademicki. Poświęcono też nową siedzibę uczelni. Dotychczas akademia, której mury opuściła większość naszych hierarchów i duchownych, mieściła się w budynku przy ul. Miodowej 21, należącym do Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

W roku 2011 podjęto decyzję o kupnie na potrzeby ChAT działki na warszawskich Bielanach przy ul. Broniewskiego 48. Przyznano również fundusze na budowę. Rozpoczęły się prace projektowe, a następnie budowlane (luty 2017). Siedzibę przekazano w lipcu tego roku.

Powierzchnia wzrosła ponad trzykrotnie. Znalazły się w niej sale wykładowe, pokoje administracyjne i socjalne, aula na dwieście osób, kaplica, miejsce do prezentacji wystaw. Większość pomieszczeń jest jeszcze wyposażana. Warunki studiowania już się jednak znacznie poprawiły.

Uroczystość poświęcenia nowego gmachu i inauguracji zgromadziła wielu znamienitych gości. Siedzibę akademii poświęcili przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej bądź z nią współpracujących. Zgodnie z prawosławną tradycją, po odczytaniu modlitw, metropolita **Sawa** namaścił świętym olejem, czyniąc znak krzyża, ściany akademii

W auli (kaplica nie jest jeszcze gotowa) wzniesiono modlitwy za „uczących i uczących się". Uczestniczyli w nich przedstawiciele „trzech chrześcijańskich rodzin": ewangelickiej – biskup **Marcin Hintz**, starokatolickiej – ks. infułat **Andrzej Gontarek** i prawosławnej – o. **Doroteusz Sawicki**. Kazanie wygłosił biskup Marcin Hintz. Śpiewał chór akademii, prowadzony przez prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

O godz. 14.00, rozpoczęła się inauguracja nowego roku akademickiego.

Obok zwierzchników Kościołów chrześcijańskich, przedstawicieli środowiska ekumenicznego i rektorów wyższych stołecznych uczelni – na czele z prof. **Janem Szmidtem,** rektorem Politechniki Warszawskiej, przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich – wykładowców i pracowników uczelni, najważniejszymi uczestnikami inauguracji byli studenci pierwszego roku. Od nich ślubowanie przyjął prorektor ds. studenckich, arcybiskup **Jerzy Pańkowski**. Rektor akademii, ks. **Bogusław Milerski**, przywitał gości, wśród nich **Stanisława Derehajło**, doradcę ministra nauki i szkolnictwa wyższego, który w imieniu władz państwowych, a szczególnie resortu oświaty, przekazał na ręce rektora czek na 1 800 000 zł na uposażenie uczelni.

Przywitano parlamentarzystów, przedstawicieli władz miejskich, firmy budowlanej STRABAG, rektorów seminariów duchownych.

Rektor przypomniał historię zabiegów o pozyskanie własnej siedziby i podziękował Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu za gościnność przy ul. Miodowej przez długie lata działalności uczelni. Wspomniano zmarłego pracownika uczelni, o. prot. prof. **Mariana Bendzę**.

Wykład inauguracyjny na temat „Duch Święty, piękno, nadzieja" wygłosił metropolita **Sawa**.

Metropolita odznaczył rektora ChAT orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami.

o. **Doroteusz Sawicki**
fot. **Łukasz Troc**

Jedyne na świecie

Z prof. GORANEM JANICIJEVICIEM, ikonopiscem rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Czym jest dla Pana pisanie fresków w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu?

Goran Janicijević: – Cudem. Tak jak i cała rekonstrukcja cerkwi. Miała zniknąć na zawsze, ale znów stoi w kształcie nadanym jej przed pół tysiącem lat. To wszystko świadczy o sile Cerkwi, sile wiary prawosławnych w Polsce. Teraz odtwarzam, a pomaga mi Miodrag Milutinović, freski, które – jak się jeszcze niedawno wydawało – są nie do odtworzenia. Przecież legły w 1944 roku w gruzach, a źródeł, mówiących jak wyglądały, jest mało.

– Przy rekonstrukcji fresków użył Pan bałkańskiego powiedzenia: „My budujemy tory, a tory budują nas". Jak to rozumieć?

– Tworzymy supraskie freski, a freski tworzą nas. Coraz mniej czujemy się tu jak goście, coraz częściej jak współgospodarze, osadzeni gdzieś w głębokich pokładach wspólnej kultury. Czujemy się częścią tej historii. Uczymy się. To jest dla nas akademia sztuki. Dziś nikt nie podejmuje się rekonstrukcji średniowiecznych fresków. A tu w Supraślu taka odwaga! To jedyny taki projekt na świecie, absolutnie wyjątkowy.

– Jeśli chodzi o technologię, również?

– Tak. Rzecz jasna, nie podjęliśmy się od razu tak ryzykownej próby. Eksperymenty trwały dwa lata. Wypróbowaliśmy różne technologie, różne składniki tynku i farb, najlep-

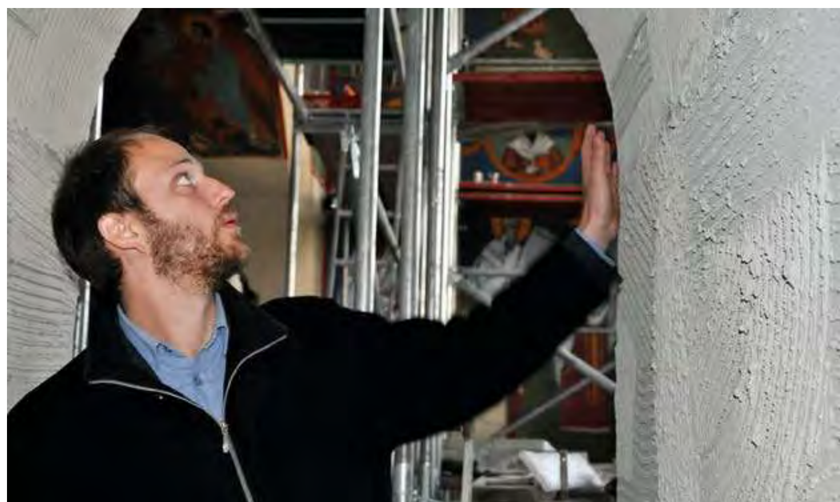


Goran Janicijević
Niżej Miodrag Milutinović i freski w części ołtarzowej w trakcie pisania

Supraślu stworzyliśmy unikalną, na skalę światową, szkołę rekonstrukcji średniowiecznych fresków, używając – co ważne – współczesnych technologii, które przyspieszają pracę. Teraz z zadowoleniem mogę stwierdzić, że wiele rzeczy nam się udało.

– Dlaczego nie używaliście technologii średniowiecznych. Nie znaliście receptury?

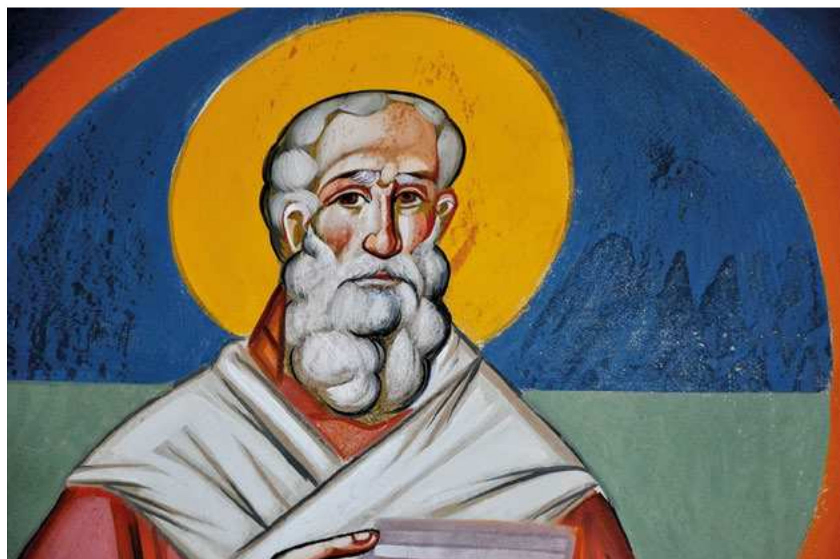
– Dlatego, że przez pół tysiąca lat wiele się zmieniło, przede wszystkim



sze wapno. Pracował nad tym zespół ludzi, by rzeczywiście zrozumieć, jak działa fresk, który ma być malowidłem na wieki. Na tym etapie próby, także laboratoryjne, czynił dr Adam Musiuk, badając skład tynku, temperaturę ścian, ustalając technologie wykonania podłoża, na którym miały powstawać freski. Myślę, że w środowisko – powietrze mamy o wiele bardziej zanieczyszczone, wodę też, a to wpływa na trwałość tynku, na którym mają być rozpisane freski.

– Artysta w swojej pracy chce wyrazić siebie. A tutaj?

– Nie może. Musi pozostawać jak najbliżej oryginału, odtwarzać w duchu tradycji i kanonu. Czasem zapomnimy się przy pracy i zaczynamy malować bardziej po swojemu, ale natychmiast jeden drugiego upomina, by w szkolny sposób odtwarzać to, co zostawił w Supraślu w XVI wieku *malar* Serb Nektarij. Musimy pracować w oparciu o źródła, jakimi dysponujemy.



– Dużo wiemy o Nektariju i jego grupie?

– Bardzo mało. Nie wiemy prawie nic o autorach fresków. Proces odtwarzania historii powstania wspaniałych XVI-wiecznych fresków jest podobnie trudny, jak ich rekonstrukcji. Ale prace w Supraślu skłoniły nas do poszukiwania tej wiedzy. Pomagający mi właśnie Miodrag Milutinović kończy pisanie pracy doktorskiej w Akademii Sztuk Pięknych w Belgradzie. Dotyczy ona rekonstrukcji supraskiej cerkwi. Dzięki jego poszukiwaniom wiemy więcej o historii fresków. Tak naprawdę supraskie freski zaprzątają nas nie tylko wtedy, kiedy tkwimy z pędzlem na rusztowaniach, ale i kiedy wracamy do Belgradu. Wciąż poszukujemy na ich temat informacji, analogii, przykładów. Kiedy wracamy do Supraśla, czujemy się przygotowani. Możemy od razu przystąpić do pracy, bo mamy już koncepcję. Udało się nam dokonać wielu niezwykle interesujących odkryć na temat Supraśla. Analizując choćby grafikę podpisów na freskach, można było stwierdzić, że pisała je na pewno grupa z Bałkanów, a może nawet ze Świętej Góry Atos. Także sposób pisania gwiazd, ornamentów, szat wskazuje na bałkańskie pochodzenie fresków.

– Swój pierwszy krok postawił jednak Pan w Białymstoku na Bacieczkach.

– Poznaliśmy najpierw ojca Michała Czykwina, wikariusza parafii św. Jana na Bacieczkach. To był *promysł* Boży. Zostaliśmy zaproszeni do rozpisania małej cerkwi św. Mikołaja Serbskiego. To był dla nas niezwykle ważny etap. Przygotował do podjęcia się niezwykle trudnego zadania – rekonstrukcji fresków supraskich, które jak na początku mi się wydało, niemożliwe do odtworzenia. Ale propozycja zmusiła do rozpoczęcia prywatnych poszukiwań w kwestii ducha epoki, kanonu,

Przybycie Nektariusza i jego grupy do Supraśla.
Malowidło w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego na Bacieczkach w Białymstoku



stylu, wpływów XVI-wiecznych malowideł powstających na Bałkanach i przenikających daleko na północ, choćby do Rzeczypospolitej. Pomógł nam też cykl konferencji „Śladami Nektariusza", prowadzony w ramach festiwalu Vidovdan. W cerkwi na Bacieczkach pozostawiliśmy duże malowidło, przedstawiające przybycie Nektariusza i jego grupy do Supraśla.

– Po czym sami tam przybyliście.

– Za nami już trzyletnie doświadczenie. Za każdym powrotem rozpisujemy niewielkie partie cerkwi Zwiastowania, bo to jest żmudna i wymagająca praca. Teraz wiem, że to co rozpisaliśmy, jest bliskie oryginałowi.

– Jakie źródło najbardziej Pana w tym utwierdza?

– Głównie fotografie fresków, które zostały zrobione na początku XX wieku w tej cerkwi i są przechowywane w bibliotece w Sankt Petersburgu.

– Czarno-białe.

– Tak. Ale kolor „odtwarzamy" w inny sposób. Studiujemy kolorystykę bałkańskich fresków z tamtych czasów, a były one rozpisywane według surowych zasad, zawartych w typikonach. Poza typikon nie wychodzono. Mamy też fragmenty zachowanych supraskich fresków z XVI wieku, obecnie w Muzeum Ikon. Kolorystyka fresków w cerkwiach bałkańskich tamtego wieku jest w zasadzie identyczna z tą, która zachowała się w ocalałych freskach supraskich.

– Jakby Pan ocenił poziom sztuki ikonograficznej tamtych czasów na Bałkanach?

– Bałkany pozostawały już grubo ponad wiek pod osmańską okupacją. Nie budowano więc tam tak dużych cerkwi jak supraska, a jedynie małe, najczęściej monasterskie, niemniej sztuka rozpisywania cerkwi jeszcze kwitła, ciągle przejmując wzory z dojrzałej XIV-wiecznej epoki sztuki Paleologów.

– Mogli więc Serbowie czuć się powołani do wypełnienia wspaniałego zamówienia, zmierzając do Wielkiego Księstwa Litewskiego, w tym państwie leżał wtedy Supraśl – przez kraje bałkańskie i rumuńskie?

– Niewątpliwie. Tu dokonali syntezy bałkańskiej szkoły ikonograficznej, zografskiej, która była bardzo skodyfikowana.

– Trafili do dalekiego, północnego kraju, pewnie obcego dla nich.

– Najważniejszym zadaniem mnicha jest modlitwa – mówi biskup supraski **Andrzej**. – Modlitwy zaczynamy w monasterze o godzinie szóstej od *połunoszcznicy*, potem jest *utrenija*, pierwszy czas, Liturgia. Poranne modlitwy kończymy o 8.30-9.00. Wieczorne trwają ponad godzinę.

Przy monasterze jest parafia, co oznacza wiele obowiązków parafialnych. Do monasteru przybywają pielgrzymi i turyści. Oni też potrzebują kontaktu z mnichami. Odwiedzają go ważni goście.

Jednocześnie monaster supraski od momentu jego odrodzenia w latach 80. minionego wieku pozostaje wielkim placem budowy i remontów.

– Jak pięknie! – zachwycamy się, przybywając do ławry, nie mając świadomości, ile pracy kryje się za tym pięknem.

Po wzniesieniu cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, remoncie obu skrzydeł monasterskiego kompleksu, remoncie cerkwi św. Jana Teologa i położeniu w niej polichromii, urządzeniu cerkiewki św. Antoniego Supraskiego, najważniejszym zadaniem stało się pokrywanie ścian i sklepienia głównej cerkwi freskami, przedtem kładzenie warstw tynku, który mógłby „udźwignąć" freski.

Ten etap pracy, jeśli Bóg pozwoli go dokończyć, stanie się dziełem zapisanym w pamięci pokoleń i podręcznikach historii sztuki. (Jak ważna jest rekonstrukcja fresków, uświadamia nam prof. Goran Janicijević w rozmowie).

Co to jednak na co dzień oznacza tworzenie takiego dzieła dla mnichów, także tych, którzy mnichów wspierają?

– To jakby trwanie w stanie nieustannego remontu – wyjaśnia władyka Andrzej. – W domu przeprowadzamy remont raz na lat dwadzieścia, my parę razy w roku. Gdyby była kładziona zwykła polichromia, jak w każdej innej cerkwi, a nie malowidła na mokrym tynku, nikt by nie mówił o ciągłym remoncie. Ściany cerkwi otynkowano by w jednej fazie i posprzątano. Dalej spokojnie pracowaliby ikonopiscy. Przy freskach jest inaczej. Równolegle z ikonopiscami pracują tynkarze. Każdego dnia przygotowują im taką powierzchnię ściany czy sklepienia, jaką będą mogli pokryć farbami. Przed wejściem zespołu, czyli ikonopisców i tykarzy, musimy z cerkwi wszystko wynieść, a wielokrotny demontaż kiotów, żyrandoli i różnych unensylii, niszczy je.

– Od Gieorgija do Dimitrija – odpowiada **Goran Janicijević**, gdy pytam go, w jakim okresie roku mogą być pisane freski.

W naszym klimacie ten czas jeszcze bardziej się skraca. W maju kłaść fresków nie można, ponieważ ściany cerkwi, o grubości półtora metra, jeszcze nie wyschną po zimie. Można zacząć pracę w czerwcu, w październiku kończyć, pod warunkiem, że jest tak ciepły jak w tym roku.

Manewr czasowy w ciągu roku, by zgrać w krótkim okresie pracę ikonopisców, w tym przypadku wybitnych, z brygadą tynkarską, też najlepszą i możliwością wypożyczenia rusztowań, czasem kończących się na 36 metrze wysokości, jest zadaniem trudnym.

Jak zdobyć pieniądze na niepowtarzalne w skali świata prace?



– Malarze zografskiego stylu znaleźli się też w zupełnie obcej dla nich przestrzeni architektonicznej, budowli gotyckiej, z gwiaździstymi sklepieniami. Architektura była dla nich zagadką, a wielkość cerkwi wyzwaniem. Na pewno nie mieli dla niej gotowych wzorów ikonograficznych.

– I odnaleźli się w nowej sytuacji?

– Nadzwyczaj dobrze. Nam dziś jest o wiele łatwiej – mamy światło elektryczne, możemy dłużej przy nim pracować. Korzystamy z nowoczesnych, mobilnych rusztowań. Mamy opisy, zdjęcia starych fresków. Oni wszystko tworzyli od nowa, w trudnych warunkach. Zastanawiam się, jak wtedy, bez nowoczesnych rusztowań, docierali przy malowaniu kopuły na 36 metr wysokości! I od razu musieli przybyć z całym warsztatem i wiedzą, by cerkiew rozpisać do końca. Przecież nie mogli wsiąść do samolotu...

– Nie wszystko da się doskonale odtworzyć?

– To jasne. W architekturze też przecież zaszły pewne zmiany. Ale to niuanse. Generalnie udaje się tworzyć harmonijną całość między architekturą i freskami, jak przed wiekami.

– Dziękuję za rozmowę.

O. Michałowi Czykwinowi dziękujemy za tłumaczenie rozmowy z serbskiego



Ten rok był owocny. Wykonano nie jeden, jak planowano, a dwa etapy kładzenia fresków, dlatego że wystarczyło na to pieniędzy. Monaster przez kilkadziesiąt lat prosił ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego o pomoc finansową przy odtworzeniu fresków. I dopiero w tym roku ją otrzymał, niewielką, ale i ta cieszy. Wystarczyła na pokrycie kosztów dziesiątej części powierzchni malowideł.

– Drugi etap prac sfinansowaliśmy z pieniędzy naszej parafii i ofiar wiernych z całej Polski – to dla nas podstawowe źródło finansowania wszelkich prac związanych z odrodzeniem monasteru.

– Już nawet wstydzimy się zwracać do wiernych z prośbą. Obawiamy się, że wyczerpuje się ich cierpliwość, są zmęczeni pracami trwającymi kilkadziesiąt lat, że chcieliby widzieć zespół gotowy i lśniący – mówi władyka. – Ale odwagi dodaje nam świadomość, że dane jest naszemu pokoleniu odradzać historyczną ławrę, która w Wielkim Księstwie Litewskim zajmowała drugie miejsce po Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej, wśród setek monasterów, rozlokowanych na tym rozległym terytorium. Przy takiej ławrze potrzeba wiele trudu, cierpliwości, ofiary, czasem i ryzykownych decyzji, które na początku wydają się niewykonalne, jak ta z odtwarzaniem fresków. Ławra supraska jest duchową spuścizną całej Słowiańszczyzny.

A tę utrzymują i prowadzą do świetności ofiary wiernych parafii przymonasterskiej, także innych parafii w Polsce, trud mnichów i ludzi, którzy ofiarnie tu pracują. Do takich władyka zalicza cerkiewnego starostę **Jana Szymczuka**, który po pracy, po wieczornych modlitwach w cerkwi, przyjeżdża, by do głębokiej nocy, nieraz padając ze zmęczenia, ustawiać rusztowania w nowym miejscu, wskazanym przez ikonopisców. Nieraz robi to z synem. A ponieważ monaster wciąż jest placem budowy i remontów, pomaga pan Jan nieustannie.

Władyka ceni pomoc o. **Michała Czykwina** – to dzięki jego kontaktom z Serbami trafili tu oni. Teraz jest ich tłumaczem i często opiekunem, pośrednikiem w kontaktach.

W monasterze nie oczekują pomocy od sąsiedniej Białorusi czy Ukrainy, choć ławra jest wspólnym dziedzictwem tych ruskich narodów. Niestety Cerkwie w tych krajach, przeorane komunizmem, same pomocy oczekują.

Dlatego nadzieja na pomoc przy kontynuacji tego wspaniałego dzieła – napełniania ewangeliczną treścią pisaną farbami na mokrym tynku w cerkwi Zwiastowania – spoczywa na nas, prawosławnych Cerkwi w Polsce. Jeśli okażemy się hojni, a cieszy w monasterze każda wpłata na konto – i 10, i 20 złotych, to mamy szansę za dwa lata ujrzeć całą cerkiew rozpisaną.

I wejść do światowego dziedzictwa sztuki.

Choć w monasterze modlitwa jest najważniejsza i prowadzenie ludzi do Królestwa Bożego, malowidła, owa otwarta Ewangelia, w tym pomogą.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Konto monasteru:
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010





Stąd wyrastają korzenie Łęcznej

– Nie jest ważne, skąd pochodzimy, czy tu się urodziliśmy, czy też tutaj przybyliśmy, ale stąd wyrastają korzenie naszego miasta i warto o tym pamiętać – mówił ustępujący burmistrz Teodor Kosiarski w sobotę 6 października na zakończenie panichidy w Łęcznej. To przesłanie skierował w szczególności do młodzieży łęczniańskiej „Jedynki", której uczniowie i nauczyciele są stałymi uczestnikami modlitwy ekumenicznej. Podczas swojej drugiej kadencji, władający górniczym miasteczkiem burmistrz wsparł inicjatywę upamiętnienia najstarszej nekropolii i w 2008 roku ufundował obelisk z krzyżem ku czci pochowanych wiernych obrządku wschodniego.

Pierwsze obchody miały miejsce 15 października 2008 roku. Wtedy po raz pierwszy wspomniano śp. **Jakuba Naumowicza Onanowa**, doktora medycyny i absolwenta Akademii Paryskiej, znanego w świecie naukowym neurologa. Rosyjski lekarz ormiańskiego pochodzenia, syn znanego wówczas w jarmarcznej Łęcznej kupca z Taganrogu, niósł pomoc tutejszym mieszkańcom podczas epidemii cholery. Stał się jej ofiarą w wieku 33 lat, a wdzięczni mieszczanie Łęcznej, parafianie dratowscy oraz wdowa **Marianna** ufundowali zmarłemu bohaterowi pomnik oraz doroczne modlitwy, począwszy od 25 września 1892 roku. To dzień śmierci doktora, którego imię od 2012 nosi jedna z ulic Łęcznej.

Oczywiście zgodę formalną na zbiórkę funduszy i postawienie pomnika-kapliczki wyrazili władycy: chełmski i lubelski **Anastazy** (Gribanowski), późniejszy łotewski męczennik **Joann** (Pommer) i jekatierinski i mariepolski **Agapit** (Wiszniewski). Poświęcenie kamienia węgielnego miało miejsce 13 lipca 1913 roku, a fundamentów z dobudowanymi zaraz potem zrębami 3 listopada tego samego roku. „Byli wierni, którzy przystąpili do Najświętszego Sakramentu" – napisał miesiąc później sekretarz konsystorza. Wznoszoną latem i jesienią 1914 roku „nadgrobną czasowienkę" rozebrano w latach 1916-1922. Natomiast wcześniej, pod osłoną jesiennych ciemności i cerkiewnych jeszcze niezadaszonych ścian, pocięto i przeniesiono pomnik Onanowa na cmentarz rzymskokatolicki, gdzie stoi na cudzym grobie. Przy okazji strącono prawosławny *krest'*, a w ubiegłym roku starannie wyrównano miejsce jego odłamania na wierzchołku kapliczki, aby nie przypominało pochodzenia lub utrudniało identyfikację z archiwalnym projektem.

Doroczne uroczystości, których dominantą jest zawsze modlitwa za zmarłych prawosławnych mieszkańców miasta, zaszczycił w tym roku arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Wraz z władyką modlili się duchowni prawosławnej parafii katedralnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie z dziekanem o. mitratem **Andrzejem Łosiem**. Nekropolia przy ul. 3 Maja, pamiętająca czasy jagiellońskie i odnotowana w wydarzeniach konfederacji tarnogrodzkiej, liczy prawie sześć wieków.

– Głęboko wierzę – mówił 6 października władyka Abel – że dobry Bóg przyjmie w swoich przybytkach nieśmiertelną duszę tego szczególnego mieszkańca Łęcznej, a nas, pamiętających o tych wydarzeniach, wynagrodzi pełnią duchowej radości. Apostoł Paweł mówi jednoznacznie: Pamiętajcie o swoich nauczycielach! I właśnie śp. Jakub w dużej mierze był nauczycielem dla tamtego pokolenia. Dzisiaj jego nieśmiertelna dusza wespół z nami triumfuje w tej modlitwie, która tak potrzebna jest każdemu człowiekowi. My, jako ludzie wiary, powinniśmy nieść optymizm do wszystkich grup społecznych. Przy tym pojednaniu Kościoła niebiańskiego, który stanowią wszyscy nasi przodkowie w życiu pozagrobowym i nas, przedstawicieli Kościoła jeszcze na ziemi wojującego ze złem (co podkreśla nauka Cerkwi prawosławnej), choć strukturalnie jesteśmy podzieleni, ale ontologicznie stanowimy jedną całość chrześcijańskiej Tradycji.

Modlitwę z licznie przybyłymi wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego podjął ks. **Sebastian Natoniewski** z parafii św. Marii Magdaleny. Wyrazy wdzięczności skierowano do chóru duchowieństwa lubelskiego, natomiast Chełmską Ikonę Matki Bożej z rąk władyki Abla, jako znak uznania za owocną kilkunastoletnią współpracę, przyjął **Teodor Kosiarski**.

Grzegorz Jacek Pelica
współpraca
Dominika i **Jan Pelica**

Na stronie obok uroczystości w Łęcznej, z prawej Abel i Teodor Kosiarski
Niżej rabin Boaz Pasz i o. Tomasz Dostatni OP

Mesjasz i pełnia czasu

Debata dwóch ambon od osiemnastu lat nawiązuje do prowadzonych u dominikanów w XVI-XVIII wiekach dysput religijnych. We wrześniowej odsłonie projektu „Lublin ekumeniczny 2018 w stulecie Niepodległości 1918-2018", wystąpili arcybiskup metropolita łódzki Grzegorz Ryś i rabin Boaz Pasz z Jerozolimy. Po wieczornej Mszy pod przewodnictwem metropolity łódzkiego, wypełniona po brzegi dominikańska świątynia stała się miejscem refleksji na temat „Przełom czasu w judaizmie i chrześcijaństwie". Obecni byli przedstawiciele lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej z przewodniczącym ks. Andrzejem Gontarkiem, wspierającym go z ramienia prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej o. dr. Andrzejem Konachowiczem oraz wiernymi z lubelskich parafii, także z obu parafii prawosławnych.

Z modlitwą i śpiewem wystąpiła Schola Duszpasterstwa Akademickiego i Symcha Keller z lubelskiej Jesziwy, a prowadzącym był o. **Tomasz Dostatni OP**. Dominikanin we wprowadzeniu do debaty przypomniał, że gdy w Lublinie w 1616 roku miały miejsce debaty między katolikami a Braćmi Polskimi, na zachodzie Europy trwały wojny religijne.



Mesjasz jest panem czasu

Pytanie o przełom czasu rabin **Boaz Pasz** połączył z judaistycznym rozumieniem pojęcia Mesjasz. Zanim jeszcze świat o tym pomyślał, już pojawił się Mesjasz (myśl lub zamysł zbawienia świata – GJP). To oznacza, że świat nie może istnieć bez Mesjasza. Nie chodzi o konkretnego w sensie fizycznym człowieka, ale raczej o koncept filozoficzny… Dlaczego my, którzy jesteśmy tak ograniczeni czasem, ciągle zajęci, szukamy wieczności? Żeby uczynić coś, co zostaje na zawsze (dzieci, wnuki, książka). Bo chcemy kontrolować czas. Bo jest on bestią, która nas atakuje. Najwyższy, Mesjasz, nie jest kontrolowany przez czas, bo On jest Panem czasu. On ma czas (było, będzie, jest). Spróbujmy żyć w ten sposób, jak On żyje. Żyć jakby nie było wczoraj ani jutro, nie ma dzisiaj. Chcemy żyć wiecznie, chcemy zmartwychwstawać. Teraz, od razu!

Przywołał też hagadę o błądzeniu po lesie, gdy człowiek, odpowiadając na pytanie napotkanego o drogę wie tylko tyle, że ta, którą sam przyszedł, nie jest dobra. Podobnie jest na targowisku konfesji, gdy widzimy „tylko swoją ofertę, a nie duchowość czy wieczność; mamy tylko różne sposoby sprzedaży. I wtedy o wszystkim decyduje …algorytm i ci, którzy wiedzą lepiej, co jest dobre dla ludzi. Duchowość tłumaczymy na algorytm i według tego zaczynamy żyć" – mówił rabin.

Czas wypełniony Bogiem

Arcybiskup **Grzegorz Ryś** rozpoczął od złożenia życzeń z okazji nowego roku, który niedawno rozpoczął się w kalendarzu żydowskim. Wyszedł od przypomnienia, że chrześcijanie od VI wieku mierzą czas ery Chrystusowej (przed Mesjaszem i po Mesjaszu): – W Nowym Testamencie ta nowa jakość jest opisywana słowem *pełnia* (Ga 4,4: *Gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesłał Syna swego…*). Jezus mówił, rozpoczynając swoją działalność, że czas (*kairos*: moment, ta chwila – GJP) się wypełnił. Nawracajcie się, słuchajcie Ewangelii. Św. Antoni komentował to: „Czas jest pełny wtedy, gdy jest wypełniony Bogiem; czas bez Boga jest pusty".

Z Jezusem Bóg wszedł w ludzką historię najpełniej. Po Chrystusie historia biegnie inaczej. I o swoim życiu mówimy przed spotkaniem Chrystusa i po spotkaniu z Nim (*kairos* zmienia wszystko, bo Go spotkałem i idę za Nim – GJP). Nie jest tym samym dla mnie: znać Go i nie znać Go! – podkreślił mówca. Przypomniał, że Kaplicę Zygmuntowską na Wawelu

(gdzie przez cztery lata służył arcybiskup) zbudowano po to, aby w niej codziennie – niezależnie od okresu liturgicznego – była śpiewana Msza roratna. – Po to, by nam uświadomić, że nigdy nie kończy się nasze czekanie. Bo jesteśmy ludźmi, którzy żyją nadzieją. Ona zawiera dwa rozumienia czasu: *chronos* (czas, który biegnie) i *kairos* (chwila). *Ta chwila* jest pełna przeszłości i nadziei. Dlaczego? Bo wiemy, że Jezus jest tu obecny. *Ta chwila* jest pełna treści, która przychodzi do nas z naszej przeszłości, historii. Czas Liturgii czyni nas uczestnikami wydarzeń przeszłych, które stają się obecne w naszym życiu; trzeba być z Jezusem od Jego wejścia do Jego wyjścia. Jak to zrobić? Trzeba żyć Liturgią – odpowiadał arcybiskup Ryś rabinowi.

– Historia jest czasem, w którym Bóg stał się najważniejszym aktorem i Stwórcą. Bóg jest obecny w naszej historii od Abrahama… Ale potrzebna jest też pamięć zbawienia, bo można mieć historię i jej nie pamiętać. Historia staje się naszą pamięcią. Co ta pamięć z nami zrobi? Nasza historia zbawienia jest naszą pamięcią zbawienia – konkludował łódzki metropolita, przypominając że nadzieja jest swoistym napięciem i świadomością, że „Bóg się w pełni zaangażował w ludzki czas, ale człowiek się zupełnie nie zaangażował w spotkanie z Nim", bo Bóg przeprowadza swój lud, a człowiek wywołuje np. wojny światowe. Mimo to Bóg wypełnia go nadzieją, prowadzi, przekształca, jest wierny. Szczególnie wyczuwamy to wtedy, gdy czytana jest Apokalipsa. Bo apokalipsa to nie katastrofa, lecz odsłonięcie czegoś, co jest zasłonięte, czyli pełni czasu. Bóg, który wszedł w historię ludzką, jest zasłonięty tym, jak żyjemy. Dlatego pytają ludzie: gdzie jest ten Bóg, gdzie był Bóg, gdy działo się to czy tamto. Może dlatego tyle zła wylewało się wśród ludzi przed okrągłym rokiem tysiącznym. Gdy wszędzie toczą się wojny, wylewa się zło i śmierć, możemy „sobie zaradzić" czytając Apokalipsę. Bo gdy nawet nie ma nadziei, ostatni głos należy do Boga. Jan Hus zauważył, że zła już tyle narosło, że człowiek nie może mu zaradzić, a wtedy przychodzi On. I to jest ta chrześcijańska nadzieja. Pan przyjdzie i zacznie wszystko na nowo.

Między judaizmem a chrześcijaństwem

Rabin Boaz przypomniał pytanie, które stawiają mu często media – jaka jest różnica pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem? – Udzielałem kilkunastu odpowiedzi, ale mój rabin zawsze powtarzał: jeżeli masz więcej niż jedną odpowiedź na to samo pytanie, to znaczy, że nie masz dobrej odpowiedzi. Ja też jestem grzesznikiem, ale u nas nie wolno się z nich spowiadać człowiekowi. Grzech to *nasza wina*, moja i Jego. Bo On też jest trochę winien, dając mi na przykład siłę, aby grzeszyć.

Rabin Boaz wyjaśniał, że Bóg według starotestamentowego pojmowania ma pewien współudział w ludzkim grzechu i *nie jest bez winy* (ma to swoje konsekwencje w chrześcijaństwie – Chrystus bierze na siebie nasze grzechy i pozwala się za nie ukrzyżować – GJP).

I nie powinno się za dużo mówić o grzechu (anglosaski mnich św. Beda Czcigodny mawiał: Gdy człowiek wypowie swój grzech, to już doświadcza wyzwolenia; póki go nie wypowie, grzech go trzyma w ryzach).

Dzisiaj ludzie mają wręcz skłonność do nadmiernego otwierania się, ale i tak ukrywają to, co jest istotą ich problemu. Prawdziwy zaś Kościół nie zostawia grzesznika z jego grzechem i dlatego mówimy „my", ale w odniesieniu do nas, grzeszników w Kościele. Gdy nie chcę wziąć odpowiedzialności za grzech drugiego, to zrywam logikę Chrystusa: moja wina za grzechy ludzi. Jest Święty, ale bierze mój grzech na siebie – mówił arcybiskup Grzegorz Ryś.

– Ale to nawet nie jest mój grzech, że Żydzi 2000 lat temu zabili Jezusa – ripostował rabin Pasz. – Wystarczy mi moich własnych grzechów. Ale też nie mogę się zajmować tylko grzechem. Gdy mi mój rozmówca wytłumaczy, co to jest miłość, prawda, Mesjasz, Bóg, to ja wytłumaczę mu, co to jest wieczność. To są pojęcia niedefiniowalne przez człowieka. Tak doświadczamy wieczności! – podkreślił rabin Boaz.

Arcybiskup Grzegorz Ryś



– Wierzymy, że Bóg wcielił się w Jezusie Chrystusie i to jest ta różnica. Tych różnic nie jest za dużo, bo z was wyrastamy – odpowiedział arcybiskup Ryś, podkreślając różnicę między Stwórcą a stworzeniem. – Życie wieczne nie polega na życiu nieustającym tutaj, tylko na tym, że jest czymś jakościowo innym, jest życiem Boga, ale do tego trzeba żyć poza czasem.

Dorastamy do wieczności, kiedy wypełniamy się Bogiem; gdy odsłaniamy przed Bogiem wszystkie sfery naszej osobowości: „Dokąd we mnie jest zło, dotąd nie jestem w pełni przynależności do wieczności".

W dyskusji zabrał głos m.in. ks. prof. **Andrzej Szostek**, pytając o tradycję oczekiwania na Mesjasza i cytując Prolog z Ewangelii św. Jana, który mówi, że Mesjasz-Logos był na początku i od wieków.

– Niektórzy odpowiadają tak: Mesjasz jeszcze nie przyszedł, bo osioł, na którym ma przyjechać, jeszcze nie został stworzony. *Osioł*, czyli po hebrajsku fizyczność, materia. Mesjasz, który jest duchowy, nie przychodzi, bo materialność jeszcze nie jest na to przygotowana. Na razie więc czekamy na osła – z lekkim humorem zakończył rabin.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

■ „Mistrzem ceremonii – pisze prof. **Bronisław Łagowski** w felietonie „Czy Polskę stać na niepodległość?" – jakie odbędą się z okazji stulecia niepodległości, będzie prezydent Andrzej Duda. I tenże sam prezydent Duda jest mistrzem ceremonii, gdy odbywa się instalowanie w Polsce uzbrojonych oddziałów armii Stanów Zjednoczonych. Zarówno prezydent Duda, jak i inni rządzący teraz i poprzednio nie uważają, że ich rola przy oddziałach amerykańskich jest tylko ceremonialna. Mają takie wyobrażenie o relacjach polsko-amerykańskich, że jeśli polski rząd będzie wystarczająco długo prosił, to Ameryka nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko spełnić te prośby. Czasami tylko upiera się przy biurokratycznych drobiazgach, jak wizy, których nie chce znieść, a jeśli chodzi o bazy wojskowe na terenie Polski, to zawsze w końcu ulegnie polskim żądaniom. Nie ma sposobu na to, aby poinformować polskich polityków – i Polaków w ogóle – jaki jest rzeczywisty stosunek amerykańskiego establishmentu do Polski. A jest on pogardliwy i lekceważący...".

■ **Janusz Dobrosz**, dawniej poseł na Sejm RP, w „Opcja na Prawo" (nr 2/2018): „Błagania polskich władz o powiększenie amerykańskiego kontyngentu oraz jego stały charakter stacjonowania na terenie naszego kraju są wielce kontrowersyjne. Tym bardziej, że jesteśmy bodaj jedynym państwem na świecie, które chce za stacjonowanie na swoim terenie Amerykanów płacić i to grube pieniądze. Zaiste trzeba skrajnej naiwności, by wierzyć, że amerykańskie wojska będą w Polsce realizować polskie interesy. Jakby tych kosztownych aktów wasalnej zależności wobec USA było mało, pod medialną ścianą wstydliwej klęski polskich piłkarzy na organizowanym przez Rosjan Mundialu władze Polski zobowiązały się sprowadzić z USA po absurdalnie zawyżonej cenie gaz ziemny, byle choćby symbolicznie dokopać Rosji. Bo piłkarzom się nie udało?".

■ Prof. **Stanisław Bieleń**, Opcja na Prawo, nr 2/2018: „...w doktrynie i praktyce polityki zagranicznej warto szukać innych rozwiązań, uwzględniających strategie kooperacyjne, a nie konfrontacyjne. Trzeba zwłaszcza z sąsiadami nauczyć się budowania kompromisów i układów koncyliacyjnych. Trzeba wyzbyć się satelickiej mentalności i otworzyć się na dialog międzynarodowy nie według cudzych preferencji, lecz własnego interesu. Jak uczy doświadczenie państw skandynawskich, przy pomocy środków dyplomatycznych i strategii akomodacyjnych można osiągnąć znacznie więcej niż przez stawianie na rywalizację czy konfontację. Ciągłe odwoływanie się do geopolityki konfliktuje Polskę z największym sąsiadem na Wschodzie i wasalizuje względem Stanów Zjednoczonych. Polska skonfliktowana z Rosją i pozbawiona zrozumienia oraz realnych partnerów w Unii Europejskiej jest wymarzonym partnerem USA. Polskie elity polityczne bez większego wysiłku intelektualnego godzą się na ofertę amerykańskiej ochrony, zapominając że bezgraniczna wdzięczność wobec zaoceanicznego patrona prowadzi też do bezkrytycznego uzależniania się, wyzbywania własnego zdania. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest pozostawanie Polski w niewoli starych geopolitycznych koncepcji. Dominacja wielkich imperiów utrudniała przez wiele stuleci samodzielne polskie myślenie strategiczne. Obciążenia historią i geopolityką powodują, że Polska, a szczególnie jej elity rządzące, nie są w stanie oderwać się od dawnych uzależnień i doznanych krzywd. Przez ich pryzmat definiują swoją tożsamość".

■ Analizy wykazują powiązanie między wzrostem liczby reklam niezdrowej żywności a wzrostem otyłości u dzieci. 20-30 lat temu zdarzało się jedno, może dwoje, dzieci otyłych w szkole. Teraz to jedna, dwie, czasem trzy osoby w każdej klasie. Mowa nie o nadwadze, tylko o wyraźnej otyłości. Potwierdzają to także ustalenia NIK, że aż 22 proc. dzieci, badanych w roku szkolnym 2015/2016, miało nieprawidłową masę ciała. Odsetek ten od roku 2012 zwiększył się o 5 pkt. proc. Z raportu Światowej Organizacji Zdrowia wynika z kolei, że w ciagu ostatnich 20 lat trzykrotnie wzrosła w Polsce liczba dzieci z nadwagą. „Polskie nastolatki są grubsze niż ich rówieśnice w Europie i USA", alarmuje miesięcznik „Zdrowie".

■ Prof. **Edward Nęcka**, kierownik Zakładu Psychologii Eksperymentalnej Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego: „...czytanie jest podstawą inteligencji. Im wyższy jej poziom, tym sprawniej czytamy ze zrozumieniem treści. Jako proces czytanie pobudza i rozwija cały umysł. Najpierw dekodujemy litery, potem włączają się myślenie, wyobraźnia, pamięć. Przeczytaną treść odnosimy także do wcześniejszej wiedzy, modyfikujemy ją, itd. Niestety, pod względem rozumienia treści czytanych tekstów Polacy znajdują się daleko w tyle, m.in. za Czechami, Słowakami czy Niemcami, zajmując 19 pozycję wśród 23 krajów wysokorozwiniętych, jak wynika z „Międzynarodowego Badania Oceniającego Kompetencje Osób Dorosłych" OECD". 27 proc. Polaków – czytamy w najnowszym raporcie Biblioteki Narodowej – żyje w ogóle poza kulturą pisma.

■ **Jarosław Dobrzański**, „Przegląd" 17-23.09.2018: „PRL dlatego mogła zbudować państwo, które przetrwało pół wieku (i upadło – co warto przypomnieć – nie w wyniku implozji, ale na skutek rozpadu miedzynarodowego układu sił, którego było częścią), że jej elita rządząca musiała zerwać więź z legendami międzywojennej Polski i częścią romantycznej tradycji okresu rozbiorowego. Zapewniło to minimum realizmu politycznego, niezbędne do istnienia państwa. Powojenna Polska odcięła się od szkodliwej mitologii, na której był oparty wadliwy i krótkotrwały międzywojenny konstrukt polityczny. Mitologia, która – nie wolno o tym zapominać – przyczyniła się do upadku II RP, ucieczki elit i porzucenia kraju na pastwę losu w 1939 r. (...) Potrzeba radykalnego odcięcia się od potępianej w czambuł „komunistycznej" przeszłości skazuje elity na błąkanie się po bezdrożach anachronizmów mitów i duchów z odległej przeszłości, które nijak się nie mają do współczesnych realiów".



BIAŁORUŚ

Memorialna świątynia wyświęcona

Wielkiego poświęcenia cerkwi Wszystkich Świętych w Mińsku dokonał w dzień Opieki Matki Bożej patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

Budowa świątyni trwała ponad 25 lat, kamień węgielny poświęcił 4 lipca 1991 roku patriarcha **Aleksy II**. Powstanie kompleksu, upamiętniającego osoby, które złożyły swoje życie w obronie ojczyzny, rozpoczęło się od budowy Domu Miłosierdzia z cerkwią św. Hioba Cierpiącego.

W krypcie wyświęconej cerkwi Wszystkich Świętych złożono prochy nieznanych żołnierzy, poległych w wojnach z 1812 roku, pierwszej i drugiej światowej. Upamiętniono też ofiary katastrofy w Czarnobylu i osoby, które zginęły na stacji metro Niemiga.

Cerkiew ma kształt szałasu, jej wysokość z krzyżami na kopule sięga 74 metrów. Po wyświęceniu patriarcha Kirył odsłużył Liturgię, współsłużyło z nim dwudziestu dwóch władyków, wielu duchownych.

Na uroczystości przybyły najwyższe władze Białorusi, ambasadorowie Rosji, Armenii, Gruzji, Mołdawii, Polski, Serbii, Węgier, Niemiec, Austrii, biskup pomocniczy katolickiego arcybiskupstwa Mińska i Mohylewa, **Jerzy Kosobucki**, mufti Muzułmańskiego Religijnego Zjednoczenia **Abu-Bekir Szabanowicz**, główny rabbin Religijnego Zjednoczenia Wspólnot Żydowskich **Grigorij Abramowicz**.

Uroczystości transmitowały państwowa telewizja Białorusi oraz kanał „Sojuz", Wierni, którzy nie zmieścili się w cerkwi, obserwowali nabożeństwo na dużym ekranie.

Na *sugubej ektenii* patriarcha wzniósł modlitwy o jedność Cerkwi i jej zachowanie przed podziałami i *raskołem*, modlił się o pokój na Ukrainie.

– *Dzisiaj ze szczególnym uczuciem przekroczyłem próg tej świątyni* – powiedział. – *Byłem tu podczas budowy, a wtedy trudno było sobie wyobrazić całą tę wspaniałość, która odsłania się dziś przed naszym wzrokiem. To rzeczywiście godna memorialna świątynia, poświęcona Wszystkim Świętym na pamiątkę poległych obrońców naszej ojczyzny, obrońców białoruskiej ziemi. Wiemy, jak okrutna była wojna na Białorusi, ile męstwa wymagał opór ludności cywilnej wobec najeźdźców. Wiemy, jak ogromny wkład w zwycięstwo nad wrogiem wniosła walka partyzancka. I jak wielu ludzi tu zginęło. Ta świątynia będzie miejscem modlitwy za wodzów i żołnierzy „na pole brani za otieczestwo nasze pogibszych*". Hierarcha dodał, że u murów brzeskiej twierdzy w pierwszych dniach wojny zginął jego wujek, ukochany brat mamy.



Patriarcha Kirył uhonorował proboszcza parafii Wszystkich Świętych, **o. Teodora Pownego**, orderem św. Sergiusza z Radoneża II stopnia (jego wręczenie odbędzie się w Moskwie), słowa wdzięczności skierował do prezydenta **Aleksandra Łukaszenki**.



BUŁGARIA

Odkryto XIII-wieczne freski

Ruiny starożytnej cerkwi z dobrze zachowanymi trzynastowiecznymi freskami na terenie średniowiecznej twierdzy w Veliko Tyrnovo odkryli bułgarscy archeologowie. Wśród odnalezionych artefaktów znajdują się dobrze zachowane malowidła ścienne z unikalnym freskiem przedstawiającym Pantokratora. Fresk pochodzi z XIII wieku, z okresu drugiego bułgarskiego państwa.

Zdaniem historyków freski mają wyższą artystyczną wartość niż malowidła ścienne, odnalezione w innych cerkwiach twierdzy.

JEROZOLIMA

Archeologiczne dowody na exodus

Archeologowie znaleźli pośrednie dowody wyjścia Izraelitów z Egiptu – ślady postoju koczowników, którzy przekroczyli rzekę Jordan i osiedlili się na płaskowyżu Izraela, informuje Christianpost. Księga Wyjścia, druga w Biblii, zawsze była przedmiotem niekończących się sporów co do jej historycznej precyzyjności, wielu bowiem uczonych wątpi, że starożytni Izraelici rzeczywiście przyszli na tę ziemię z Egiptu. Archeologowie **Ralph Hawkins** i **David Ben-Shlomo** niedawno poinformowali, że wykopaliska, jakie przeprowadzili w dolinie Jordanu w okolicach Hirbet al-Mastarach rzuciły światło na tę kwestię. Pozostałości budowli i fragmenty ceramiki z odnalezionego miejsca postoju koczowniczego plemienia pozwalają przypuszczać, że mogli to być izraelscy przesiedleńcy z Egiptu.

Archeologom udało się odnaleźć resztki ściany z kamienia, ale nie budowli mieszkalnej, lecz specjalnego zaokrąglonego zagonu, chroniącego bydło przed chłodem. W starożytności tego typu budowle były rozpowszechnione na Bliskim Wschodzie. Na kamieniach zachowały się resztki nawozu. – *Ponieważ okolica ta nigdy nie była gęsto zaludniona, najprawdopodobniej zatrzymywali się tu koczownicy* – podkreśla prof. David Ben-Shlomo.

Zagony te, o powierzchni 70 na 50 metrów, stanowią niedużą część stanowiska. A więc, jak przypuszczają archeologowie, liczba mieszkańców obozu była bardzo duża. Wstępna analiza wieku znalezisk pozwoliła badaczom na sensacyjne wnioski.

– Na razie nie zebraliśmy wystarczająco mocnych dowodów, na to że te postoje pochodzą z okresu, kiedy pojawili się tu Izraelici, ale jest to całkowicie możliwe – powiedział Ben -Shlomo. – *Jeśli odnalezione materialne dowody zostaną poparte kolejnymi wykopaliskami, wtedy można będzie dobitnie wykazać, że przesiedleńcy byli pierwszymi Izraelitami, którzy przyszli na te ziemie ze wschodu, poszli dalej za Jordan i osiedli na płaskowyżu Izraela.*

Artykuł ukazał się w czasopiśmie „Biblical Archaeology Review" w lipcu-sierpniu tego roku. W innych publikacjach archeologowie podkreślają, że obozowisko koczowników można datować na danym etapie badań na początek epoki żelaza, a więc przybliżony okres biblijnego wyjścia Żydów z Egiptu, ceramikę na koniec epoki brązu (1400-200 lat przed naszą erą) i początek epoki żelaza.

– Po analizie znalezisk i materiałów, uzyskanych w sezonie 2017-2018, byliśmy oszołomieni pasjonującym obrazem starożytnego życia w tych do niedawna prawie niebadanych przez archeologów miejscach doliny rzeki Jordan – podkreślili badacze. – *W odległości zaledwie kilku mil udaje się nam prześledzić ewolucję kultury Izraelczyków od prymitywno-koczowniczej w Hirbet al-Mastarach do wysoko rozwiniętej politycznej kultury w Hirbet Aja-Foka.*

KOSOWO

Apel o obronę świątyń

Do wsparcia w obronie prawosławnych monasterów i świątyń w Kosowie wezwał duchowych przywódców na kongresie światowych tradycyjnych religii w Astanie prezydent Serbii **Aleksandr Vucić**.

– Zwracamy się do was wszystkich o pomoc w obronie monasterów i prawosławnych cerkwi w Kosowie, które stale są zagrożone ze strony tych, którzy nie wierzą w cywilizacyjną i kulturową spuściznę – powiedział.

Podkreślił, że Serbia jest demokratycznym krajem, także przez swój stosunek do kultury. – *Wszystkie organizacje religijne, wszystkie konfesje mogą swobodnie głosić swoją religię* – zaznaczył. – *Szanujemy religijne i etniczne mniejszości, są bogactwem naszego kraju.*

ŁOTWA

Na Łotwie najwięcej jest prawosławnych

Co czwarty mieszkaniec Łotwy jest prawosławny, wynika z najnowszych badań socjologicznych. Takie same wyniki odnotowano w 2016 i 2014 roku. Katolicy stanowią 20 proc. wszystkich badanych (2016 roku – 22 proc., a w 2014 – 23 proc.), luteranie – 17 proc. (w 2016 – 20 proc., w 2014 – 18 proc.). Trzy procent respondentów zadeklarowało, że są starowierami (w 2016 – ten odsetek wyniósł 4 proc., w 2014 – 2 proc.). Ponadto 14 proc. badanych uważa się za wierzących, ale nie może zaliczyć siebie do żadnej konfesji, 15 proc. ankietowanych to ateiści.

ROSJA

O nadużywaniu gier elektronicznych

O niebezpieczeństwie wynikającym z nadużywania gier elektronicznych mówił 19 października podczas wykładu na VIII cerkiewnym zjeździe służb charytatywnych patriarcha moskiewski **Kirył**.

– Jeśli mówić o manii gier komputerowych, to w pierwszej kolejności należy powiedzieć o wciąganiu w nie dzieci. To, z czym mamy teraz do czynienia, a mianowicie przyzwyczajenie dzieci od najmłodszych lat do gier, już niebawem przyniesie bardzo niebezpieczne konsekwencje. Widzę tu kilka problemów. Pierwszy to problem przyjemności. Gra dla dziecka jest przyjemnością. I jeśli dużą część swego czasu poświęca na przyjemności, rodzi się w nim przekonanie, że przyjemność jest najważniejsza.

W jaki sposób takie dziecko oderwiecie do pracy nie związanej z przyjemnością? Będzie to dla niego duży problem. Czasami słyszy się, że nie należy mówić o doświadczeniu poprzednich pokoleń, że każdy żyje w innych warunkach. To niewłaściwe podejście – to ignorowanie lekcji historii, lekcji przeszłości. Trudno sobie wyobrazić, jak w ogóle rozwijałaby się rosyjska historia, zwłaszcza w XX wieku, z jej wieloma problemami, wojnami, ze słabym poziomem zaopatrzenia ludności w produkty, nierzadko głodem, gdyby nasz naród nie był w stanie tego wytrzymać. Ale on już od najmłodszych lat nie był wychowany w systemie, który zachęcałby do podążania za przyjem-

Nikifor przy pracy na krynickim rynku

nościami i do nich ograniczał swoje życiowe ukierunkowanie.

Dlatego powiedziałbym tak: nadużywanie gier elektronicznych, zanurzenie w nie dzieci – to olbrzymi błąd rodziców. W pewnym sensie to ogromne zadanie także dla państwa, jeśli bowiem następne pokolenie zostanie wychowane w dążeniu do nieustannych przyjemności, wiele stracimy. Podwig to wyrzeczenie się samego siebie. Ale jeśli ludzie przestaną być zdolni do podwigu, czy będziemy w stanie bronić naszego kraju? Czy będziemy w stanie rozwiązywać zadania, związane z ograniczeniem naszego komfortu, obniżeniem poziomu tego, co związane jest z przyjemnością?

Czasami wydaje się: a co w tym szczególnego – dziecko siedzi przed komputerem i cały czas gra. Ale to bardzo zły symptom, który należy pokonać. I Cerkiew powinna otwarcie mówić, że wiele należy zmienić, w tym także w świadomości rodziców, w świadomości nauczycieli, tak, by postarać się nauczyć dzieci tego, że osiągnięcie przyjemności nie jest priorytetem. A nadużywanie gier kształtuje właśnie takie podejście do życia.

SERBIA

Niepokój o Ukrainę

Po ośmiodniowej wizycie patriarchy antiocheńskiego **Jana X** w Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, do której doszło między 11 a 19 października, zwierzchnicy obu patriarchatów wystąpili ze wspólnym komunikatem. Odwołując się do podobnego doświadczenia Cerkwi Serbii i Antiochii, patriarchowie podkreślili wagę wysiłków serbskiej Cerkwi na rzecz zachowania historycznej, duchowej i kulturowej spuścizny, zwłaszcza w Kosowie i Metochii, która słusznie nazywana jest kolebką serbskiego prawoslawia.

Z żalem konstatując nieustające zabójstwa ludności cywilnej, akty terrorystyczne, wymuszoną imigrację i różne formy politycznej i społecznej niestabilności w krajach Bliskiego Wschodu, hierarchowie podkreślili, że wierni antiocheńskiego patriarchatu zamieszkują te tereny już ponad 2000 lat i nie są mniejszością, lecz rdzenną nieodłączną częścią historycznej społeczności tego regionu, zamierzają tam mieszkać i zachować chrześcijańskie świadectwo na swojej ziemi.

Patriarchowie przypomnieli o losie zaginionych bez wieści dwóch chrześcijańskich hierarchów z Aleppo, wezwali społeczność międzynarodową do wysiłków na rzecz ich uwolnienia i powrotu do wiernych.

Obie Cerkwie wyraziły żal, że spór między antiocheńskim i jerozolimskim patriarchatem nadal trwa i nie został w swoim czasie rozpatrzony przez wszystkie lokalne Cerkwie prawosławne.

Obaj patriarchowie wyrażają zaniepokojenie niebezpieczeństwem podziału, wynikającym z jednostronnych decyzji wpływających na konsensus i siostrzane stosunki między Cerkwiami. Z mocą potwierdzają więc, że umocnienie jedności Cerkwi prawosławnej ma duże znaczenie. Ta jedność wyrażana jest przez soborowość, konsultacje i podejmowanie decyzji w oparciu o kanoniczny porządek i konsensus między prawosławnymi Cerkwiami. Dlatego zaświadczają, że istotne kwestie, zwłaszcza nadanie autokefalii, powinny być rozwiązywane drogą panprawosławnego omówienia i konsensusu.

Hierarchowie uważają, że sytuacja która powstała na Ukrainie w wyniku działań patriarchy konstantynopolitańskiego może doprowadzić do długotrwałego podziału w Cerkwi prawosławnej. Uznając konieczność niedopuszczenia do dalszej eskalacji patriarchowie wzywają patriarchę Bartłomieja do ponownego ustanowienia bratniego dialogu z Ruską Prawosławną Cerkwią, żeby z bratnią pomocą i udziałem wszystkich zwierzchników lokalnych Cerkwi rozwiązać konflikt między patriarchatami konstantynopolitańskim i moskiewskim.

SUDAN POŁUDNIOWY

Przekłady Biblii

Przetłumaczenie Pisma Świętego na tysięczny język świata, świętowała w południowym Sudanie Agencja Przekładów Biblii, poinformował Christanpost. W ten sposób Biblia stała się dostępna w jednej dziesiątej istniejących języków, zakończenie prac nad przekładami w pozostałych ma nastąpić przed 2025 rokiem.

Tysiące chrześcijan wnosi swój wkład w pracę translatorskiej organizacji Wycliffe Bible Translators.

– Uroczystość poświęcenia Nowego Testamentu w języku keliko odbyła się w Bidi-Bidi, drugim pod względem wielkości obozie uchodźców świata, w którym przebywa obecnie ponad 250 tysięcy ludzi – mówił **Russ Hersmann**, dyrektor amerykańskiego oddziału Wycliffe. *– Świątynie były pełne, wszyscy chcieli wziąć udział w uroczystości i wnieść swoją ofiarę, chociaż tylko jeden Bóg wie, skąd ci ludzie biorą na to środki. Właśnie z myślą o tych głęboko wierzących ludziach dokonaliśmy przekładu.*

Obecnie trwają prace nad tłumaczeniem Biblii na 2500 języków, wiele z nich dobiega końca, ale przekład Pisma Świętego na pozostałe 1600 jeszcze się nie rozpoczął, podkreślił Hersmann. Wycliffe realizuje projekt Visio 2025, którego celem jest przetłumaczenie Biblii na wszystkie 7000 języków świata przed 2025 rokiem. Praca ta napotyka duże trudności, także z tego względu, że zdaniem naukowców 45 proc. języków na świecie może zaniknąć przed końcem obecnego stulecia między innymi dlatego, że nie mają swego pisma.

Dzięki nowinkom technicznym prace nad przekładem przebiegają coraz sprawniej. *– Potrzebowaliśmy ponad pięćdziesięciu lat, żeby przetłumaczyć Pismo Święte na pierwszych 500 języków, na kolejne 500 już tylko siedemnaście* – podkreśla Hersmann.

Najliczniejszą grupą języków, nie objętych tłumaczeniem Pisma Świętego, stanowią języki wyspiarzy południowej części Oceanu Spokojnego. Tylko na wyspach Papui Nowej Gwinei ludność posługuje się ośmiuset językami.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchija.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /120/ listopad 2018

10 жолтня 1968 рока в Санаторюм для хворых на сухоты в Фолюшу коло Ясла одышол єден з найбарже знаных і долго недоціняных артистів XX віку, знаний яко Нікіфор Криницкій. Маляр наівной штукы, примітывіста.



Криницкій Матейко

Його біоґрафія, юж на самым початку, была закроєна на великого артисту, котрой колейны заскакуючы карты здавало ся писати жытя, открывати розмаіты тайны. **Нікіфор**, подібні як **Андрей Вархоля**, знаний вшыткым яко Єнді Вархол, сын русиньскых еміґрантів, американскій творця поп-арту, вказал ся артистом обдареным ґеняльным талантом і вражливостю, названом вынятковым слухом кольористычным.

Сын глухонімой **Євдокії Дровняк** родом з Поврозника пришол на сьвіт 21 мая 1895 рока в Криниці селі. Метрыка крещыння місцевой грекокатолицкой порохіі вказує, же охрещено го іменьом **Епіфаній**. Подолг лемківской традыции дітям, вродженым през панны, давали, як втолды суджено, імена «брыдкы». Так по правді мало популярны, тяжкы до вымовліня, але барз значучы. З церковного календаря. Матрона, Амроз, Сидор, Епіфан. Нікіфор, імено, з котрым пришло му жыти, з ґреческого – несучый перемогу, здає ся быти симбольом його жытьовой дорогы. Ним запрацовал на свій артистычный сукцес, перешол немало. Тяжкы діточы рокы, коли мати мусіла ходити до криницкых пенсийонатів, де служыла, жебы заробити на хліб. Лишала малого Епіфана або в церкви, або під мостом отділячюым сельску част Криниці од містецкой, де приізджали курацюше, котрых притігал розвиячый ся курорт. Пенисйонаты «росли» єден по другым. В віллі «Три Ружы», належучой до польской шляхецкой родины приіжджали што рока польскы аристократы. Сапєхы, Замойскы. Сталым тіж гостьом был там старшый маляр, «енфант террібле» аристократычного рода. Поза часом при шталюгах занимал ся не лем плятонічным подивляньом уроды молодых служок. Кєд вказало ся, же глухоніма лемківска дівчына єст при надії, шептано, же то за справом «його подиву». З роками наросли коло Нікіфорьового вітця легенды, дозваляючы выміняти і помічника кухаря з «Трьох Руж», і выдатного маляря, Александра Ґєрымского. Єдно єст певне – сын Євдокії, окрем по части єй уломности – невыразьной мовы на скуток приросненого языка зостал обдаруваний вынятковым талантом. Робітний, плідний артиста намалювал близко 40 тісячы «нікіфорів». На невеликых кусочках карток, тектуровых пуделках, папіросовых опакуванях, серветках переносил тото, што з фотоґрафічном памятьом в собі затримував. Краєвиды, портреты і образы сьвятых то был світ передставений Нікіфоря. Церквы, святы, курацюше і приятелі. Невеликий чловечок в некомплетных окулярях (з пукненыма шкламы, де часто заміст ручок был шнурок) на криницкым дептаку зо своім варштатом зараблял на жытя. Мати вмерла дост скоро і непристосуваний до звыклого жытя сирота, сказаний был на свій талант. Педантычні, по ґаздівскы укладал свої малюнкы, карткы, на котрых творил і фарбкы, якыма кольорувал труд-

Portret Elżbiety i Andrzeja Banachów
Kościół, Krakowska Wolnica



ны до узнаня діла. При погоді, од десятой рано до шестой вечером был на своім становиску працы.

Першы дозрілы акварелі зачали повставати в 1915 році, але до познаня ся на його таланті была іщы далека дорога. Криницкій Матейко, бо казал ся называти назвиском выдатного маляря, мал другій спосіб зарабляня. З листом прошальным, написаным през дакого, сам не знал писати,





просил о вспертя. Нихто ним за барз ся не інтересувал. По роках открытя креницкого артисти, а потім його національна тожсаміст родили споры в розмаітых середовисках. Чый был Нікіфор? Каждий хтіл мати го покусцьок для себе. Упоминали ся о него польскы середовиска інтелектуальны, україньскы, а найпізнійше лемківскы. В роках 30. увагу на його малюваня звернул **Роман Турин**, україньскій маляр і знавця штукы, котрого родиче мали пенсийонаты в Крениці. Турин – абсольвент Краківской Академіі Містецкых Штук студювал під кєрунком **Юзефа Панкєвіча**. В 1936 році двіста прац завюзл до Парижа, де в середовиску артистів скупленых вколо Комітету Париского, называных капістами зорґанізувал першу выставу Нікіфора. Кунштом образків захопил ся **Єжі Вольфф**, критык штукы, який в 1938 році написал о Нікіфори в «Аркадах», елеґанцкым часописмі. Стал ся тіж властительом значной части презентуваных во Франциі «нікіфорів». В тамтым часі на креницкого артисту звернул тіж увагу **Александер Яцковскій**, історык штукы і найвыдатнійший в Польщы знавця штукы наівной, котрый в будучым обік **Еллі** і **Анджея Банахів** зорґанізує пару медженародовых выстав Нікіфора, напише пару книжок. Што найважнійше, найбарже учтиві поставит справу його походжыня. Признат, же тот чул ся все Лемком і воліл ходити до церкви як до костела. В тамтым часі на Нікіфорю ся єднак не вызнано. Анальфабета, аматор без варштату і осьвіты – так постерігало го середовиско малярів. На правдивий сукцес должен был ждати двадцет років. Рокы зараз по другій світовій войні, закля принесли артисті медженародову славу, міцно ограничылы його вільніст. Персональну і артистычну. Перед войном мал в звычаю вандрувати по лемківскых селах, што можеме заобсервувати в його творчости, як і подорожувати потягами до Львова. В 1947 році єднак Нікіфора потрактувано як Лемка. Обнятого Акцийом Вісла уломного жебрака выселено в околиці Щеціна, а тот, не розуміючы політычной ситуацийі, все вертал там, де ся вродил. І так подібно три разы.



Pomnik artysty w Krynicy Zdroju i poświęcone mu muzeum



Літом 1947 рока стрітили ся з ним по раз перший Елла і Анджей Банахы, його будучы опікунове. Повоєнна Крениця притігала польскы еліты. В тамтым часі на дептаку можна было стрітити Константого Ільдефонса Ґалчынького, якый занедолго на ламах «Пшекрою» буде писал о феноменальным малярю з Крениці. На дорозі ведучій до Тилича, на мурку коло Новых Лазєнок, недалеко Патріі, в отoчыню ґапів сідил дрібний чловечок в барз знищеным убраню і окулярах. Міцно похилений над акварельом. Обік лежал капелюх і вызначаючий час роботи зыґарок. Докучали му, як часто ся діяло, діти, бо дивний чловечок, не містил ся в ниякы рамы. Был уломний, неписменний і без конкретного занятя. Банахы не могли з ним спокіні побесідувати. За пару днів одвиділ іх в пенсийонаті і намалювал два отдільны портреты. Потім, кєд бывал в іх краківскым мешканю, створил наступны. Запросил тіж іх до вынаймуваного в знищеній хыжы в Крениці селі мешканя, де жыл в поражаючій біді. Рішили му помочы. Злеґувати його долі і привернути му чловечу гідніст. На сам початок запросили до реставрациі, де наперед кельнеры потрактували го як жебрака і прібували перегнати. Єднак паньскє товариство причынило ся до того, же правдоподібні по раз перший в жытю Нікіфор зостал потрактуваний як гіст і міг собі замовити котлета з пивом. На штоден мусіла старчыти му булка, бо жаль было выдавати тяжко зароблени грошы на збыток. Належало іх ощаджати на чорну годину. Часто здаряло ся, же односил іх до осіб на переховaня як до банку, котрому суджене было зараз спляйтувати. Перед виіздом Елла і Анджей скомплетували му убраня на зиму. Знали тіж, же по раз колейний буде мусіл опустити Креницю. Прібували выпросилти в віцевоєводы краківского, як і прокуратора войскового, присутніх акурат в Крениці, цофніня такой децизиі. Удало ся, але лем на хвилю. По выізді Банахів вказало ся, же до Крениці приіхал хтоси з Кракова не знаючий спарвы на контролю і наказал опустити Нікіфорови його рідне село. Друга стріча мала місце літом наступного рока. В парку, коло фонатнны артиста розкладал свій крам. Спід ґєрка барз задоволений вытігал свій артистиычный пашпорт – знищений зошыт «Аркад» з культовым текстом Єжого Вольффа. Тепер міг юж лишыти ся на добре. З примусовой подорожы привюзл капітаньску шапку, котром ся барз тішыл. Намалювал тіж пару акварель представяючых люди, якых там стрітил. Моря, яко вроджений в горах, якоси не прібувал єднак малювати. Інтересувало го курортове жытя. З образків вырникало, же был в Сопоті.

Стара лемківска лада,

помалювана на синьо в червени квіткы і замыкана на колодку была його сезамом, де клал свої скарбы. Убраня, цілий варштат і стары ґазеты. Часом тіж была она його спаньом. По повороті деси пропала. Щасливі єднак, хоц опорожнена, ся нашла. Банахы, в тракті урляпу 1948 рока, поновили запрошыня до Кракова. Думали над представліньом го в поважным середовиску знавців штукы, котры віділи бы в ним полноваpтісного, а не психічні хворого творця, жебы зорґанізувати му выставу. Першу в Польщы індивідуальну

выставу прац **Яна Нікіфора** з Кракова (як втолды о ним писано) од 31 січня до 8 лютого 1949 рока зорґанізували в Варшаві за справом Звязку Польскых Артистів Плястиків. Друга, тіж індивідуальна мала місце в Палацу під Баранами в Кракові. О Нікіфорі зачали писати узнаны титулы. Як «Дзєнник Літерацкій» ци «Пшекруй». Єднак осторожні, бо штука наівна не была іщы шыроко узнана. Цільом Банахів в перспективі было выпромуваня творчости Нікіфора на арені медженародовій. До того єднак вела десятьолітня стежка. Літом 1949 рока його творчіст з великым сукцесом запрезентувано на II Фестівалю Плястичным в Сопоті. Сто старанні выбраных прац креницкого Матейкы выекспонуваных в ясных салях обік різб самого Ксаверого Дуніковского обізрыло 30 тісячы люди. Професийны артисты і критыкы штукы з великым узнаньом оціняли його несамовите вычутя кольорів, як і малярску інтуіцию. «Креницкий барок», кус родом з Італиі, кус з краківской шопкы, окресляли намалюваны церковны бані на сігаючых праві до неба кольоровых ґмахах. Творчіст названо тіж циклічном і в жадным разі не примітывном. Сьвіт Нікіфора мал свою особливу, байкову наррацию, во властивым му просторі, за котрым в будучым підут молодшы поколіня.

В кінци Нікіфор приіхал до Банахів, хоц они сами перестали мати надію. Несподівані наперед задзвонил, а потім заклеветал до двері в котрысе рано і зачал реґулярні в них помешкувати. Двуметровой долгости стіл в єдным з покоів, з місця ся му сподабал яко будуче місце праци (николи не працувал при шталюґах), де внет зачал документувати краковскій сьвіт на свій спосіб. Крытичні оцінял тіж образы і передметы, якы были в мешканю і повідал, як він, найліпший артиста, бы тото намалювал. І слова дотримал.

Помедже узнаныма образамы порозвішал свої

Дві зас деревяны різбы помалювал «по свойому». Мешканя Банахів было сальоном для краківскых еліт інтелектуально-артистычных. Нікіфор мало котрых гости акцептувал. Был кус заздрісний о своіх приятелів, заступуючых му родину. **Антоній Унєховскій**, выдатний рисовник, єдного разу кус жартобливі, але тіж на серйо попросил Нікіфора о опіню на тему окладкы до Пшекрою, на котрій мал намалювати креницкій дептак. І маестро, знаючий каждый центометер рідного міста, з радістю зачал уділяти знаному малярови порады. Унєховкій мал при тым немало втіхы, бо ґіст Банахів повідал, як належыт малювати креницкы віллі. На жычиня ґаздів з барз великым опором рысувал портреты іх ґости. З єдным винятком. Автентичні заінтересувал ся поставном особом Адама Сталони-Добжаньского, котрий з долгом бородом припоминал му священника. А може Нікіфор ходил на Шпитальну до православной церкви, де Добжаньскій был активным порохянином.

Краковскій робочий ден Нікіфора мал свій порядок. Рано вставал, мыл ся по свойому і о нич не прошучы, засідал до малюваня. Коли достал сніданьову каву з булкамы, робил собі перерву. Сам николи не попоросил о іджыня. Терпливі ждал. В неділю, хоц не мал календаря, будил ся рано, докладні голил, уберал в білу, найліпшу кошелю і выходил до костела. По повороті, при столі перезерал ґазеты і книжкы. Ждал тіж без слова на недільний обід. Єдного разу вышол з касетком і палицьом. Вернул по якісим часі. Признал ся, же зробил штоси страшного. **(Далі буде)**

Анна Рыдзанич

Знымкы **Інтернет** і **авторка**

W 50. rocznicę śmierci Nikifora

9 października 2018 roku Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu oraz władze Krynicy-Zdroju w przeddzień 50. rocznicy śmierci Nikifora, światowej sławy malarza prymitywisty, w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego zorganizowały koncert w hołdzie swemu najbardziej znanemu na świecie współobywatelowi.

– Dziś my, kryniczanie, jak i rdzenni mieszkańcy tych ziem, Łemkowie, obchodzimy święto – witał licznie zgromadzoną publiczność burmistrz **Dariusz Reśko**. – Prawdziwy artysta nigdy nie odchodzi na zawsze. Epifaniusz Drowniak, urodzony tutaj, całe życie poświęcił pracy twórczej w Krynicy. Niedoceniany za życia, jest postacią, którą chcemy się szczycić.

Prowadzący koncert **Zbigniew Wolanin**, kustosz powstałego w 1995 roku Muzeum Nikifora w Krynicy, przywoływał ważne osoby i miejsca – zmarłego w 2005 roku **Mariana Włosińskiego**, prawnego opiekuna **Nikifora**, który opisał ostatnie dziewięć lat jego życia, **Pawła Stefanowskiego**, etnografa i poetę oraz autora pięciominutowego dokumentu z pogrzebu Nikifora, któremu stan zdrowia nie pozwolił na udział w koncercie. Obecni byli pracownicy i pacjenci Domu Opieki w Foluszu, gdzie artysta leczył się i zmarł.



Koncert zainaugurował kilkunastoosobowy chór młodzieżowy z Uścia Ruskiego (dziś Gorlickie) pod dyrekcją **Anny Dubec-Dyląg** „Rosa". Występ, złożony z kilku łemkowskich i ukraińskich pieśni, rozpoczął nostalgiczną „Oj wersze, mij wersze".

Część poetycką spotkania, wiersze największych poetów polskich i łemkowskich, poświęcone Nikiforowi, zaczęto *Tryptykiem Nikiforowskim* Jerzego Harasymowicza w interpretacji pracownika



muzeum **Kuby Antoniaka** i **Angeliki Franczyk**, uczennicy liceum ogólnokształcącego w Muszynie, potem **Petro Murianka** przeczytał *Epifanię*, własny wiersz z 2005 roku, napisany z okazji odsłonięcia w Krynicy pomnika artysty, zaś **Wanda Łomnicka-Dulak**, poetka z Piwnicznej, własną *Pieśń o Nikiforze*. Także inna poetka z Piwnicznej, **Barbara Paluch**, zaprezentowała niezwykle liryczne strofy o malarzu. Następnie młodzież i nauczyciele liceum w Muszynie przedstawili widowisko poetycko-muzyczne, poświęcone wybitnemu artyście.

Po chwili na scenę wszedł drobnej postury człowiek. W czarnym garniturze, czapce z daszkiem i okularach, podpierając się laską, usiadł na krześle. Mimo że zapowiadany, bardziej przypominał Nikifora niż Petra Muriankę. Naśladując sposób mówienia wielkiego malarza, niewyraźnie, ku zaskoczeniu publiczności, zaczął domagać się stołu. Przez środek sali wniesiono brakujący rekwizyt i rozpoczął się monodram *Morze,* opowiadający o pobycie Epifana Drowniaka nad Bałtykiem. Wysiedlany trzykrotnie na północ, na swoich obrazach uwiecznił statki morskie. – Nikifor nigdy nie malował tego, czego nie widział – mówił Zdzisław Wolanin. W monodramie jednak artysta nie bardzo chciał i umiał namalować morze, ponieważ tęsknił do Krynicy, łemkowskiego słowa, sypańców, chyż i cerkwi. Na Pomorzu nie czuł się artystą.

Wiersz Pawła Stefanowskiego *Nikifor*, napisany po jego śmierci, wzruszająco przeczytała **Julia Doszna**, a wiersz Tadeusza Kubiaka *Zmarł Nikifor Krynicki,* przedstawił Kuba Antoniak. Także o miłości wędrownego artysty do stacji kolejowych, napisany przez Zbigniewa Herberta. Krynickiemu malarzowi strofy poświęcał Adam Ziemianin, którego wiersz napisany w latach dziewięćdziesiątych przedstawiono publiczności.

Fragment wspomnień Mariana Włosińskiego wprowadzał do dalszej części programu. Ostatni rok życia, choroba, spotkanie artysty z zespołem NO TO CO i ich płyta mu poświęcona, jak i reakcja na piętnastominutowy dokument „Taki świat", którego był bohaterem. Następnie pobyt w sanatorium dla chorych na gruźlicę w Foluszu, odwiedziny prawie w każdą niedzielę i wspólne wyjazdy na nabożeństwa do cerkwi prawosławnej (w tekście autora – grekoktolickiej) w Pielgrzymce. Na koniec samotne przygotowania Włosińskiego do pogrzebu. Najbardziej wymownym jednak punktem wieczoru okazał się film. Po pięćdziesięciu latach szerokiej publiczności pokazano dokument z pogrzebu Nikifora. Paweł Stefanowski amatorską kamerą nakręcił czarno-biały obraz 12 października 1968 roku.

Ostatnią częścią wieczoru był wyśmienity występ **Julii Doszny** i **Piotra Trochanowskiego** wraz z akompaniującym im na akordeonie **Mirosławem Bogoniem**. Koncert „Dla Nikifora" to hołd łemkowskich artystów, złożony wybitnemu rodakowi.

W rodzinnym mieście Nikifora do obchodów rocznicy śmierci artysty przygotowano się intensywnie. Jeszcze w czerwcu pod patronatem burmistrza otwarto w Romanówce wystawę *Nikifor Malarz – Nikifor Artysta*. Na krynickim deptaku przygotowano grę miejską *W świecie Nikifora*, zorganizowano plener malarski, a 11 lipca spotkanie z twórcami filmu „Mój Nikifor". Odbywały się wycieczki „Szlakiem Nikifora".

9 i 10 października wstęp do muzeum Nikifora, na wystawę czynna do 11listopada, był dla wszystkich bezpłatny. Wyeksponowano na niej unikalne dzieła artysty, nieczęsto prezentowane w obawie przed niszczącym wpływem światła oraz pamiątki po nim. W gablotach można obejrzeć „przenośny warsztat artysty", który zwykle mieścił się w drewnianej walizeczce, pudełka ze

szkolnymi akwarelami i kredkami, ołówki, pędzle i luźne kartki, na których malował. Ważną częścią ekspozycji są napisane przez życzliwych ludzi listy, opowiadające o malarzu, który nie skończył akademii, ale jego obrazki są cenną pamiątką z Krynicy. W rogu każdego z nich Nikifor malował niewielki obrazek, będacy jakby podpisem i próbką warsztatu. Gablotka z listem towarzyszyła mu w miejscu pracy. Często nosił ją również na sznurku, przewieszoną przez ramię.

Istotną częścią warsztatu pracy artysty były pieczęcie, którymi potwierdzał autentyczność swego dzieła. Miał ich kilka i traktował niczym urzędowe. Pokazano też stolik z radiem, oddający klimat mieszkania artysty, lubiącego przy malowaniu słuchać muzyki, kolekcję czapek z daszkiem i kapelusze, okulary i zegarki, odmierzające czas pracy i dziesiątki fotografii, bo Nikifor uwielbiał się fotografować. Najstarsza, z lat 30., przedstawia młodego artystę z „Soborczykiem" (jednym z najsłynniejszych dzieł, ukazującym zjazd malarzy niczym sobór biskupów). Jest też osobisty album ze zdjęciami, fotograficzna kronika życia, z ponad dwustoma zdjęciami. Na każdym z nich jest Nikifor. Inne osoby w albumie znalazły się tylko dlatego, że zostały z nim sfotografowane. Wyjątkiem jest zdjęcie drobnej kobiety w skromnym ubraniu i chustce na głowie, **Eudokii Drowniak**, matki artysty, wklejone dwukrotnie.

Cennym eksponatem muzeum jest modlitewnik, świadczącym o głębokim przywiązaniu malarza do religii. Nie mając pieniędzy, ale też nie umiejąc czytać, prawdopodobnie w latach 20. XX wieku, namalował go sobie sam. Osiemdziesięcioszęściostronicowe dzieło zawiera sceny biblijne, postacie świętych. Częstym motywem jest wizja Sądu Ostatecznego. Obok modlitewnika można zobaczyć doskonalący warsztat szkicownik przedstawiający w obustronnym ujęciu cerkwie z okolic Krynicy. Podpisane Nikiforowymi literkami pozwalają rozpoznać świątynie m.in w Powroźniku, Wojkowej, Tyliczu, Jastrzębiku i Miliku.

Najstarsze, unikalne dzieła w muzeum, przedstawiające żołnierzy austro-węgierskich i rosyjskich, pochodzą z okresu I wojny światowej. Jest i rodzina cesarska. Najcenniejsze pod względem artystycznym, namalowane w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, przedstawiają fantastyczne budowle i wnętrza świątyń, a także cykl stacji kolejowych. Wpisane w beskidzki krajobraz, według znawców, są prawdziwym majstersztykiem. Żaden inny artysta nie potrafił z taką pasją oddać klimatu beskidzkiego krajobrazu, połączyć ludowość z elementami wiedeńsko-krakowskiej secesji. Dworce, cerkwie, kościoły, synagogi oraz chyże i krynickie wille są świadectwem bogatego kulturowo regionu. Namalowane w okresie międzywojennym fanatstyczne fabryki dolarów i urzędy, które artysta„architektonicznie" podrasowywał, tworzą monumentalne gmachy.

Równie cenna jest seria autoportretów, będąca ucieczką przed codzienną rzeczywistością. Nikifor przedstawia na nich siebie w doskonalszej wersji. W odświętnym ubraniu, a nawet szatach jako artystę malarza, urzędnika, biskupa, a nawet świętego w ikonostasie.

Kolekcja „nikiforów" w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu to największy zbiór jego prac na świecie. Spośród ponad tysiąca obrazów, dwieście najcenniejszych pochodzi z okresu międzywojennego.

10 października 2018 roku złożeniem kwiatów na grobie artysty oraz nabożeństwem żałobnym w cerkwi grekokatolickiej w Krynicy zakończono cykl rocznicowych obchodów.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Тургенев в Польше

Тёплый субботний день. Во дворе университетского городка на Краковском предместье бьют колокола. Полдень. Из здания бывшей библиотеки вдруг появляются барышни в кринолинах и… представление начинается. Играют Тургенева. На русском языке. Так Варшава отметила 200-летие русского писателя.

Иван Сергеевич Тургенев никогда не был в Польше, и сейчас нельзя сказать, что он хорошо известен польским читателям. Но двухсотлетие со дня рождения писателя – идеальный момент, чтобы это изменить и напомнить о творчестве Тургенева, которое было хорошо известно здесь в XIX веке и практически полностью переведено на польский язык.

На польском языке произведения писателя выходили буквально сразу же после публикации нового романа или повести. Многие польские писатели того периода высоко ценили творчество тургенева. Так Болеслав Прус ставил его в один ряд с Достоевским, Толстым и Салтыковым-Щедриным, которых называл феноменами в мировой литературе.

Жеромский же называл русского писателя „любимым беллетристом" или „любимым Тургеневым". Обращали внимание на творчество Тургенева **Тадеуш Зелиньский**, **Павел Хулка-Ласковски**, **Адольф Рудницки**, **Теодор Парницки**. Последний отметил Тургенева как первого российского писателя, который получил общеевропейскую славу и стал популяризатором русской литературы.

Тургенев Польшу как таковую





никогда не посещал, но проезжал транзитом по территории современной Польши в Германию и Францию. Первый раз это случилось в 1822 году, когда его семья на двух каретах с фургоном отправилась в большое европейские путешествие. Из той поездки будущий писатель практически ничего не мог вспомнить: ему было на тот момент всего четыре года.

Одним из прямых упоминаний о его пребывании на польских землях была запись в дневнике о пересадке в Щецине, не входившем после разделов в Польшу, когда он ехал из Санкт-Петербурга в Берлин. В 1847 году у писателя появилась дополнительная возможность побывать в городе, когда он написал серьёзно больному Белинскому, что непременно будет ждать его в Щецине, но их письма разминулись, и критик добирался до квартиры Тургенева в Берлине самостоятельно.

Сохранились сведения о встречах Тургенева с известным польским революционером Иоахимом Лелевелем. Судя по воспоминаниям Тургенева, его с Лелевелем познакомил Бакунин в Брюсселе в 1848 году. Хотя вполне возможно, что Тургенев встретился с ним ещё раньше во Франции. Позже одна из встреч произошла в компании Л. Толстого, когда оба пребывали несколько дней в Дижоне. Толстой довольно обширно описывает горячие споры, которые вели Тургенев и Лелевель. В отличие от Герцена, поддерживающего Лелевеля, Тургенев не был революционером – лишь либералом. Он считал, что поляки имеют право на свободу и самоопределение, но чтобы это не вредило России.

Героев польского происхождения нечасто можно встретить на страницах его произведений и, как отмечают критики, они слишком схематичны и стереотипны. Но этим в то время грешили многие. Так, в „Степном короле Лире" мы знакомимся с поляком Викентием Квицинским, списанным с управляющего имением в Спасском, где жил писатель. Граф Малевский как второстепенный персонаж выступает в „Первой любви", а с Пандалевским встречаемся на страницах „Рудина". Польская тема появляется и в очерке „Человек в серых очках", где описываются события 1848 года.

Тургенев не был полонофобом, о чём свидетельствуют многочисленные прямые контакты с польской интеллигенцией. Например, с Эдмондом Хоецким, с которым его также познакомил Бакунин, или с Эдвардом Желигомским, писавшим под псевдонимом Антоним Сова. Переписка с Марко Вовчок, переводившей Болеслава Пруса, свидетельствует о благосклонном отношении Тургенева к Польше.

Собрав все эти факты воедино, мы пришли к выводу, что просто необходимо организовать приезд в Польшу молодых артистов-преподавателей из города, где родился Иван Сергеевич Тургенев. И нам удалось это сделать. За три дня трижды были представлены „Драматические эскизы. Зинаида, Ася. Вера". В Лазенках Крулевских представление прошло около Дворца на острове, на территории Варшавского университета – перед зданием старой библиотеки университета. Последнее представление было сыграно в роскошном Зеркальном зале во Дворце Познаньского в Лодзи и проходило оно в рамках фестиваля „Лодзь четырёх культур".

Выбор произведений для постановки был неслучаен. „Фауст", героиней которого является Вера, был первым произведением Тургенева, переведённым на польский язык, и никогда не ставился в театре. „Ася" также на была на экранах или подмостках польских театров. Инсценизация этих произведений стала премьерным показом в Польше. „Первая любовь", героиню которой зовут Зинаида, дорога всем поклонникам творчества Ивана Тургенева, ведь сюжет повести основан на реальной первой влюблённости писателя, которая приключилась с ним в 15 лет.

Сценарий выступления на

основе выбранных текстов Тургенева создала Татьяна Сагайдачная, которая также отвечала за режиссуру выступления. Она же сыграла роль Зинаиды. В роли Веры Николаевны мы увидели **Екатерину Рязанцеву**, а Асю сыглала **Виктория Скакун**. Партнёром во всех трёх сюжетах был тургеневский герой, сыгранный **Дмитрием Булгаковым**. Все исполнители – преподаватели Орловского государственного института культуры.

Артистов принимали прекрасно, особенно в Лозди, где выступление прошло при полном зале.

Помимо спектаклей была организована костюмированная прогулка под названием „Тургенев в Варшаве”. Участники посетили места, которые опосредовано, через друзей или переписку, были связаны с Иваном Тургеневым, его творчеством или активной гражданской позицией. Сейчас создаётся электронный вариант маршрута, который будет представлен ближе к дате рождения писателя. В том числе и на польском языке, чтобы каждый поклонник творчества великого русского писателя мог познакомиться в Варшаве с интересными и малоизвестными фактами из его биографии, связанными с Польшей.

Светлана Агошкова
(europa.ru)

Партнёрами проекта „Тургенев в Польше” являются Орловский государственный институт культуры, Институт специальной и межкультурной коммуникации Факультета прикладной лингвистики Варшавского унивреститета, музей Łazienki Królewskie, фестиваль Łódź Czterech Kultur, Орловский объединённый государственный литературный музей И. Тургенева, Klub Łamigłówka Pol-Rus. Приезд артистов был осуществлён при грантовой поддержке Центра польско-российского диалога и согласия.

Тадэвуш Кунцэвіч піша па-свойму

Тадэвуш Кунцэвіч (1951 год нараджэння) жыве ў вёсцы Лешукі ў Нараўчанскай гміне, Гайнаўскага павета, Падляшскага ваяводства. Ляснік і настаўнік. З’яўляецца народым паэтам пішучым па-беларуску, прызнаным і вельмі папулярным у асяроддзі, ахвотна прымаючым удзел у мясцовых культурных мерапрыемствах, выступаючым у школах, святліцах і прадпрыемствах. Ягоныя творы, прысвечаныя шмат якім асобам вядомым у асяроддзі, кранаючыя тэмы блізкія атачэнню – вельмі папулярныя сярод жыхароў Лешукоў, Старога і Новага Ляўкова ды ўсёй Нараўчанскай гміны, кружаць яны ў копіях, жыхары вывучаюць іх на памяць. Вучні школ у Нараўцы дэкламуюць вершы і гавэнды на беларускіх конкурсах „Роднае слова” і „Гавэнда”. У зборніку „Падляшша мая старонка” змешчаны тэксты для дзяцей, патрыятычныя, сатырычныя, аб прыродзе Белавежскай пушчы і наваколля, аб незвычайных людзях Падляшша, між іншым такіх як Тамара Саланевіч, архіепіскап Міран Хадакоўскі. Напісаны яны на прыгожай, багатай беларускай мове, на высокім літаратурным узроўні. Зборнік „Падляшша мая старонка”, выбар найлепшых вершаў Тадэвуша Кунцэвіча – прыгожы падарунак вёсцы Лешукі, вучням Пачатковай школы і Гімназіі ў Нараўцы і ўсім жыхарам Нараўчанскай зямлі, якія ганарацца сваім паэтам, чые свойскія вершы захоўваюць у пямяці і дэкламуюць пры розных нагодах...

Гэта было ў 2011 годзе. Адзін з самых марозных дзён гэтай зімы. Вылажу з аўтобуса, і аж хочацца ўбачыць, як па вуліцы мчыцца экзатычны эму з Eliaszuk, што ўбачыў быў знянацку табліцу „Лешукі”. Дзівак эму – ці цяпер у Нараўчанскай гміне схочацца радным яшчэ раз падняць роднае і абмеркаваць яшчэ справу двухмоўных назваў? Пасярод вуліцы брыдзе вялікі светлы сабака.

Нічый ён, – скажа чалавек, які выходзіць з дому з нумарам 22, што амаль насупраць прыпынку пэкаэсу. Гэта пра яго гаварыла **Галена-Марыёля Рэент** – той, што сваім словам развесяляе ваколіцу. З вясёлым тварам вядзе мяне ў хату.

– Хата яшчэ дзядоўская. А я – прымак. Прачытаць пра прымака? – пытаецца **Тадэвуш**.

Жонка Тадэвуша, **Марыя**, з усмешкай ставіць пірожнае на стол і смяецца: – Мне найбольш падабаюцца „Суседкі”. Такое з жыцця ўзятае. Такая сатыра на кабет. Трэба мець пачуццё гумару. То слухайце. „Чэсць, суседка! Як па свяце?..” – чытае са свайго сшытачка сатыру дзядзька Тадэвуш і крыху сароміцца: – Вучыцца беларускай мове кончыў у 1965 годзе. А праз столькі гадоў пачаў па-беларуску пісаць. Ну, забыўся тэорыі граматыкі, пішу як чую. Пішу як гавару. Стараюся запісаць па-беларуску. Мог бы я той верш, скажам, камусь падыктаваць, каб хтосьці, хто ведае мову, запісаў без „быкоў”. Самі пабачыце, ці варта мне пісаць. Я і для дзяцей верш напішу, і патрыятычны, і смешны... Запішу на картцы, кіну... Ды мяне Марыёля з самаўрадавай святліцы ў Старым Ляўкове „выцягнула” (цяпер Галена- Марыёля Рэент – дырэктарка Гміннага цэнтра культуры ў Нараўцы).



Нарадзіўся ён тут, вучыўся ў лешуцкай школе. Пасля выбраўся ў лясны тэхнікум. Цікавіўся і музыкай.

– Як пішуцца песні? Бадай да мелодыі словы складваюцца. Я, будучы вучнем Ляснога тэхнікума ў Белавежы, як то малады, да сусветных гітоў свае словы складаў, і на гітары «вы-жываўся». Пасля тэхнікума здаваў у Вайсковую тэхнічную акадэмію, дзе вучыўся наш **Аляксандр Вярбіцкі**. Заўсёды цягнула мяне матэматыка; як пераможца алімпіяды мог бы атрымаць індэкс на матэматыку, а ўздумаў кібернетыку, пацягнуўся быў за Шурам, і... застаўся ў лесе, ну і ў школе. Успомню – ідуць нашы чатыры хлопцы ў мун-дзірах, такія спраўныя, і вучоныя. Шурык і яго калегі былі на ўжо на апошнім курсе... А я ўцёк. Прыпёр да свае Марынкі. Пасля рабіў у Дзяржаўных лясах. Працаваў у Масеве, Пасеках, Жэдні, Ялоўцы... Пасля вучыў у школе. Марынка вучыла таксамам ў лешуцкай шеле, навучала матэматыцы і біялогіі. Школу ў Лешуках ліквідавалі ў 1997 годзе. Дзеці ў Нараўку пайшлі...

– Тадзік сам пачаў пісаць, нічога нікому не гаварыўшы, – кажа жонка. – Потым прачытаў сатырычны тэкст пра Сушчу. Пасмяяліся. Пасля пайшлі наступныя. З маладых гадоў меў такую цягу да пісання., а можа больш да музыкі. Калі б ноты ведаў, запісаў бы, што яму ў душы іграе... Піша,

Ляўкоўская кераміка

Сорак лет ужо мінула, –
то больш як паўкопы –
як рабілі тут праекты,
а пасля выкопы.
Зашумела, загудзела,
гліна закіпела,
закацілі мы рукавы
і ўзяліcь за дзела.
Пясок возяць, цэглу ставяць
хлопцы і дзяўчыны,
а капаркі так капаюць,
аж спяваюць шыны.
Добры змены ў Ляўкове
дала гэта бура.
Глаўным прэзасам астаўся
сам Бондарук Шура.
Добры, шчыры, працавіты,
усім дапаможа,
але як пачуе водку –
уцякай хто можа!
Замясціцелем яго
ёсць Равінскі Юра.
Калі штосьці кепска зробіш –
гатовая бура.
Часам крыкне, часам тупне,
ну – не абругае,
у гасціне чарку вып'е,
часам заспявае.
Мы адно жаданне маем:
хочам вас прасіць,
найдарожшыя прэзэсы:
каб больш зарабіць!

мяркуе, як слова падабраць, каб гучала трапна, меладычна. Ён не вучыўся беларускай мове ў сярэдняй школе. Я вывучала яе ў ліцэі, але цягі не маю да паэзіі, да пісання...

– А чом ты крычыш па-беларуску добра? – смяецца Тадэвуш. – І не заікнешся. Іншая справа, верш не кожны аднолькава слухае... Чую такую мелодыю. Штосьці зрыфмуецца. Запішу на лістку. Папраўлю. Перапішу начыста. А той верш у чыставіку іншым становіцца. А яшчэ інакш чытаецца надрукаваны. Часам сярод ночы верш праврвецца, разубдзіць. Устану, рыфмы б'юцца ў галаве. Запішу. Часам будзе гэта падстава да верша. Часам верш пачынаецца не ад пачатку, а ад канца. Вылаўліваецца гармонія...

Сустрэліся мы пасля выхаду першай беларускай кнігі з аўтарам ў Новай Волі Міхалоўскай гміны з нагоды І Дабрачыннага Паўмарафона, які стаў пры нагодзе, а лепш па задуме арганізатараў, народным беларускім фэстам. Тадэвуш Кунцэвіч з кнігай „Падляшша мая старонка" апынуўся сярод беларускіх аўтараў і мастакоў, якія сваёй прысутнасцю аздобілі імпрэзу. З тайго часу, як ягоныя творы паявіліся ў друку (пачатак 2011 года), напісаў ён шмат вершаў і вельмі часта выступіў перад слухачамі ў не толькі ў роднай Нараўчанскай гміне.

– Адно я замеціў на маіх спатканнях з людзьмі, – тлумачыць паэт. – Цаню нашы газеты, што мяне друкуюць, цаню радыё, тэлебачанне, але даражэй мне спатканні ў жывыя вочы са слухачамі. Я на гэтых сустрэчах прыкмячаю, што людзі хочуць слухаць. Ці патрыятычныя якіясь вершы, ці пра пачуцці? І дайшоў я да вываду, што пераважна любяць жартоўныя вершы. І ўсмешка на тварах паказваецца, і зараз апладысменты большыя, цікавеюць людзі. Дык я цяпер больш увагі звяртаю на вясёлыя вершы. Мала або зусім не пішу аб войска, хаця гэтая тэма мяне захапляла. Сына маю афіцэра, ужо быў на трох місіях, між іншым у Афганістане. Колькі гэта каштавала нерваў – адно пстрыкаў па каналах у тэлевізары, што там робіцца, ці хоць там ім нічога з імі не зрабілася, каб якаясь бяда там не выйшла. І так як я калісь любіў мундзір, хацеў вайсковым быць, – так мне адхацелася. Напісаў я апроч таго, вершы для дзяцей. Маю ўнучку маленькую, Тоську, як яна любіць, як я ёй чытаю! Чытаю па-беларуску, – рот разявіць і слухае. Ці ўсё разумее, не ведаю, але за дзедавымі вершамі аж дрыжыць... Я цяпер што раблю? Я цяпер беспрацоўны. З такой надзеяй мы ў Лешуках жылі, што тут фабрыку пабудуюць, мелі 60 асоб на працу прыняць. Як на Лешукі, было б гэта вельмі добра. Але як пабудавалі, зачынілі будынак, так стаіць. Мелі мэблю рабіць. Нейкі чалавек з Варшавы,

пабудаваў фабрыкі і ў Сілезіі, у Варшаве і тут у нас, і на Міхнаўцы купіў пляц, яшчэ хоча будаваць. Нічога не вырабляе, а, кажуць, карыстае на тым, што бярэ датацыі. Будуе і зачыняе. А няма нам дзе ісці на працы. У маім узросце кудысьці ўжо не паедзеш у нейкае прадпрыемства далей ад хаты. Бо і сям'я, і ў хяце абавязкі. Пенсіі не маю. У апошні час працаваў я на кераміцы ў Ляўкове. Бралі на працу на тры месяцы, працягвалі дамову на месяц, была ўрэшце рэдукцыя, і трэба было адысці. Браў на працу яшчэ войт, да інтэрвенцыйных работ, я пераважна ездзіў з дзяцьмі апекуном, на школьным аўтобусе...

Задумаўся. Працягвае: – Гэтае выданне кніжачкі мне падабаецца. Шрыфт харошы. Зараз і пайшла па руках. Першы заказаў яе ў мяне **Алёша Харкевіч**, занёс я яе сыну **Шуры Харкевіча**, доктару што са Шчэціна прыехаў, і Эме, і Нэлі... Кожны сусед хацеў мець кнігу. Добра, што жонка хоць адзін экземпляр схавала... Меў я калісь сустрэчу ў Трасцянцы Нарваўскай гміны, людзі хацелі набыць кнігу, а ў мяне яшчэ не было. У Трасцянцы пераважна старэйшыя чытачы хацелі купіць мой томік, і былі расчараваныя, што ў мяне яшчэ тады яго не было. Тлумачыўся, што мая кніжка якраз выдаецца, але я яго не буду прадаваць: „Я яго спецыяльна ахвярую, як буду ехць у Нарву, заеду ў Трасцянку ў святліцу, пакіну вам". Хочуць чытаць – хай чытаюць. Гэта мяне мабілізуе да яшчэ большай работы. Быў я ў найбліжэйшых вёсках – у Ляўкове, Міхнаўцы, Семяноўцы, Ахрымах... І ў Гайнаўцы, у Трасцянцы... Чакалі мяне ў Міхалове – дырэктарка ГАКу не магла дачакацца маёй кніжкі. Праз тыдзень буду мець сустрэчу з чытачамі ў Нарве... Калі Галена Марыёля Рэент (ад выдаўца зборніка – Згуртаванне „Ятрышнік" у Міхнаўцы) прывезла маю кніжку, я не ў хаце, а пад

Люблю

Няхай мяне спытаюць:
на яве, ці як сплю,
заўсёды адкажу я,
каго найбольш люблю.
Люблю я родну мову,
якою гавару,
і найдарожшы край мой,
у каторым я жыву.
Люблю ўсё навокруг,
усе дзерва і звяры,
сярод іх малады я,
хоць вельмі ўжо стары.
Як птушкі заспяваюць –
ёсць музыка ўва мне.
Як бусел заклякоча
ў суседа на гумне.
Мяне ўжо не цешаць
нагроды ні грахі.
Такі я нарадзіўся
і астанусь такі.

хатаю сеў, аж закурыў, і яшчэ раз усю прачытаў. Хаця гэтыя вершы на памяць ведаю. Я вельмі рады, што кніжку маю. І ў Лешуках людзі бачаць: дэкламаваў свае вершы на сустрэчах, на нейкіх маёўках, а калі ўбачылі, што ўжо кніжка ёсць, дык сур'ёзна сталі адносіцца да аўтара. Не нейкі я ўжо камедыянт, што гаворыць нейкія часам падсоленыя жартачкі. Мару выдаць кніжку пра чатыры поры года. Вершы пра вясну, лета, восень і зіму, у чатырох раздзелах.

– Падобную ідэю мае **Галіна Бірыцкая** з Плянты з вашай гміны, якая хоча вышыць ручнікі пра поры года, і да іх каб былі вершаваныя радкі. У вас ёсць верш у зборніку пра вышываны ручнік. Томік павінен мець сваю яднаючую канцэпцыю. Можа, пасупрацоўнічаеце? Вось там яе ларок, – паказваю на багата падрыхтаваны стэнд плянтаўскай рукадзельніцы.

– Якія пытанні гучаць на сустрэчах? На розныя тэмы, пра ўсё пытавюцца, – працягвае Тадэвуш. – Калі мяне не ведаюць, прадстаўляюся, каротка кажу сваю біяграфію, распавядаю пра школы, працоўны шлях, сям'ю. А калі пішу? Як з натхненем? Бывае, што ў першую гадзіну ночы зрываюся, хапаю за акуляры і самапіску, каб больш-менш накінуць штрых. Бо думка прыйдзе і праз сон. Пасля тое развіну, дапрацую. Жонка кажа часам: „Здурэў, людзі ноччу спяць, а гэты зрываецца, піша!". Пакуль я стану пісаць, адчуваю, што маю такую патрэбу пісання, верце мне: я сядаю, бяру свой рукапіс, і ўчытваюся ў свае вершы. Я іх некаторыя чытаў па пяцьдзесят, па сто раз. І прыходзіць і да мяне творчая думка, уваходжу ў тэму, рыфму. „Так-так-так!" – так можна толькі дрэва рубаць, узяўшы сякеру. Я ўводжу ў творчы стан сваю думку, і мне пішацца. І мяне цешыць тое, што кажуць пішуць, што я свае вершы ўмею перадаць. Кажа сяброўка: „Сама чытаю твой верш некалькі раз, але калі ты дэкламуеш, гэтак пераканаўча перадаеш змест і настрой, што лепш не трэба". Я, калі быў малады, а мая цешча была з Лявонавіч, дзе гавораць „па-зарэчанску", чыста пабеларуску, мог нават перакрывіць іхнюю гаворку. Цяпер мая жонка жартуе: „Бачыш, калісь маму перакрыўляў, а цяпер пішаш пазарэчанску!"

У маёй кнізе ёсць прысвячэнні. Якія людзі ў маім жыцці мяне кранулі? Вельмі цаню **Тамару Саланевіч**, **Алеся Баршчэўскага**. А з гэтага спаткання ў Беластоку, што было на завяршэнне агульнапольскага беларускага літаратурнага конкурсу „Дэбют", я да канца жыцця запамятаю, што сказаў рэдактар **Яўген Вапа** на маю тэму. Ён прадстаўляў кожнага аўтара-канкурсанта, які пасля чытаў свае творы. Рэдактар сказаў такое: „З гэтых старон я цаню тры асобы: Алеся Баршчэўскага, Тамару Саланевіч і Тадэвуша Кунцэвіча!" Ну, людзі, думаю, жартуе. „І калі маем у „Ніве" друкаваць верш Кунцэвіча, мушу спачатку сам яго прачытаць. І сам пасмяяцца, калі ён жартаўлівы". І мне дало гэта яшчэ большы імпульс да творчасці...

Міра Лукша
фота **аўтаркі**



Tu mene maty porodyła…

50 lat temu, 18 sierpnia 1968 roku, powołano Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Rocznicowe obchody miały miejsce 6 i 7 października 2018 w Chyrowej i Zyndranowej na Dukielszczyźnie.



W sobotę późnym popołudniem w pensjonacie Chyrowianka prezes Towarzystwa na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej **Bohdan Gocz** powitał przedstawicieli władz, organizacji łemkowskich, muzealników, działaczy społeczno-kulturalnych, przyjaciół muzeum, także gości z Ukrainy i Słowacji. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego 5 czerwca jego założyciela i pioniera życia społeczno-kulturalnego Łemków **Teodora Gocza**. O historii muzeum podczas prezentacji ilustrowanej archiwalnymi zdjęciami i dokumentami opowiedział syn zmarłego. Po wykładzie nastał czas życzeń i wspomnień, koncentrujących się wokół postaci Teodora Gocza, nazywanego przez przyjaciół z łemkowska Fedorem lub Panem Feciem.

Dr **Mirosława Kopystiańska** i prof. **Stefan Dudra**, przedstawiciele mniejszości łemkowskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych, starali się w jubileuszowym roku o dodatkowe pieniądze na rzecz muzeum w Zyndranowej. „Brak środków" – usłyszeli. Dr Kopystiańska, składając życzenia, podkreśliła, że cała rodzina Goczów jest ambasadorem kultury łemkowskiej.

Zdzisław Gil, wieloletni wojewódzki konserwator zabytków na Podkarpaciu, wspominał Teodora Gocza jako człowieka nieprawdopodobnie tolerancyjnego. – Byłem świadkiem, jak godził Łemków, Rusinów i Ukraińców przy swojej studni. Trzy wyznania i cztery partie.

– W tym kraju najlepiej trzymać się prowizorki – żartując, jednak z uznaniem, o muzeum w Zyndranowej mówił **Andrzej Kopcza**, przewodniczący Stowarzyszenia Łemków w Polsce. –Przypomniał swoją pierwszą wizytę w muzeum na początku lat 90. ubiegłego wieku i pracę nad filmem „Akcja Wisła", do którego napisał scenariusz i który wyreżyserował. Pierwszy klaps padł w Zyndranowej w lipcu 2002 roku. Ekipa, przez tydzień korzystając z gościnności państwa Goczów, nagrywała sceny rodzinne. – Płot, który zamyka ostatnią scenę filmu wciąż stoi. – Dziękując za pięćdziesiat lat istnienia muzeum w imieniu Stowarzyszenia Łemków wraz z **Sewerynem Kosowskim** wręczył *Poczesną Gramotę* i wśród upominków płytę z filmem.

W nawiązaniu do filmu o współpracy mówił **Waldemar Półchłopek**, dyrektor Muzeum Historycznego z Dukli, który na potrzeby produkcji pożyczał eksponaty. – Chciałem pogratulować rodzinnego samozaparcia. Mimo przeciwności losu ten skansen trwa.

Ciepło Teodora Gocza, starostę na swoim weselu, wspominali **Jan** i **Danuta Dziubynowie**, założyciele prywatnego muzeum – Łemkowska Zagroda Edukacyjna z Gładyszowa.– Wzorowaliśmy się na Państwa działalności, bo to jest wysiłek całej rodziny – wyznał, zwracając się do pani **Marii Buriak-Gocz** i synów **Bohdana** i **Romana**, synowej **Zenobii** oraz ich dzieci Jan Dziubyna. – To jest coś autentycznego. Odwiedzający muzeum goście cenią sobie, że przewodnikiem jest osoba, która je tworzyła.

– Teodor był człowiekiem charyzmatycznym – mówiła **Julia Doszna**, najpiękniejszy głos Łemkowyny. – Był też człowiekiem niezmiernie rodzinnym, również w szerszym sensie, jako ktoś myślący o wielkiej rodzinie łemkowskiej. – Dziękuję wam – zwróciła się do bliskich – że możemy myśleć o Zyndranowej jak o domu rodzinnym. Miejscu, gdzie po prostu chce się wracać.

– Zyndranowa jest jakby stolicą Łemkowszczyzny, do której przyjeżdżaliśmy z Ukrainy przez lata i znajdowaliśmy ciepło – mówił **Władimir Szurkało**, deputowany z ramienia mniejszości łemkowskiej w okręgu lwowskim, syn wysiedlonych na Ukrainę w 1945 roku mieszkańców dziś położonej na Zielonej Pustyni w szeregu nieistniejących wsi łemkowskich Radocyny. – Łemkowska ziemia zrodziła Teodora Gocza,



który stworzył to fenomenalne miejsce. Ilu on miał znajomych? Jak on wszystkich przyjmował, oddając łemkowskie ciepło.

– Pan Teodor był szczególną osobą. Przede wszystkim stworzył mocne fundamenty tego muzeum – mówiła **Marta Rymar**, konserwator zabytków z Krosna. Zapewniła Bohdana Gocza o swej przyjaźni i dalszym wsparciu.

Po wystąpieniach uczestnicy spotkania na tle wyświetlonego na ścianie zdjęcia Teodora Gocza, w łemkowskim stroju w roli starosty z chlebem i solą, stanęli do pamiątkowej fotografii.

Sobotni wieczór zakończył się częścią artystyczną. Bardzo lirycznym występem Julii Doszny i akompaniującego jej na lirze rensansowej **Antoniego Pilcha** w repertuarze starych pieśni łemkowskich, zapisanych przez Oskara Kolberga, a także żydowskich, przygotowanych na otwarcie wystawy Muzeum Historycznym w Przemyślu. Następnie zagrał młody stażem, ale bardzo obiecujący duet, **Hancia i Sławko** (akordeon).

Następnego dnia jubileuszowe uroczystości przeniosły się do Zyndranowej.

– Do muzeum można było przyjechać i popatrzeć na zatarte ślady, spotkać dawnych przyjaciół, porozmawiać w ojczystym języku – mówił o powrotach Łemków Bohdan Gocz. – *Tu mene maty porodyła, sołodkym mołokom kormyła* – przytoczył słowa **Aleksandra Duchnowycza**, jako dewizę muzeum w Zyndranowej. Podkreślił, że wraz z rodziną zachęcali Łemków do powrotów w góry. – Ojczyzna nasza jest tam, gdzie są nasze cmentarze i gdzie spoczywają kości naszych przodków.

– Strasznie się dziwnie czuję. Pierwszy raz w życiu jestem w Zyndranowej bez Teodora – wyznał przyjaciel założyciela muzeum, etnograf i publicysta Antoni **Kroh**. – Rozglądam się i nie mogę, jak mówią, się osotać. – Mam tyle związanych z tym miejscem wspomnień, że byście wszyscy z krzeseł pospadali albo uciekli – żartując, zdecydował się wybrać dwie opowieści. O tym, jak chciał napisać reportaż o pomniku wysadzonym w powietrze, ale w żadnej warszawskiej redakcji nie dano wiary, że coś takiego w ogóle mogło się wydarzyć i o wypożyczaniu eksponatów w 1984 roku na pierwszą w Polsce wystawę „Łemkowie" do muzeum w Nowym Sączu, której był kustoszem. **Barbara Magierowa**, plastyczka, zauważyła zgięty żelazny krzyż po spalonej cerkwi. Uznała, że będzie symbolem wystawy. Stał się potem inspiracją wielu przedsięwzięć kulturalnych.

List z życzeniami nadesłała wojewoda **Ewa Leniart** oraz **Jaroslav Dzoganik** dyrektor Muzeum Kultury Ukraińskiej ze Svidnika. Zaś osobiście składali je muzealnicy z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, przedstawiciel Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, delegacja Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera" z Legnicy, **Jan Juszczak** – starosta powiatu krośnieńskiego, **Andrzej Bytnar** burmistrz gminy Dukla, **Zbigniew Żywiec** Nadleśniczy Gminy Dukla, delegacja Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce, działaczka i pisarka rusińska **Ludmila Szandalova** ze Svidnika, **Aleksander Kosior**, dyrektor szkoły podstawowej w Tylawie, **Josyf Rodak,** były dyrektor muzeum operacji karpacko-dukielskiej w Svidniku, **Stefan Kłapyk** ze Zjednoczenia Łemków oraz redakcja Przeglądu Prawosławnego.

– Byłby przeszczęśliwy, gdyby mógł być tu z wami – mówiła Maria Buriak-Gocz. – Mężowi zabrakło dwóch tygodni do ukończenia 89 lat i dwóch miesięcy do pięćdziesiątej rocznicy muzeum. Bardzo się przygotowywał do tego święta.

Po części konferencyjnej gości zaproszono na obiad. Obok, na przygotowanej scenie, zagrali Hancia i Sławko, Hudaky i ludowa kapela „Fargosz" ze Svidnika.

Dwudniowym uroczystościom towarzyszyła wystawa zdjęć z archiwum **Zdzisława Gila**.

Z HISTORII MUZEUM

17 sierpnia 1968 roku w Bielance koło Gorlic spotkali się działacze łemkowscy – **Michał Doński, Teodor Gocz, Paweł Stefanowski, Michał Dzwinka, Jarosław Trochanowski, Teodor Kuziak** i **Leon Gal.** Poruszono kwestię powołania muzeum i biblioteki. Utworzona podczas spotkania rada muzealna z etnografem Pawłem Stefanowskim na czele, powołała muzeum w Zyndranowej, w doskonale zachowanej łemkowskiej zagrodzie, będącej własnością Teodora Gocza, odziedziczonej po dziadku **Teodorze Kukiele**, gromadzkim pisarzu, nazywana we wsi „Pysariową" (Pisarzową).

Teodor Gocz wyprowadził się do nowo wybudowanego domu, a w zagrodzie utworzono ekspozycje muzealne. W Zyndranowej w połowie lat 50. ubiegłego wieku utworzono kapelę łemkowsko-romską wraz z zespołem śpiewaczym „Roma". Gromadzone dla niej stroje ludowe stały się pierwszymi eksponatami do przyszłego muzeum. Placówka działająca na zasadach społecznych, od początku budziła niechęć władz. Postrzegano ją jako konkurencję Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, gdzie właśnie rozbudowywano sektor łemkowski

i w regionie gromadzono do niego eksponaty. Wtedy też złożono Teodorowi Goczowi propozycję przeniesienia zyndranowskiej zagrody do skansenu w Sanoku.

W dawnej koniuszni utworzono wystawę militariów związanych z operacją dukielsko-preszowską, jedną z największych bitew II wojny światowej, którą Teodor Gocz przeżył jako czternastoletni chłopiec. Muzeum zaczęli odwiedzać kombatanci tych walk, a także historycy. Eksponaty silniej przemawiały niż podręczniki do historii. Kolekcja militarna przyciągnęła niestety uwagę kolekcjonerów. W ubiegłym roku włamano się do muzeum i skradziono cenniejsze eksponaty.

W 1974 roku wzniesiono na terenie muzeum pomnik poświęcony kombatantom II wojny światowej. Choć umieszczono na nim trójjęzyczne – łemkowskie, słowackie i polskie – tablice, władze uznały, że poświęcony jest partyznatom UPA. Afera wokół pomnika zakończyła się jego wysadzeniem 1 grudnia 1976 roku pod pozorem umieszczenia w nim niewybuchów. Oburzyło to środowisko łemkowskie, ale też przyczyniło się do popularności położonego na pograniczu z Czechosłowacją miejsca. W 1995 roku na fali przemian ustrojowych muzeum w Zyndranowej doczekało się rehabilitacji i żołnierze tej samej jednostki z Dębicy, która go wysadzała, w 2004 roku w 60. rocznicę wyzwolenia Zyndranowej na jego miejscu postawili kamienny obelisk z trójjęzycznymi napisami.

W kolejnych latach w izbie muzealnej przybywało obiektów, wznoszono też pomniki związane z historią tej ziemi, upamiętniające więźniów obozu w Talerhofie, a także w Jaworznie, tablicę poświęconą wybitnym Łemkom. Przykuwają uwagę i dają świadectwo tragicznych losów Łemkowszczyzny krzyże z kopuł zniszczonych cerkwi, umieszczone na drewnianej tablicy oraz ścianie starej chyży, nazywanej łemkowską ścianą płaczu.

W czasach PRL-u trudności finansowe sprawiały, że okresowo działalność muzeum była zawieszana lub ograniczana. 23 kwietnia 1983 roku decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków muzeum w Zyndranowej wpisano do rejestru zabytków, co dało wsparcie i umożliwiło konserwację wielu eksponatów, a także gromadzenie nowych.

Święto tradycji kultury łemkowskiej „Od Rusal do Jana” zorganizowane po raz pierwszy w lipcu 1992 roku, przyczyniło się do znacznej popularyzacji miejsca. Występy zespołów, konferencje naukowe i wystawy popularyzowały łemkowską kulturę.

W 1985 roku niepodal muzeum poświęcono cerkiew prawosławną św. Mikołaja, pierwszą nowo wybudowaną na Łemkowszczyźnie po 1947 roku.

To właśnie w Zyndranowej w 1993 roku po raz pierwszy z inicjatywy współpracującego wówczas z muzeum łemkowskiego poety **Władysława Grabana** zorganizowano „Łemkowską Poetycką Jesień”, przekazaną w latach późniejszych Stowarzyszeniu Łemków oraz Ruskiej Bursie w Gorlicach. Rok później zaczęto wydawać redagowaną przez Władysława Grabana „Zahorodę”, kwartalnik poświęcony kulturze łemkowskiej. Wtedy też uruchomiono kolejny obiekt muzeum – *chyżę* żydowską, należącą do II wojny światowej do **Samuela Zelmana**, poświęconą zyndranowskim Żydom i ofiarom holocaustu. Inicjatorami byli Teodor Gocz oraz mieszkający w Stanach Zjednoczonych **Samuel Oliner**, jedyny zyndranowski Żyd, który przeżył okupację.

1 czerwca 1995 roku opiekę nad obiektami przejęło Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Okazało się, że mimo dotacji na działalność wydawniczą, nie było możliwości pozyskania stałych środków i stworzenia etatu. Eksponaty niszczały, a rada muzealna po raz kolejny zastanawiała się, czy placówki nie zamknąć. Dzięki pomocy dyrektora Muzeum Okręgowego w Krośnie **Artura Baty** w ramach umowy użyczenia eksponaty wyremontowano. W 1998 roku zlikwidowano w muzeum w Krośnie dział etnograficzny i zyndranowskie muzeum pozostało bez wsparcia. Rozkwit muzeum nastąpił w 2010 roku. Fundusze z Unii Europejskiej pozwoliły na rozpoczęcie budowy nowego pawilonu muzealnego, gdzie dziś mieszczą się biuro, sala konferencyjna, wystawowe i biblioteka, a także przeprowadzono konserwację eksponatów. Z biegiem lat rola muzeum się zmieniła. Wobec tego, że niewiele obiektów pozostało do ocalenia, skupiono się na konserwacji i dokumentacji posiadanych eksponatów. Postawiono też na działalność wydawniczą, szczególnie monografii wsi łemkowskich. Bohdanowi Goczowi trudno jest oszacować liczbę gości, którzy odwiedzili muzeum w ciągu pięćdziesięciu lat.

– Myślę, że odwiedziło nas kilkaset tysięcy – podsumowuje.

* * *

Uroczystości pogrzebowe Teodora Gocza odbyły się 7 lipca w Zyndranowej. Liturgii przewodniczył arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**. Wielkiego Łemka oprócz rodziny żegnały setki znajomych, w tym przedstawiciele władz, kultury, łemkowskich organizacji. Z Polski, Słowacji i Ukrainy. Spoczął na zyndranowskim wzgórzu cmentarnym, nieopodal Pysariowej *chyży*, która okazała się ważnym drogowskazem w jego życiu.

* * *

16 października w ramach IV Kongresu Kultury Regionów w Nowym Sączu pośmiertnie wyróżniono nagrodą Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa Teodora Gocza w uznaniu ratowania i pielęgnowania dziedzictwa kulturowego Łemkowszczyzny. Nagrodę wręczono żonie, Marii Buriak-Gocz.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Burmistrz Bielska Podlaskiego Jarosław Borowski przyznał 23 uczniom bielskich szkół stypendia za dobre wyniki nauczania i osiągnięcia w konkursach przedmiotowych

Edukacyjne tradycje wielokulturowego Bielska

Bielsk Podlaski to miasto niezwykłe od stuleci. To tu od XI wieku nieprzerwanie bije jedno ze źródeł ruskiego prawosławia. To również tutaj w złotym XVI wieku dynastia Jagiellonów decydowała o losie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej. Bielski monaster św. Mikołaja Cudotwórcy, wspierany przez miejscowe bractwo, do końca swych dni pozostał wierny prawosławiu, opierając się unii brzeskiej. Przed wojną miasto wielokulturowe i wielowyznaniowe, po wojnie jako jedno z nielicznych w Polsce również takim pozostało.



Dobrym na to przykładem jest białoruskie szkolnictwo, budowane po wojnie przez niezłomnego pedagoga i działacza oświatowego **Jarosława Kostycewicza**, syna miejscowego *batiuszki*. Szkoła podstawowa, liceum, do niedawna również gimnazjum – ten kompleks białoruskich szkół przez lata dawał podstawy wychowania i wykształcenia, któremu bliski jest język, kultura i wiara przodków. To ziarno zasiane przez Kostycewicza do dzisiaj pozwala na odważne przedsięwzięcia, jakim na początku XXI wieku były niepubliczne jednostki oświatowe o charakterze prawosławnym.

Bielska inteligencja z Bractwa świętych Cyryla i Metodego poszła za ciosem i przed ponad dziesięciu laty powołała do życia przedszkole im. św. młodzieńca Gabriela. O tym, jak bardzo to przedszkole mieszkańcom jest potrzebne, najlepiej świadczy dofinansowanie z budżetu miasta w wysokości 80 tysięcy złotych miesięcznie.

W tym samym budynku od czterech lat mieści się niepubliczna szkoła podstawowa im. św. Arcybiskupa Łukasza (Wojno-Jasienieckiego), prowadzona przez Fundację Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej.

Юбілей калектыву Нараўчанкі

Быў адмысловы канцэрт юбіляраў, віншаванні ды ўспаміны. Фальклорны калектыў “Нараўчанкі”, які дзейнічае пры Гмінным цэнтры культуры ў Нараўцы адсвяткаваў своё 40-годдзе мастацкай дзейнасці.

– Для мяне гэты калектыў спадабаўся – гаворыць спадарыня Анна. – Мы як адна сям’я, часта выступаем на мерапрыемствах у нашай гміне, выязджаем у Беларусь, Латвію.

З калектывам ужо 17 гадоў працуе музычны інструктар, **Пятро Скепка**. – Падчас юбілею, я магу паглядзець на гістірыю нашага калектыву ад самога пачатку. Найважнейшае, што тут ёсць людзі, якія хочуць спяваць, нягледзячы на тое, які чалавек



мае узровень музычнасці і голас. стараемся, каб чалавек, калі прыйшоў спяваў і пачуваўся як у другой сям’і, бо музыкі ствараюць своеасаблівую сям’ю. Зараз наш калектыў памаладзеў, прыйшлі маладыя хлопцы, з’явілася інструментальная група. Хацелася б, каб яшчэ вывучыць традыцыйныя танцы і надалей працаваць у галіне беларускага фальклору.

– 40-гадовы юбілей гэта добры час – гаворыць дырэктар Гміннага асяродка культуры ў Нараўцы, **Гэлена Рэент**. Вельмі добра ў нас атрымоўваецца супрацоўніцтва. Нараўчанкі вя-

Placówka, realizująca założenia szkolnictwa podstawowego z edukacją, religijną, narodową i międzykulturową otrzymuje od władz miasta 10 tys. złotych miesięcznie. Uczniowie uczą się tam tolerancji i poszanowania dla odmienności – niezmiennych wartości w Bielsku od wieków.

Ponad to dzieci otrzymują szeroką ofertę zajęć dodatkowych. Właśnie zakończono rekrutację do trzeciej edycji Bielskiego Uniwersytetu Dziecięcego, organizowanego wspólnie z Politechniką Białostocką. To oferta dla uczniów klas IV-VI. Nowością jest Podlaska Akademia Młodego Inżyniera, skierowana do młodzieży zainteresowanej naukami ścisłymi, technicznymi i przyrodniczymi, z której skorzystać może osiemdziesięciu siódmo- i ósmoklasistów z Bielska Podlaskiego.

W nowym roku szkolnym języka białoruskiego uczy się aż 641 dzieci, a ukraińskiego 173, czyniąc Bielsk jedynym takim miejscem na mapie Polski.

Tomasz Sulima
fot. **Krzysztof Jankowski**

домыя не толькі ў нашай гміне але і ў цэлым ваяводстве, выступаюць таксама па-за межамі Польшчы, м.ін. у Беларусі, Латвіі, Бельгіі. Яны з'яўляюцца добрымі амбасадарамі нашай гміны.Жадаю ім, каб у добрым здароўйі праспявалі яшчэ 40 гадоў.

З Літвы павіншаваць “Нараўчанак” прыехаў беларускі саліст **Сяргей Шабадалаў**: – Мы пазнаёміліся на Беларусі падчас фестывалю „Залессе збірае сяброў”. Гэта было гадоў 7 таму.

Калектыў паклікалі да жыцця ў 1978 годзе. Першым музычным кіраўнікам была **Марыя Леўша**. Назва “Нараўчанкі” з’явілася ў 2001. Увесь час сваёй дзейнасці калектыў, перш за ўсё, зберагае традыцыю беларусаў з Нараўчанскай гміны.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**



Підляські діти роблять ляльки-мотанки

Традицією стало, що протягом цілого року діти, які вчаться української мови в садках і школах Підляшшя, мають змогу брати участь в етнографічних майстер-класах, на яких практично знайомляться з різними елементами матеріальної і духовної спадщини українського народу. Перші в цьому навчальному році зустрічі з народною культурою пройшли 28 вересня в Громадській початковій школі св. Кирила і Методія в Білостоці. Діти, які вчаться української мови, пробували змотати справжню українську ляльку-мотанку.

Ще у половині 1990-тих рр., коли в садках і школах Підляшшя почали виникати перші пункти навчання української мови як рідної, з’явилася ідея, щоб учити наймолодших місцевої традиції під час практичних занять, на яких будуть вони могли самі попробувати зробити кошик з соломи чи вишити хрестиком серветку. Так зародилася концепція програми «До джерел», реалізованої щорічно Союзом українців Підляшшя.

Зараз кожного року в усіх пунктах навчання української мови в регіоні проходить загалом щонайменше кільканадцять зустрічей з народними творцями та різними фахівцями, під час яких діти знайомляться як з суто місцевою, так і загальноукраїнською народною традицією. Виїзні майстер-класи відбуваються також у різних цікавих місцях Підляшшя, наприклад, у музею під відкритим Загорода в Козликах чи в Селі-Буди. Тем занять є безліч, залежно від пори року та циклу релігійних свят – підляські діти виготовляють прикраси на колядну зірку, роблять квіти з паперу, якими прикрашують вербочки на Вербну Неділю, пишуть писанки, випікають перед Благовіщенням «буслові лапи», печуть короваї, пряники з підляськими орнаментами, ліплять глиняні горщики тощо. Ідей не бракує та вчителі весь час намагаються показувати дітям інші елементи багатої української народної культури.

Останні майстер-класи, які пройшли в Громадській початковій школі св. Кирила і Методія в Білостоці, були присвячені традиційним українським лялькам-мотанкам. Заняття повела **Олександра Іванюк**, вчителька української мови в садках у Білостоці та Більську та в Початковій школі № 9 у Білостоці. По-



казувала вона дітям, як зробити традиційну українську іграшку та розповідала про її символіку.

– Колись мами або бабусі робили дівчинці таку ляльку – розповідала ведуча. – Починалося її робити від голови. Не було там ні очей, ні бузі, тільки хрестик, тому що люди вірили, що якщо в ляльки будуть очі – буде також душа. Говорилося, що така лялька виганяє зло та приносить щастя – дівчинка, яка її має, знайде доброго чоловіка, буде мати багато дітей та буде її щаститися.

Ляльки-мотанки в українській традиції були пов'язані з обрядом плодючості й продовження роду. Стародавні іграшки виготовлялися переважно з матеріалів, що зустрічалися в природі, таких як камінь, дерево, трава. Згодом почали використовувати тканини. Кожна дівчина мала свою ляльку, яку везла з собою після одруження у скрині. У деяких регіонах ляльку спалювали.

Початково були лише ляльки-дівчинки. Однак з часом до таких іграшок дороблювали наприклад ляльку-козака.

У майстер-класах з виготовлення ляльки-мотанки взяли участь молодші і старші діти, які вчаться української мови в православній школі. Цього року в трьох групах вчиться її 20-еро учнів від першого класу початкової школи по гімназію.

Заняття мають на меті не лише практично ознайомити дітей з українською традицією, але також зацікавити уроками української мови.

– Це досконала форма, щоб поєднати рух, мануальні здібності дітей та живу українську мову. – пояснювала **Кароліна Хмур**, вчителька української мови в школі Кирила і Методія. – Тоді дитина найбільше виносить з занять, збагачує свою мову та дізнається багато про українську народну культуру.

Заняття виявилися цікавими не тільки для дівчат, але також для хлопців, які робили ляльки у вигляді козаків.

Коли відбувалися перші майстер-класи для дітей, які вчаться української мови, було побоювання, чи така концепція спрацює. Чи дітям буде цікаво виплітати кошик з соломи або ліпити щось з глини? Виявилося, що це влучна ідея та вдалий спосіб, щоб привернути увагу молодого покоління до власної традиції. Окрім того майстер-класи дозволяють розвивати мануальні здібності дітей та поширюють їхні зацікавлення. Зараз важко уявити собі процес навчання української мови в регіоні без того роду занять, які завжди подобаються учням, тим більше, що теми є різними та приваблюючими. Останньою пропозицією були ляльки-мотанки. Можливо, під час наступних майстер-класів буде ще якийсь новий елемент чи то регіональної, чи загальноукраїнської народної культури.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Płacz, ale cicho

Nie chcę powiedzieć: nie dopuszczaj smutku, dlatego że to poza naszymi możliwościami, lecz to: nie pozwalaj smutkowi zawładnąć twoim sercem i zatrwożyć je, trzymaj go na zewnątrz, poza granicami serca.

św. Nikodem Hagioryta (1749-1809)

Św. biskup **Teofan Zatwornik** w liście do męża jego umierającej siostry pisał: „Że umiera – to nic niezwykłego. W ślad za nią i my pójdziemy tą samą drogą. To ogólna droga nas wszystkich. Lecz mimo to śmierć poraża wszystkich i do wszystkich umierających odnosimy się tak, jakby umarli niespodziewanie.

Będziesz dalej wychowywał i urządzał dzieci, a ona odejdzie. Zaś tam wszystko co potrzebne i możliwe, przygotuje do spotkania ciebie. Bądź mężem silnym. Wytęż siły i bądź mężny. Przecież ona sama nie umrze; ciało umiera, a osoba umierającego pozostaje. Przechodzi tylko do innego porządku życia. W ciele leżącym pod świętymi ikonami i potem wynoszonym, jej nie ma i do mogiły jej nie chowają. Ona jest gdzie indziej. Tak samo żywa, jak i teraz. Przez pierwsze godziny i dni będzie obok ciebie. Tylko nie przemówi i zobaczyć jej też nie można, ale będzie tutaj. Pomyśl o tym. My, którzy pozostajemy, płaczemy nad tymi, którzy odeszli, a im od razu lżej: tamten stan jest szczęśliwszy. Ci, którzy umierali i wracali później do ciała, uznawali je za bardzo niewygodne mieszkanie. I ona będzie to czuła. Jej tak lepiej, a my zadręczamy się, jakby stało się z nią jakieś nieszczęście. Ona zaś patrzy i pewnie się dziwi.

Zawsze byłem takiego zdania, że po umarłym nie żałobę należy przywdziewać, lecz świąteczne ubrania i nie smutne śpiewać pieśni, lecz odprawiać dziękczynny molebien. U nas wszystko odwrócone do góry nogami. Że ciału umarłego należy oddać jakiś hołd, to jak najbardziej słuszne. Lecz dlaczego u nas do tego ciała zwracają się, jak do żywej osoby? Dziwić się trzeba. U Pana wszyscy żywi...

W celu podkreślenia nieszczęścia myślimy: umarł, zabrakło... A on i nie zamierzał przestawać być... I wszystko jest tak samo, jak było wczoraj, w przededniu śmierci. Tylko jemu gorzej było, a teraz jest lepiej. Że jego nie widać, to nie strata. Przecież bywa tutaj... Odchodzący poruszają się szybko, jak myśli...

My, chrześcijanie, nie płyniemy do nieznanego. Dlatego więc – jeżeli kogoś nie obciążają grzechy śmiertelne – bez wątpliwości wierzymy, że drzwi Królestwa są przed nim otwarte. Jeśli zaś do tego dołączyć jakieś dobro i jakieś ofiary w intencji Pana, to tym bardziej wątpliwości nie powinny mieć miejsca w sprawie błogosławionego udziału odchodzących...

Dlaczego, napatrzywszy się na umarłe ciało, jak ono niepiękne, nieurokliwe, wyobrażamy i samego umarłego takim, jak jego ciało? To samo oszustwo i rozdziera serce... Później przyjdzie do głowy wilgotna mogiła, ciemna... A on, umarły, w jasnym miejscu, w stanie pełnej radości.

Płakać lub jeszcze coś? Myślę, że należy cieszyć się za zmarłego. Chwała Ci, Panie! Nie będzie już więcej męczyć się na tej nudnej i skąpej dla wszystkich ziemi. Być może trzeba popłakać za siebie? Nie trzeba... Dużo już tutaj zostało? Któregoś dnia i sami tam pójdziemy...”.

Warto przytoczyć tu jeszcze fragment innego listu władyki Teofana: „Nie umiem płakać po odchodzących, gdy jestem przekonany, że odchodzą do Pana. Jak martwić się, gdy oni się cieszą? Jeżeli nas widzą (a przecież widzą), to jak im niemiło widzieć nasze łzy! Powiedziałbym, że płaczemy nad sobą, że ich tracimy, i to nie jest dobre. Albowiem oni nie przestają być bliskimi nam, tylko niewidocznie, zamiast widocznego... stają się nam jeszcze bliżsi. Albowiem byt widoczny jest rozdzielony przestrzenią, a niewidzialne skraca odległości... Pojmując tak sprawę, nigdy nie płaczę i nie martwię się o umarłych... To od czasu śmierci taty i mamy. Umarli w przeciągu dwóch tygodni jedno po drugim... Gdy dowiedziałem się o tym... jaka przygniotła mnie ciężka i mroczna chmura! Lecz w tymże momencie przyszły myśli jasne i całą ciemność rozpędziły... Ucieszyłem się, i ani łezki... Wierzę, że podsunął mi to Anioł Stróż. Od tej pory, dzielę się tą wiarą ze wszystkimi”.

Zacytowane powyżej teksty odnoszą się w zasadzie do wszystkich najważniejszych problemów związanych ze śmiercią i na nich można byłoby nawet zakończyć ten artykuł. Spróbujemy jednak rozwinąć kilka szczególnie istotnych kwestii.

Spotkanie ze śmiercią wstrząsa całym jestestwem człowieka. **Nikolas Vasiliadis** w książce „Misterium śmierci” pisze: „Jakże ma nie wybuchnąć płaczem człowiek, widząc swojego bliskiego, przekształconego nagle albo po długiej chorobie i męczącej agonii w zimnego, pozbawionego życia trupa, nieruchomego i pozbawionego oddechu, głuchego na jęki żywych i obojętnego na łzy?” Człowiek nie może nie żałować śmierci bliskiego. „Sam Chrystus wskazał to, gdy zapłakał nad Łazarzem. Postępuj tak i ty: płacz, ale cicho, tak jak przystoi, z bojaźnią Bożą” – powiada **św. Jan Złotousty**. Chrystus widział wszystkie klęski człowieczeństwa w tym jednym człowieku i straszne znaczenie śmierci. Widział przed sobą wszystkich lamentujących i wszystkie mogiły. To nad nami zapłakał, a łzy pokazują Jego troskę o każdego człowieka.

Cerkiew nie zabrania nam opłakiwać umarłych. Łzy przynoszą ulgę i łagodzą ból, zaś tłumiony usilnie smutek może doprowadzić tylko do problemów ze zdrowiem i kondycją psychiczną. Nasza Cerkiew nie pomniejsza smutku śmiertelnego i nie podejmuje żadnych prób, aby ukryć bolesną rzeczywistość śmierci. Trumna pozostaje otwarta podczas Liturgii i

obrzędu pogrzebowego (*otpiewanija*). Kiedy najbliżsi podchodzą, aby ostatni raz pocałować zmarłego, dla wielu jest to na pewno bardzo smutna i trudna chwila. „Weselcie się z tymi, którzy się weselą. Płaczcie z tymi, którzy płaczą" – naucza **apostoł Paweł** i wzywa do zgodności we wzajemnych uczuciach (Rz 12,15). W tym płaczu nie wolno jednak popadać w przesadę.

Warto więc streścić główne myśli o pobożnym zachowaniu wobec śmierci, zawarte we wspomnianej wyżej książce Nikolasa Vasiliadisa.

1. Św. Jan Złotousty z szacunkiem wyrażał się o poganach rozpaczających i płaczących w obliczu śmierci. Nawet oni, nie wiedząc nic o Zmartwychwstaniu, pocieszają się wzajemnie słowami „Znoś mężnie to, co się zdarza, bo płaczem nie sposób tego ani zmienić, ani poprawić. A ty, wysłuchawszy najwyższych nauk i prawd, czyż nie wstydzisz się być bardziej małoduszny niż poganie? Nie mówimy ci: znoś to mężnie, bo tego, co się zdarza, nie sposób odmienić; mówimy: znoś to mężnie, bo zmarły niewątpliwie zmartwychwstanie". 2. Nadmierne łzy i lamenty obrażają Bogoczłowieka, który zwyciężył śmierć. Św. Jan Złotousty pyta; „Czemu płaczesz na próżno? Śmierć nie jest niczym innym niż snem. Dlaczego użalasz się i szlochasz?". Nadmierny żal, płacz i lamenty zrównują wierzącego z niewierzącym. A przecież jest oczywiste, że zmarli zmartwychwstaną. 3. **Bazyli Wielki** pisał: „Pociesz się, bowiem to, co się nam przydarza, nie zdarza się bez zgody Bożej Opatrzności, poza Jej mądrym i zbawiennym planem. Tak więc to, co się stało z nami, stało się z woli Tego, który nas stworzył. A kto może przeciwstawić się woli Boga? Znieśmy więc wszystko, co nas dotknęło. Żalem nie poprawiamy tego, co się stało, a nadto gubimy samych siebie". Zatem śmierć daje nam szansę pokazania różnicy między nami a niewierzącymi, daje szansę wykazania się chrześcijańskim męstwem, pokazania miłości do Boga. 4. Ojcowie Cerkwi nauczają, że każdy, kto nadmiernie użala się i płacze z powodu śmierci swoich bliskich, walczy sam ze sobą. Wszak swoimi łzami i lamentami wywołuje w sobie burzę, podczas gdy zmarły „kieruje się do przystani spokoju". Przeszedł do życia, w którym nie ma żadnego zła. Ponadto nadmierny żal hańbi zmarłego, a żywych skłania do lęku i drżenia przed śmiercią. Pobudza ich do ganienia szczodrobliwego Boga za to, jakoby przyczynił ludziom wiele zła. Św. Jan Złotousty uważa, że nadmierne łzy, żal, jęki i rwanie włosów z głowy nie przynoszą honoru odchodzącemu, lecz są skrajnie obraźliwe. Chwałę przynoszą mu święte pieśni, psalmy i dobre życie odprowadzających. Jeżeli bowiem odchodzący do innego życia żył pobożnie, to odejdzie z aniołami, choćby nikogo nie było przy jego ciele. Zaś człowiek rozwiązły, choćby go odprowadzało i całe miasto, nie będzie miał z tego żadnego pożytku. 5. Niewierzący, gdy płacze i pogrąża się w ogromnym i nieutulonym żalu i smutku, postępuje zgodnie ze swoimi przekonaniami. Jest to całkiem naturalne dla kogoś, kto nic nie wie, o Zmartwychwstaniu i „tę śmierć uważa za śmierć". Dla niego zmarły odszedł i zginął na zawsze! Jednak chrześcijanin nie ma powodu tak się zachowywać, bo byłby przecież niekonsekwentny w swej wierze. Jakimż więc może być przykładem dla niewierzących? 6. Przeżywamy głębokie wzruszenie, gdy bliski człowiek gaśnie na naszych rękach. Dopiero co żył jeszcze, a oto umarł, jego usta zamknęły się, a głos umilkł. Jeszcze większe drżenie ogarnia naszą duszę, gdy przekazujemy zmarłego w objęcia ziemi, żegnając się z nim słowami: „prochem jesteś i w proch się obrócisz" (Rdz 3,19). Jednak chrześcijanin po zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią wie, że śmierć stała się snem. Wpatrując się w twarz zmarłego i oddając mu ostatni pocałunek jest przekonany, że oczy, które dziś zamknął z miłością, otworzą się ponownie, żeby zobaczyć nową rzeczywistość. I że usta umilkłe przerwą kiedyś milczenie, aby powitać dziś odprowadzających zmarłego, gdy ci będą z kolei odprowadzani do wieczności przez innych. 7. Święci Ojcowie mówią, że „wielka tajemnica dokonuje się nad teraźniejszymi zmarłymi", misterium „majestatycznej mądrości Bożej", tajemnica „straszliwa, przerażająca, w rzeczywistości warta jednak śpiewania pieśni i radosna". Przychodzą aniołowie, wysłannicy Króla Niebieskiego, aby powołać naszego bliskiego i odprowadzić, a ty płaczesz? Dusza porzuca swoje ziemskie mieszkanie i zmierza do swego Pana i Władcy, a ty się użalasz? Nie należy zatem płakać po odchodzących, lecz przeciwnie – odejście winno budzić radość. Św. Jan Złotousty podsumowuje to tak: „Jeżeli ktoś ma płakać, to niech płacze diabeł, niech lamentuje i szlocha, że idziemy otrzymać najwyższe dobra".

Podczas ektenii na Liturgii, Jutrzni i Wieczerni modlimy się o „chrześcijańskie zakończenie życia naszego, bezbolesne, bez zawstydzenia, spokojne, i o dobre usprawiedliwienie na budzącym bojaźń Sądzie Chrystusa".

Jednak w życiu codziennym śmierć zazwyczaj nie stanowi tematu głębszych rozważań. Mało tego, staramy się jej nie zauważać. Pomaga nam w tym dzisiejsza kultura, która usilnie stara się wypchnąć śmierć poza margines życia społecznego.

W centrum naszych zainteresowań są sprawy doczesne. Pogoń za pieniądzem i pozycją. Ze śmiercią stykamy się bliżej dopiero wtedy, gdy tracimy kogoś bliskiego. To doświadczenie śmierci może stać się punktem wyjścia do późniejszej refleksji nad naszym własnym odejściem. Przy czym ważne jest tutaj słowo *późniejszej*. Bo najpierw śmierci nie zauważamy – nas nie dotyczy. Jako młodzi uważamy się za nieśmiertelnych. Później zaczynamy ją zauważać. Jeszcze później myśleć o niej. A ileż czasu trzeba, żeby zacząć myśleć i pamiętać o własnej śmierci.

Nie chodzi tutaj, żeby rozbudzać w nas obawę o własne życie, lecz o to, aby pobudzić do życia intensywnego. Żebyśmy potrafili właściwie wykorzystywać każdą chwilę życia. Żebyśmy nie odkładali ważnych spraw na później, bo tego później może już po prostu nie

być. A na pewno będziemy już inni i nie zawsze będziemy w stanie zrobić to, co mogliśmy a nie zrobiliśmy dzisiaj. W wieku dojrzałym nie jesteśmy w stanie przeżyć młodości, podobnie jak w starości nie jesteśmy w stanie powtórzyć osiągnięć wieku dojrzałego. Ponadto pamięć o śmierci pomaga mniej grzeszyć, lepiej oceniać rzeczywistość i właściwie ustawiać hierarchię wartości. *We wszystkich sprawach pamiętaj o swym kresie, a nigdy nie zgrzeszysz* – powiada mądry Syrach (Syr 7,36/39). **Św. Jan Klimak** w „Drabinie raju" pisze: „Jak chleb jest potrzebniejszy od wszelkiej innej żywności, tak i myśl o śmierci potrzebniejsza jest od wszelkich innych czynów... Bez wątpienia godny uznania jest ten, kto każdego dnia oczekuje śmierci; a święty jest ten, kto w każdej godzinie godzi się na nią" (Rozdz. 6, 4...7).

Uczucie obecności Bożej i pamięć o śmierci są w istocie równorzędne. Wielokrotnie Bóg rozmawiał z Abrahamem. Objawiał się mu, gdy nakazywał mu opuścić ojczyznę i zostawić swoich bliskich. Pojawił się przy dębie w Mamre i obiecał mu syna i następcę. Długo rozmawiał z nim, gdy miał zamiar zburzyć Sodomę. Jeszcze raz objawił się mu, gdy nakazał przynieść w ofierze syna Izaaka. Wszystkie objawienia i rozmowy miały miejsce przed tym, zanim Abraham wybudował swój grobowiec w Hebronie. Od tego czasu Bóg zaprzestał rozmów z nim i już się nie objawiał mu. Po wybudowaniu grobowca pamięć o śmierci pobudzała duszę Abrahama i czyniła go gorliwym w stosunku do każdego dobrego dzieła. Co wzbudzał Bóg swoją obecnością, to samo wypełniała śmierć przypominaniem o sobie. Z bojaźnią Bożą i z nadzieją błogosławieństwa kończył Abraham resztę życia swego od czasu, gdy zaczął pamiętać o godzinie swojej śmierci.

Św. Ignacy Branczaninow w „Słowie o śmierci" pisze: „Pożytecznie jest wzbudzać w sobie wspomnienie o śmierci odwiedzaniem cmentarza, odwiedzaniem chorych, obecnością przy śmierci i pogrzebie bliskich, częstym rozważaniem i odnawianiem w pamięci rozlicznych współczesnych śmierci, o których słyszeliśmy i które widzieliśmy. Iluż to znajomych naszych, kochających to ziemskie życie i korzystających z jego dobrodziejstw, mających nadzieję na długie życie i jeszcze całkiem niestarych, zostało nagle zabranych przez śmierć! Nikt z nich nie mógł powiedzieć do przychodzącej śmierci: «Poczekaj! Odejdź, ja jeszcze nie chcę umierać!» (...) Zrozumiawszy krótkość naszego ziemskiego życia i marność wszelkich ziemskich zdobyczy i przewag, zrozumiawszy straszną przyszłość, oczekującą tych, którzy zlekceważywszy Odkupiciela i odkupienie, złożyli siebie w ofierze grzechowi i rozkładowi – odwróćmy nasze oczy duchowe od uważnego patrzenia na złudne i czarujące piękno świata, łatwo łowiące słabe ludzkie serce w miłość do siebie i w służenie sobie, odwróćmy je ku strasznemu, lecz zbawiennemu widowisku – ku oczekującej nas śmierci. Opłakujmy siebie we właściwym czasie. Obmyjmy i oczyśćmy łzami i spowiedzią nasze grzechy, zapisane w księgach Wszechwładcy. Zdobądźmy łaskę Ducha Świętego – ową pieczęć, ów znak wybrania i zbawienia. Jest to konieczne do swobodnego przejścia przez przestrzenie powietrzne i do wejścia w niebiańskie bramy i przybytki".

Może warto więc zajrzeć do modlitewnika i przypomnieć sobie czwartą modlitwę wieczorną św. Jana Złotoustego, w której zawarta jest taka oto prośba: *Hospodi, dażd' mi sliozy, pamjat' smiertnuju i umilenie* (Panie, daj mi *ł*zy, pami*ęć* o *ś*mierci i rozrzewnienie).

Metropolita **Antoni Bloom** w książce „Śmierć i rozłąka" pięknie i głęboko pisze o długotrwałym efekcie spotkania ze śmiercią. Jednym z najważniejszych problemów po utracie bliskiej osoby jest poczucie osamotnienia. Nawet jeżeli nie całe serce było zaangażowane, to i tak zmarły pozostawia po sobie ogromną pustkę. Podczas choroby z reguły poświęcamy bliskiej osobie więcej czasu. Wiele, jeżeli nie większość, naszych działań koncentruje się na chorym. Rozłąka najboleśniej dotyka wtedy, gdy opuszcza nas jedyna licząca się osoba. Osoba, która zajmowała całą przestrzeń wokół nas, wypełniała cały nasz czas. Pustkę, którą trudno zagospodarować, zwłaszcza jeżeli bliska rodzina nie jest na miejscu. Do tego dochodzą jeszcze wątpliwości, czy zrobiliśmy wszystko, co można było. Czy poświęciliśmy wystarczająco dużo czasu i energii w stosunku do osoby, która odeszła.

Metropolita Antoni zauważa: „Samotność oznacza również, że nie ma już osoby, z którą moglibyśmy porozmawiać, osoby, której moglibyśmy wysłuchać lub też poświęcić więcej uwagi, osoby, która odpowiada i reaguje, osoby, wobec której nie pozostajemy obojętni. Osoba, która nas opuszcza, jest – częściej niż zwykle – tą właśnie, która przydaje nam wartości postrzeganej naszymi własnymi oczyma, dla której mieliśmy jakieś znaczenie, która nadawała sens naszemu istnieniu".

Nie usłyszymy już zapewnień o miłości. Trzeba się pogodzić z faktem, że ból jest jednym z przejawów miłości. Metropolita Antoni radzi, aby nie stosować czasu przeszłego. Trzeba przestać mówić „Kochaliśmy się", a zacząć mówić „Kochamy się". Przecież wiemy i doświadczamy, że *miłość nigdy nie ustaje* (1Kor 13,8). Przypominają mi się przywołane kiedyś przez **Jerzego Nowosielskiego** słowa **św. Charbela** (duchowny maronicki, święty Kościoła katolickiego) – „miłość jest jedynym skarbem, jaki możemy gromadzić na tym świecie i zabrać ze sobą na tamten świat". Ta miłość nie pozwoli zapomnieć o ukochanej osobie. Jeżeli nie dopuścimy do tego, że nasza miłość stanie się przeszłością, to pokażemy, że wierzymy w nieprzerwane życie ukochanej osoby. Pokażemy również w ten sposób naszą chrześcijańską wiarę. Wskażemy też drogę innym, których dotknęła śmierć ukochanej osoby. Przecież taki ból dotyka nie tylko nas osobiście, lecz wszystkich wokół.

W przypadku odejścia jednego z małżonków warto wyraźnie podkreślić, że według teologii prawosławnej małżeństwo nie jest ograniczone czasowo. W prawosławnym sakramencie małżeństwa nie ma formuły „że cię

nie opuszczę aż do śmierci". W przeciwieństwie do Kościoła katolickiego uważamy, że śmierć nie oznacza zakończenia związku małżeńskiego.

Warta podkreślenia jest jeszcze jedna sprawa. Otóż Cerkiew zdecydowanie odrzuca wszelkie próby nawiązywania kontaktu ze zmarłymi poprzez spirytyzm czy czarną magię. Takie techniki są bardzo niebezpieczne, grożą bowiem opętaniem przez demony. W chrześcijaństwie nie ma miejsca na jakiekolwiek techniki tego typu. Łączność między żywymi i umarłymi powinna przejawiać się na płaszczyźnie duchowej. Miejscem naszego spotkania jest modlitwa i Eucharystia.

Tradycja modlitwy za zmarłych sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Apostoł Paweł zaleca, *by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi* (1Tym 2,1). Cerkiew prawosławna nie rozróżnia żywych i umarłych pod względem modlitwy, pamięta bowiem słowa *Bóg nie jest* [Bogiem] *umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla niego żyją* (Łk 20,38). Modlimy się za bliskich, gdy są wśród nas na ziemi. Dlaczegóż mielibyśmy zaprzestać modlitw za nich, gdy przejdą do innego świata? Orędowniczej modlitwy potrzebują i jedni, i drudzy. Praktyka modlitwy za zmarłych bazuje na przekonaniu, że pośmiertny los zmarłych może być zmieniony, gdy żywi modlą się za nich. Ojcowie Cerkwi uważają, że z modlitw za zmarłych korzystają wszyscy, którzy przeszli do innego świata, włączając w to nawet znajdujących się w piekle. Przecież w Niedzielę Pięćdziesiątnicy, w modlitwach odmawianych na kolanach w czasie wieczerni, jest specjalna prośba za uwięzionych w otchłani. **Św. Marek Eugenik z Efezu** uważa, że modlitwa za zmarłych ma również znaczenie w przypadku sprawiedliwych i świętych, ponieważ i oni nie są doskonali.

Każdy może przejawić miłość wobec zmarłych i im pomóc. Najlepiej może to uczynić poprzez modlitwę, a w szczególności poprzez wspominanie zmarłych na Liturgii, gdy cząsteczki – wyjęte za żywych i umarłych – zostają pogrążone w Krwi Chrystusa ze słowami: „Obmyj, Władco, grzechy tu wspomnianych drogocenną Krwią Twoją, modlitwami świętych Twoich". To jest im zawsze potrzebne, zwłaszcza w ciągu tych czterdziestu dni, gdy dusza zmarłego przebywa drogę do wiecznych przybytków. Ciało wtedy niczego nie czuje; nie widzi zebranych bliskich, nie czuje zapachu kwiatów, nie słyszy mów pogrzebowych. Lecz dusza czuje modlitwy za nią ofiarowane, jest wdzięczna tym, którzy je wznoszą i jest im duchowo bliska.

Św. Grzegorz Teolog, odpowiadając na pytanie, co mogłoby okazać się pożyteczne dla dusz po śmierci, pisze: „Święte przynoszenie ofiary Chrystusa, naszej Zbawczej ofiary, zapewnia duszom wielką korzyść nawet po śmierci pod warunkiem, że ich grzechy mogą być wybaczone w przyszłym życiu. Dlatego dusze umarłych czasami proszą, żeby odsłużyć za nie Liturgię... Oczywiście bezpieczniej jest jeszcze za życia czynić to, co – jak mamy nadzieję – inni będą robić w naszej intencji po śmierci. Lepiej umrzeć wolnym, niż szukać wolności będąc w okowach. Dlatego powinniśmy z całego serca gardzić tym światem, jak gdyby jego chwała już przeszła. I codziennie przynosić Bogu ofiarę naszych łez, gdy przynosimy Ofiarę Jego Ciała i Krwi. Tylko ta Ofiara ma moc zbawienia duszy od wiecznej zguby, gdyż mistycznie odnawia ona dla nas śmierć Jednorodzonego Syna".

Korzystna dla duszy zmarłego jest również panichida. Zgodnie z wytycznymi Trebnika panichida powinna odbywać się w cerkwi, lecz bardzo często jest ona odprawiana w domu zmarłego, na cmentarzu przed mogiłą, w szczególnych przypadkach w miejscu śmierci. Panichida może być odprawiana w najróżniejsze dni. Może to być dzień śmierci, trzeci, dziewiąty i czterdziesty dzień po śmierci oraz w rocznicę śmierci, w dniu urodzin lub imienin.

Warto też pamiętać o *rodzicielskich sobotach*, które są dniami szczególnego wspominania zmarłych. Modlimy się wtedy za „dusze wszystkich od wieków zmarłych w prawdziwej wierze, nadziei zmartwychwstania i życia wiecznego naszych ojców i braci". Ważnym, jeżeli nie najważniejszym czasem wspominania zmarłych jest okres paschalny.

Nie należy zapominać i o modlitwie domowej za zmarłych. Tu można i trzeba modlić się w każdym czasie. Modlitwa za zmarłych nie jest i nie powinna być dodatkowym obowiązkiem, lecz codziennym elementem naszego kontaktu z Bogiem. Wspominamy zmarłych, modlimy się za nich, bo ich kochamy.

Ważne są również dobre uczynki zrobione w intencji zmarłych, takie jak jałmużna czy ofiara na Cerkiew. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Warto pamiętać, że modlitwa jest szczególnie skuteczna wtedy, gdy jest połączona z jakimś wysiłkiem. Gdy uczniowie nie mogli wypędzić demona, Chrystus powiedział do nich: *Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem* (Mt 17,21). Wskazał w ten sposób, że wyzwolenie człowieka od namiętności i demonów wymaga nie tylko modlitwy, lecz i postu; to jest wysiłku duszy i ciała. Zatem i skuteczność modlitwy za zmarłego jest uwarunkowana stopniem ofiarności i walki ze swoimi grzechami samego modlącego się.

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim (1Tes 4,13-14).

Mój Ojciec umarł w okresie paschalnym. Zarówno Liturgię, jak i obrzęd pogrzebu duchowni odsłużyli w białych, świątecznych szatach liturgicznych. Pod koniec *otpiewanija* rozległa się smutna i wzruszająca pieśń *Wiecznaja pamiat',* a chwilę później radosny i budujący troparion *Christos Woskriesie* (Chrystus powstał z martwych, śmiercią podeptał śmierć, i będącym w grobach życie dał)...

Aleksy Kordiukiewicz

Odeszła Matuszka Eudokia



30 września, w Hajnówce, odeszła Matuszka Eudokia, w życiu świeckim **Halina Lachocka**, *monachini w miru*, czyli żyjąca poza monasterem.

Urodziła się w 1935 roku na Polesiu, gdzie proboszczem kilku prawosławnych parafii był jej ojciec, o. Eugeniusz. Wśród przodków miała wielu duchownych, także w rodzinie mamy, matuszki Julii z domu Maksymowicz. Duchownym został, po latach świeckiej pracy, także młodszy brat mamy, z którym wychowywała się wspólnie po tragicznej śmierci dziadka, proboszcza innej poleskiej parafii, i babci.

Rodzina Lachockich z końcem wojny opuściła Polesie, zatrzymując się na Chełmszczyźnie, w bardzo dramatycznym dla niej okresie, potem w Krakowie, z którym związała się na stałe. O. Eugeniusz otrzymał misję zakładania parafii na Ziemiach Zachodnich (wrócił w 1962 roku i został proboszczem krakowskiej parafii), bliscy zostali w mieście, gdzie mama dostała pracę w chórze filharmonii, a Halina ukończyła technikum budowlane (tata jej zawsze powtarzał, że przede wszystkim trzeba mieć fach w ręku), potem studia na Politechnice Krakowskiej. Inżynierskie przygotowanie wykorzystała w niewielkim stopniu, za najważniejszy etap swojego życia zawodowego uznając pracę jako tłumaczka na budowie elektrowni atomowej w bułgarskim Kozłoduju.

Bułgarskiego nauczyła się sama, podobnie jak kilku innych języków. Całe życie ciągnęło ją do humanistyki, spełniała się w pracy nad tłumaczeniami, zwłaszcza po roku dwutysięcznym, gdy przekładała książki Heleny Połońskiej i o. Sergiusza Bułgakowa. W Krakowie uczyła też przyszłych duchownych rzymskokatolickich i greckokatolickich języka cerkiewnosłowiańskiego.

Hajnowski etap życia rozpoczął się w latach dziewięćdziesiątych, gdy podjęła się pracy jako katechetka w tamtejszych szkołach. Początkowo dojeżdżała na zajęcia z Krakowa, potem wraz z mamą osiedliła się na stałe, kupując mieszkanie i niewielki drewniany domek, w którym urządziła kapliczkę, wyświęconą przez władykę Mirona. Tam grupa wiernych spotykała się na modlitwach i spotkaniach z duchownymi, organizowanych najpierw przez matuszkę Julię, potem przez nią.

O wyborze drogi mniszej myślała od dawna, czemu zapewne sprzyjała pobożna atmosfera domu i rodzinne tradycje. Nie chciała jednak iść do monasteru, pociągała ją rola *monachini w miru*, żyjącej między ludźmi. Wzorem dla niej była Helena Połońska, wybitna astronom, wychowana i wykształcona w II Rzeczypospolitej, która tuż po zakończeniu wojny repatriowała się, jako Rosjanka, do Związku Radzieckiego i tam przyjęła postrzyżyny, nie przerywając pracy naukowej.

Starzec Ilja z położonego obok Pustelni Optyńskiej żeńskiego monasteru Szamorodino radził jej wstrzymać się z tym, dopóki opieki wymaga jej mama. Kiedy zmarła, pojechała tam raz jeszcze, a starzec zarządził: Za trzy dni postrzyżyny. Nie było czasu wracać do Polski, na miejscu, pospiesznie, szyła szaty. – Tak byłam przejęta, że nawet nie pomyślałam, że powinnam zwrócić się o błogosławieństwo do metropolity Sawy – tłumaczyła.

Choć nie żyła w monasterze, nie przestała służyć Cerkwi i prawosławnej społeczności. Wciąż organizowała spotkania, pielgrzymki do Ziemi Świętej, kręciła filmy wideo, wkrótce pochłonęła ją praca translatorska.

Pierwszą książką były wspomnienia Heleny Połońskiej „Modlitwa otwiera niebo", wydana przez białostocki Orthdruk, krakowskie wydawnictwo Homo Dei opublikowało „Dziennik duchowy" o. Sergiusza Bułgakowa, przygotowała, choć nie ogłosiła drukiem, książkę Heleny Połońskiej, poświęconą jej duchowemu mistrzowi. Także na łamach PP zamieściła kilka artykułów, wspomnienia o swoim ojcu i o Helenie Połońskiej, którą znała osobiście.

Jej postać stała się dla niej pod koniec życia najważniejsza. Matuszka Eudokia marzyła o jej kanonizacji, podjęła się zadania gromadzenia materiałów, poświęconych jej życiu, do wykorzystania przez przyszłą komisję kanonizacyjną. Nie robiła tego w pojedynkę, znowu skupiła wokół siebie grono zainteresowanych. Miała udział w przypomnieniu postaci uczonej i mniszki na jej rodzinnym Wołyniu, we wsi Sielec, niedaleko monasteru w Zimnem. Dostępne w Polsce materiały dotyczące Połońskiej zostały skompletowane, ale prace kanonizacyjne się nie rozpoczęły.

W ostatnim okresie życia Matuszka, od dłuższego czasu nie najlepszego zdrowia, czuła się szczególnie źle. Trafiła do szpitala i tam zmarła.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w soborze Świętej Trójcy, w rycie mniszym, po czym trumnę przewieziono do Telatycz, gdzie spoczęła obok swoich rodziców, przy cerkwi, w której w 1906 roku brali ślub jej dziadkowie.

Dorota Wysocka

Panichida po śp. o. Eugeniuszu Konachowiczu

30 października (wtorek) o godz. 9.00 w cerkwi św. Apostoła Jana Teologa na Bacieczkach przy ulicy Herberta 61 w Białymstoku, zostanie odsłużona Liturgia i panichida w 40. dzień po odejściu o. prot. Eugeniusza Konachowicza.

Zajęcia z języka cerkiewnosłowiańskiego

Z błogosławieństwa biskupa supraskiego **Andrzeja** parafia przymonasterska w Supraślu zaprasza na semestr zajęć z cerkiewnosłowiańskiego. Celem zajęć jest rozumienie tekstów nabożeństw, umiejętność czytania, a także poznanie i wzbogacenie wiedzy z gramatyki i słownictwa języka cerkiewnosłowiańskiego. Zajęcia są bezpłatne. Odbywają się we wtorki – grupa podstawowa 17.30-19.00, grupa średniozaawansowana 19.00-20.30.

To już drugi rok trwania kursu. W poprzednim w zajęciach uczestniczyło ponad dwadzieścia osób w różnym wieku i z różnym stopniem znajomości języka. Podczas zajęć uczestnicy analizują wybrane teksty, poznają nowe wiadomości w ramach prezentacji, czytają oraz otrzymują zadania do samodzielnej pracy poza zajęciami.

Pierwsze zajęcia odbędą się 6 listopada.

NA OPOLE

W numerze wrześniowym pisaliśmy o nowej filii parafii w Kędzierzynie-Koźlu, w Opolu. Parafia rozwija się, służby odprawiane są w każdą niedzielę, w drugą i czwartą miesiąca Liturgie o godz. 10, w pozostałe o 16 *obiednica*.

Same nabożeństwa to nie wszystko. Potrzebne są utensylia, ikony i inne wyposażenie. Organizujących się dopiero parafian nie stać na taki wysiłek. Dlatego o. **Stanisław Strach** za naszym pośrednictwem zwraca się do Czytelników PP z prośbą choćby o niewielkie wpłaty na konto macierzystej parafii:

Bank Zachodni WBK 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290 z dopiskiem „Na Opole”.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

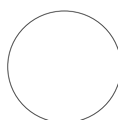
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

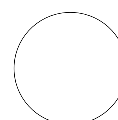
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Nowości fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego



O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?”. A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.



O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu” (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód”, rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim.

To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl



XXIII Turniej Piłki Koszykowej

Prawosławny Klub Sportowy „Dynamis" w Białymstoku zaprasza dzieci i młodzież – chłopców i dziewczęta – szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz młodzież starszą na XXIII Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, który odbędzie się w sobotę 24 listopada w Zespole Szkół Szkolno-Przedszkolnych Nr 5 przy ul. Magnoliowej 13. Rejestracja drużyn i losowanie o godz. 8,30. Turniej został objęty patronatem marszałka województwa podlaskiego, prezydenta Białegostoku, podlaskiego kuratora oświaty.

Zgłoszenia należy przesyłać do 23 listopada na adres klubu (ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok) lub składać telefonicznie: 85 664 33 45, 85 664 33 44.

prezes Klubu „Dynamis"
o. Jan Troc

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów organizowane są pielgrzymki:

• DO ZIEMI ŚWIĘTEJ w terminie od 22 stycznia do 1 lutego 2019 roku. Koszt – 1400 zł + 750 dolarów. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000

• DO GRECJI w terminie od 25 maja do 1 czerwca 2019 roku. W programie m.in. Egina, Korfu, Zakintos, Kefalonia, Osias Lukas, Meteory, Ateny. Koszt 1500 zł + 500 eudo. Zapisy do 30 grudnia przyjmowane będą pod telefonem 883 772 000.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów

• zaprasza 21 listopada na pielgrzymkę do monasteru w Sakach na święto Nektariusza z Eginy. Wyjazd o godz. 15.15, powrót około godz. 20.30. Koszt 35 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000,

• informuje, że w soboty w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbywają się zajęcia z języka rosyjskiego dla dzieci, młodzieży i dorosłych w grupach dla początkujących i zaawansowanych. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

Odtwarzanie XVI-wiecznych fresków w cerkwi w Supraślu, to jedyne tak odważne przedsięwzięcie w świecie.

Więcej na stronach 32-35



FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

Fot. Anna Radziukiewicz